

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Nasz pan Danforth to chyba niezły balownik, pośliznął się na korku od szampana i' zleciał na łeb na szyję ze schodów we własnym domu. - Sara spojrzała na kartę choroby pacjenta. - Lewa noga złamana w dwóch miejscach, trzy żebra pęknięte, zwichnięte ramię, liczne zadrapania i skaleczenia oraz rana głowy, która spowodowała utratę wzroku.

Sara Jane Morrison siedziała przy biurku Elizabeth Cameron. Jej włosy jak zwykle upięte były w ciasny kok. Na jasnej delikatnej twarzy nie było ani śladu makijażu. Skończywszy czytać, odłożyła historię choroby na biurko, obok swych okularów, i spojrzała na Elizabeth.

- Czy utrata wzroku jest trwała? - zapytała.

- Walter uważa, że jest pięćdziesiąt procent szans, aby pacjent znowu widział bez interwencji chirurga. Chce poczekać jeszcze trzy miesiące. Potem ewentualnie zdecyduje się na operację, ale to bardzo ryzykowne. Nie należy się spieszyć. Ja nadal będę odbywała z nim cotygodniowe sesje terapeutyczne, ale największa robota przypadnie tobie. To ty będziesz z chorym cały czas.

- Masz jakieś pojęcie, jak długo to może potrwać?

- Trudno powiedzieć. Jeśli uda nam się przebić przez skorupę jego milczącego uporu i skłonić go do konstruktywnej współpracy, może tylko tydzień. W przeciwnym razie ...

- Rozumiem. - Sara skinęła głową. - Kim on jest z zawodu?

- Architektem i to chyba całkiem niezłym. Jak na swoje trzydzieści cztery lata odniósł ogromny sukces.

- O la la! - Sara zmarszczyła nos i wykrzywiła twarz w bolesnym grymasie. - Przecież wzrok jest niezbędny do wykonywania tego zawodu. Założę się, że dla niego w ogóle jest niezbędny do życia

- przystojni znajomi, najmodniejsze, szyte na miarę, ubrania, rozrywki w rodzaju tenisa czy żeglarstwa ... Jego dom to też pewnie istne cacko. I miałby już nigdy tego nie zobaczyć ... Ależ musi być wściekły.

- Owszem. I bardzo sfrustrowany. To ogromnie energiczny człowiek, przywykły do podejmowania decyzji i odpowiedzialności za wszystko, co się wokół niego dzieje. Nie zdziw się, że będzie z tobą walczył i nie licz na współpracę z jego strony.

- No cóż - rzekła Sara wstając i wygładzając swą kilka numerów za dużą koszulę - wygląda na to, że czeka mnie ciężka robota.

Sara wjechała pontonowym mostem na wyspę Mercer i bez kłopotu, na południowym jej krańcu, znalazła poszukiwany adres. Ukryty wśród drzew nad brzegiem jeziora duży dom zdawał się wtapiać w tło. Budowniczy nie zrównał terenu i pozostawił stare drzewa. Dziewczyna zauważyła także baterie słoneczne i liczne okna, również w dachu.

Podjechała na półkolisty podjazd i z walizką w ręku podeszła do masywnych podwójnych drzwi. Stała w nich tęga kobieta pod sześćdziesiątkę.

- Witam, panno Morrison. - Uśmiechnęła się i wytarła ręce w fartuch. .... Doktor Cameron uprzedzała, że przyjedzie pani dziś rano. Jestem Edith Haggarty, gospodyni i kucharka pana Danfortha.

- Nie wiedziałam - zdziwiła się Sara. - Myślałam, że pan Danforth mieszka sam. Ja ...

- Ależ tak, wszystko się zgadza - mówiła Edith, prowadząc Sarę do holu. - Ja przychodzę tu tylko dwa razy w tygodniu, by posprzątać i coś ugotować. W ten sposób jestem pewna, że przynajmniej od czasu do czasu pan Danforth zje coś porządnego - dodała konspiracyjnym szeptem. - On tak ciężko pracuje. Kiedy jest zajęty, żywi się tylko pizzą czy podobnym paskudztwem, które przynoszą mu z restauracji. Oczywiście, teraz wszystko będzie inaczej. - W oczach Edith pojawiły się łzy. - Jak to się skończy? Czy odzyska wzrok?

Sarze spodobała się ta szczerą serdeczna kobieta.

Była najwyraźniej bardzo oddana swemu chlebobawcy. To dobrze świadczyło o panu Danforcie.

- Myślę, że wszystko będzie dobrze. - Sara uśmiechnęła się uspokajająco. - Lekarze są pełni nadziei. I proszę do JPnie mówić po imieniu.

Na twa& starszej kobiety pojawiła się ulga.

- Chodźmy, pokażę ci twój pokój, zanim pojawi się pan Danforth. Nie znosi bałaganu. Wszystko musi być zawsze na swoim miejscu.

- Naprawdę? To znakomicie ułatwi mi pracę. Szczególnie teraz wszystko musi mieć swoje miejsce. Nie tylko meble, ale i drobne przedmioty: koszule w szafie, skarpetki w szufladach, talerze w szafkach i jedzenie w lodówce.

Edith zaprowadziła Sarę do dużego jasnego pokoju gościnnego. Wnętrze było umeblowane ze smakiem, miało osobną łazienkę i wyjście na taras. Wyglądało jednak jak z innych czasów, z innej epoki. Sara czuła się w nim niespokojnie, było tu coś zmysłowego, tyle różnych kształtów i woni. Antyczne łóżko z baldachimem przykryte było koronkową kapą, poduszki i kołdra także ozdobione koronką. Wszystko w delikatnych przytłumionych barwach; odrobinę mocniejszych niż pastelowe. W malutkich antycznych wazach leżały pachnące saszetki i suszone płatki kwiatów.

Na ścianach wisiały fotografie w kolorze sepii, celowo przyciemnione i oprawione w stare ramki. Zdjęcia w większości przedstawiały w rozproszonym świetle nagie kobiety w plenerze. Jedno z nich, wiszące naprzeciwko łóżka, ukazywało młodą parę kąpiącą się nago w jeziorze. Była to jedyna fotografia przedstawiająca więcej niż jedną osobę.

Sara spojrzała na zegarek i przyspieszyła rozpakowywanie. Wacie zjawi się za trzy godzin. Akurat wystarczy, by rozejrzeć się po domu.

Wade Danforth siedział niedbale na krześle naprzeciwko doktora Waltera McKendricka. Miał przy sobie laskę, ostatnie wspomnienie po złamanej nodze. Jego złotobrzazowe włosy były potargane, mi twarzy widniał czterodniowy zarost, ale nawet ponura, zgnębiona mina nie była w stanie ukryć doskonałych, znakomicie wyrzeźbionych rysów. Zielone oczy patrzyły martwo w przestrzeń.

Lekarz zajrzał do karty choroby.

- A więc ortopeda już wypuścił pana z rąk. Wkrótce i ta laska nie będzie panu potrzebna.

- To wspaniale, doktorze. - Wade zacisnął usta.

- Będę ją mógł zamienić na białą. A może powinienem sprawić sobie psa przewodnika?

- Panie Wade, po co do tego wracać. Mówiłem panu, że jest ogromna szansa na odzyskanie wzroku. Musimy tylko trochę poczekać. Jeśli nie będzie poprawy, rozważymy inne możliwości.

- Cholera jasna! - Wade z furią chwycił laskę i rzucił ją na biurko lekarza. - Mam dość tego protekcyjnego tonu!

W gabinecie na chwilę zapadła cisza. Doktor z uwagą przyglądał się swemu wybuchowemu pacjentowi. Później wziął słuchawkę i odezwał się swym zawodowo opanowanym tonem:

- Proszę przysłać do mnie doktor Cameron.

Po paru minutach w gabinecie zjawiała się wysoka kobieta pod pięćdziesiątkę. Elizabeth Cameron była szpitalnym psychologiem i pomagała doktorowi McKendrickowi znaleźć sposób na przypadek Wade'a. Odbyła już z chorym kilka spotkań, które w swym raporcie określiła jako "niezbyt produktywne z powodu totalnego braku współpracy ze strony pacjenta".

- Dzień dobry, Wade.

W odpowiedzi Wade tylko coś wymamrotał.

- Dzień dobry, doktorze. - Elizabeth zwróciła się do lekarza. - Chciał mnie pan widzieć?

- Tak, doktor Cameron. Chciałem, by przedstawiła pani Wade'owi przebieg dalszej terapii.

Zwalniamy go dziś po południu.

- Wszystko pięknie - przerwał im kwaśno Wade.

- Mówcie dalej o mnie, jakby mnie tu wcale nie było. Skoro was nie widzę, to i pewnie nie słyszę, co?

- Pomogła ci ta mała awanturka? - zapytała z zawodowym spokojem doktor Cameron.

- A owszem.

- To dobrze. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, przejdziemy do rzeczy. Twoja firma ubezpieczeniowa, w porozumieniu ze mną, sfinansuje osobę, która przez pewien czas będzie cię uczyć i przystosowywać do ...

- Finansujecie mi niańkę?! - wrzasnął z niedowierzaniem Wade. - żeby mnie ubierała, karmiła i prowadziła za rączkę, bym nie wpadał na własne meble i nie wsadzał palca do kontaktu - dodał i wściekły wybiegł z gabinetu.

Lekarze wrócili do rozmowy.

- Poszło lepiej, niż myślałam .. To niesamowicie sfrustrowany człowiek. Sara będzie miała pełne ręce roboty.

- Myślisz, że da sobie radę? Jest taka młoda. Ktoś starszy i bardziej doświadczony chyba lepiej by tu pasował.

- Nie bój się, Sara jest znakomita. Co z tego, że ma tylko dwadzieścia dziewięć lat, skoro już nie z takimi dawała sobie radę. Tu potrzebny jest ktoś równie twardy i uparty jak Wade. Będzie musiała wykazać cierpliwość i zdecydowanie, współczuć mu, ale bez okazywania litości.

Walter zauważył, jak ciepło doktor Cameron opowiada o swej młodej pracownicy.

- Długo ją znasz, prawda?

- Sarę Jane Morrison poznałam dziesięć lat temu - odparła z uśmiechem Elizabeth. - Miała dziewiętnaście lat, była w Seattle od miesiąca i żyła z dnia na dzień, szukając mieszkania i stałej pracy. Pracowała już na dwóch tymczasowych półetatach w jakichś restauracjach i przyszła do szpitala, szukając trzeciego zajęcia. Przez pomyłkę weszła do mojego gabinetu.

Miała okropne dzieciństwo. Rodzice bez przerwy powtarzali jej, jaka jest pospolita, zwyczajna i niezdarna, że nic z niej nie będzie. W wieku siedemnastu lat, zaraz po skończeniu liceum, zmusili ją do małżeństwa z pięćdziesięcioletnim rolnikiem, któremu potrzebna była młoda żona. Chciał synów do roboty. Powiedzieli jej, że musi się zgodzić, bo przecież nic nie umie i nic lepszego już jej się nie trafi. Dali jej aż za jasno do zrozumienia, że nie mają zamiaru jej dłużej utrzymywać.

- Takich ludzi... - Walter McKendrick tylko pokręcił głową ze zdumienia. - Ta Sara musi być silna i zdecydowana, że udało jej się wybrnąć z takiej sytuacji i zrobić coś ze swoim życiem.

- Dokładnie. I właśnie dlatego da sobie radę z Wade'em. Lubi trudne sytuacje i umie wygrywać. Zna i rozumie złość i frustrację targające Wade'em.

Ona była taka sama, kiedy tu zaczynała. Zmusi Wade'a, by się nie poddawał. Nie jest łatwo walczyć, kiedy rozpadło się całe twoje życie. Czasami potrzebna jest pomoc kogoś obcego, coś więcej niż troska rodziny i przyjaciół. Potrzebny jest ktoś, kto spojrzy na sytuację z dystansu, ale równocześnie zrozumie to, co się w poszkodowanym dzieje, co kryje się pod zewnętrznymi objawami.

- Chodźmy, pani doktor. - Walter wstał i podszedł do Elizabeth. - Postawię ci filiżankę tego, co nasza stołówka uparcie nazywa kawą. Ktoś powinien to w końcu wziąć (to laboratorium i zbadać. Chociaż może lepiej nie - dodał po chwili zastanowienia. - Czasem lepiej nie wiedzieć.

- Z przyjemnością, panie doktorze - odparła z uśmiechem Elizabeth.

- Jak Sara znalazła się sama w Seattle? - zapytał Walter w drodze do windy.

- Po roku nadal nie była w ciąży, więc "uroczy mąż" wyrzucił ją z domu. Pojechała do Montany, potem do Colorado i w końcu wylądowała w Seattle. Znalazłam jej przyzwoite mieszkanie, przez dwa lata pracowałam z nią w grupach terapeutycznych i przygotowywałam do jej obecnego zajęcia. Była bardzo pojętna, chętna i szybko się uczyła.

Walter był szczerze zainteresowany Sarą. Widywał ją wielokrotnie, ale właściwie nic o niej nie wiedział. - I wtedy namówiłaś ją na pracę z niewidomymi?

- To nie ja. To była jej własna decyzja, wiążąca się zresztą z przeszłością. Sara' wciąż uważa, że jest brzydka. Pracę z niewidomymi uznała za znakomite rozwiązanie - nie widzą jej, nie grozi jej więc upokorzenie czy niechęć z ich strony. Ma dość pewności siebie, by być znakomitą pracownicą, ale za mało, by czuć się kobietą. Mogę się tylko domyślać, przez jakie piekło przeszła z tym draniem. - W głosie Elizabeth słychać było złość. - Jej wspomnienia są wciąż tak bolesne, że przez dwa lata terapii nie udało mi się rozbić skorupy, w której się zamknęła. Może gdybyśmy miały więcej czasu ... ale Sara już dłużej nie chciała. Na razie bolesne wspomnienia są silniejsze. Do dziś robi się czerwona, kiedy ktoś powie coś o seksie czy w ogóle o jakichkolwiek bliskich stosunkach między mężczyzną a kobietą. Dotykałyśmy tego tematu w naszych rozmowach, drzwi zostały już nieco uchylone, więc jest nadzieja, że ona podświadomie nadal nad tym pracuje. Walter McKendrick kiwnął głową.

- Może kiedyś spotka jakiegoś porządnego młodego człowieka, któremu naprawdę będzie na niej zależało, który będzie na tyle dojrzały i inteligentny, by wiedzieć, że zewnętrzne piękno nie jest najważniejsze, który powoli zdobędzie jej miłość i zaufanie.

Winda zatrzymała się na parterze i Elizabeth z Walterem ruszyli ku stołówce.

- Sara nie jest brzydka. Ona po prostu celowo ukrywa się pod tymi bezkształtnymi ubraniami i kokiem starej panny. Moim zdaniem robi to po to, by zniechęcić ewentualnego wielbiciela. No i jeszcze te okulary w grubej oprawie. - Elizabeth konspiracyjnie nachyliła się do Waltera. - To zwykle szkło. Sara ma znakomity wzrok. Okulary to jeszcze jedna bariera między nią a światem zewnętrznym. - Lekarka potrząsnęła głową z rezygnacją. - Sara to wielka zagadka, ale bez wątpienia odpowiednią osobą do tej pracy.

Sara uznała, że jeśli ma pomóc Wade'owi poruszać się po domu, musi najpierw sama dobrze go poznać. Zaczęła . od drzwi wejściowych. Hol był wysoki, otoczony galerią z drzwiami do pokoi na pierwszym piętrze. W salonie potwierdziły się jej obawy - wzrok rzeczywiście był niezbędny Wade'owi do życia. Pokój był pięknie i bogato urządzone - z ogromnym kominkiem z naturalnego kamienia, figurkami z kryształu i lampami Tiffany'ego. To o takich wnętrzach ludzie mówią - musisz to sam zobaczyć.

Na parterze był też stołowy oraz kuchnia z aneksem jadalnym. Duże drzwi balkonowe wychodziły na taras, . na którym zainstalowano wannę.

Sara weszła po zewnętrznych schodach na górny taras. Przez chwilę podziwiała zapierający dech w piersiach widok na jezioro Waszyngton, po czym przez drzwi balkonowe zajrzała do dużej sypialni i pracowni z deską kreślarską i licznymi półkami. Na szczycie schodów zatrzymała się na chwilę i spojrzała w dół. To tu zdarzył się wypadek Wade'a.

Zeszła na dół zewnętrznymi schodami i w towarzystwie Edith obejrzała resztę parteru. Oprócz jej pokoju był tam jeszcze jeden pokój gościnny, gabinet, łazienka, pralnia, za kuchnią pomieszczenia dla służby i drzwi do garażu. Z dolnego tarasu schodziło się pomostem wprost do małej zatoczki, w której zacumowany był jacht.

- T o pewnie jacht pana Danforth'a? - z niepokojem zapytała Sara.

- O tak. Pan Danforth wprost go uwielbia. Usłyszawszy to Sara na moment zamknęła oczy.

Tego się obawiała ...

Edith wróciła do swych zajęć w kuchni, Sara zaś ruszyła na zwiedzanie piętra.

Wolno przeszła przez sypialnię i pracownię Wade'a.

To właśnie miejsce mogło jej powiedzieć o nim więcej niż cały dom. Tu naprawdę mieszkał i pracował. Tu była jego samotnia.

Pracownia była jasno oświetlona oknami w dachu.

Na ścianach wisiały zdjęcia, liczne nagrody i dyplomy. Sara przyjrzała się im uważnie. Zdjęcia przedstawiały domy, które zaprojektował. Nagrody i dyplomy wychwalały jego dokonania - troskę o środowisko, wykorzystanie energii słonecznej i warunków naturalnych. Pasja i oddanie, z jakimi Wade podchodził do swojej pracy, były oczywiste.

Na desce kreślarskiej leżał jakiś rozpoczęty projekt.

Na półkach stały książki z dziedziny architektury, sztuki i ochrony środowiska.

W drzwiach do sypialni Sara na moment przystanąła. Przeszył ją jakiś dziwny dreszcz. Wszędzie czuło się obecność Wade'a. Pokój był męski, a mimo to delikatny i ciepły. Z każdego kąta promieniowała niewątpliwie męska zmysłowość.

Na toaletce, odbijając się w lustrze, stała trzydziestocentymetrowa szklana statuetka, wyobrażająca postać kobiety. Na ścianach wisiały liczne szkice i kilka obrazów, zarówno oryginały, jak i reprodukcje.

Jeden szkic szczególnie przyciągał wzrok. Przedstawiał dwa splecione w uścisku ciała. Sara podeszła bliżej. Dopiero wtedy zobaczyła nie tylko, że szkic przedstawia kobietę i mężczyznę, ale także, co robią.

Szybko odwróciła wzrok. Z zakłopotania serce waliło jej jak młotem. Była pewna, że zaczerwieniła się jak burak. Wiedziała, że ludzie często uważają nagość za sztukę, czego wyrazem mogły być na przykład fotografie w pokoju, w którym miała zamieszkać. Ale to ... ta para ze szkicu ... oni się po prostu ...

Jakaś dziwna ciekawość kazała jej otworzyć oczy. Jeszcze raz spojrzała na szkic. Nie było w nim

właściwie nic wulgarnego, raczej tylko zmysłowość. Sara rozejrzała się znów po pokoju. Szkic zdawał się stanowić kulminację wszystkich nastrojów, jakie przepełniały tę sypialnię. Wade Danforth musi być bardzo zmysłowym mężczyzną, i to w ścisłym znaczeniu tego słowa.

Sara znowu poczuła się dziwnie. Jeszcze nie spotkała swego pacjenta, a już tak na nią działał - była zdenerwowana i niespokojna. I był to niepokój, jakiego jeszcze nigdy nie doświadczyła i nie rozumiała.

Znów spojrzała na szkic i posmutniała. Przez moment zazdrościła ludziom, którzy potrafią czuć się tak swobodnie i akceptować własne ciało, którzy przeżywają rzeczy, o których ona mogła tylko czytać, a których nigdy nie doświadczy.

Myślami cofnęła się dwanaście lat, do czasów, które mogła tylko nazwać piekłem na ziemi.

Poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy. Drżała i w gardle jej zaschło.

Cóż niezwykłego jest w tym pokoju, że wywołał w niej takie straszne wspomnienia? Nieśmiało wyciągnęła rękę i dotknęła kapy na łóżku. Znowu zadrzała i szybko cofnęła się.

Co jest takiego w tym mężczyźnie, którego przecież nawet jeszcze nie widziała, że nie tylko wywołał bolesne wspomnienia, ale i sprawił, że poczuła także coś innego, czego sama nie potrafiła określić?

Sara przystanęła na szczycie schodów i spojrzała w dół na salon. "Praktycznym okiem omiotła wnętrze i nagle uświadomiła sobie, że jedynymi naprawdę seksualnymi przedmiotami w całym domu są fotografie w pokoju gościnnym i ten szkic w sypialni. Poza tym wszystko jest w znakomitym guście. To dziwne. Może Edith coś tu wyjaśni.

Usłyszawszy pytanie Sary, Edith Haggarty wybuchnęła serdecznym śmiechem.

- Nie gniewaj się, Saro. Ja tylko tak. Po prostu te rzeczy są w domu już tak długo, że nie zwracam na nie uwagi. Te zdjęcia w pokoju gościnnym, to miał być żart.

- Żart? - zdziwiła się Sara.

- Pan Danforth miał ciotkę, starą pannę, szalenie zasadniczą. Zawsze miała o coś do niego pretensje. Kiedy przyjechała tu do Seattle w odwiedziny, kupił te fotografie i powiesił w pokoju gościnnym. Ciotka była tak zaszokowana, kiedy zobaczyła te nagie postacie, że wyjechała po dwóch dniach, zamiast po tygodniu. Szczególnie obrażona poczuła się fotografią wiszącą naprzeciwko łóżka, tą z kobietą i mężczyzną. Pan Danforth specjalnie tak ją powiesił, żeby była pierwszą rzeczą, którą zobaczy po obudzeniu i ostatnią przed zaśnięciem. Przed wyjazdem zdażyła jeszcze powiedzieć, że naga kobieta nie jest widokiem właściwym dla oczu kogoś tak młodego jak on oraz że fakt, iż kobieta i mężczyzna pozują nago do fotografii, jest- grzechem przeciwko moralności i przyzwoitości.

Sara wraz z Edith parsknęły śmiechem, wyobraziwszy sobie tę rozwścieczoną kobietę.

- A ten dziwny rysunek w sypialni?

- Ach, to. To oryginalny rysunek piórkami wykonany przez Aberdeena, wiesz, tego, który miał tę ogromną wystawę. Zdaje się, że jest bardzo cenny. Aberdeen jest przyjacielem pana Danfortha. Kiedyś był tu na przyjęciu i stworzył ten szkic. Pan Danforth kazał go oprawić i powiesił nad barkiem w salonie. Powiedział, że to współczesna wersja obrazów, jakie dawniej wisały nad barem w saloonach. Jego obecna przyjaciółka nie przepada za nim, więc wyniósł go do sypialni. Ona chyba po prostu była o ten rysunek zazdrosna. Ciekawe, jak znosi go w sypialni ... - Edith urwała, uświadomiwszy sobie, że zdradza przecież prywatne tajemnice swego chlebodawcy.

Sara zaczerwieniła się, usłyszawszy tę aluzję.

- Powiedziałaś "jego obecna przyjaciółka" ... Jak często pan Danforth je zmienia?

- Teraz już rzadziej, ale w poprzednim domu, po śmierci żony ...

- Jego żona nie żyje? - zdziwiła się Sara.

\_ Niestety. To było straszne. Zaledwie w rok po ślubie Julia, tak miała na imię pani Danforth, zginęła w wypadku samochodowym. Oboje byli tacy młodzi. On właśnie kończył studia. Myślę, że właśnie dlatego tak dużo pracował, żeby zapomnieć. Po roku zaczęły pojawiać się kobiety, w dzień i w nocy, jedna za drugą. Praca jednak zawsze była dla niego najważniejsza. Z obecną przyjaciółką jest od kilku miesięcy. To chyba rekord. Ma pewnie dość kawalerskiego życia i chętnie by się ustatkował. Musi tylko znaleźć odpowiednią kobietę.

Rozmowę przerwał im odgłos zajeżdżającego na podjazd samochodu.

\_ To na pewno on! - krzyknęła podniecona Edith i pobiegła do drzwi.

Sarę ogarnęło jakieś dziwne zdenerwowanie. Zaszło jej w gardle i zwilgotniały dłonie. Wiedziała już, że przed wypadkiem Wade był bardzo skomplikowanym psychicznie człowiekiem, teraz doszedł jeszcze gniew i frustracja. Czeka ją trudny przypadek. Będzie musiała być twarda, przełamać zrozumiałą opór pacjenta i nauczyć go samodzielnego życia. W żadnym wypadku nie może okazać słabości i stracić kontroli nad sytuacją. Musi pokonać wszystkie przeszkody. Podświadomie zdała sobie sprawę z jeszcze jednej rzeczy. Dotąd nie poznała Wade'a Danforth'a, a już na nią działał, wywołał w niej nieznanne uczucia. Sprawił, że wróciły dawne bolesne wspomnienia, że myśli i zastanawia się nad różnymi sprawami, wbrew sobie samej .. Spojrzała ku drzwiom wejściowym.

Zabrakło jej tchu, poczuła dziwną słabość w kolanach i jak zaczarowana wpatrywała się w Wade'a Danforth'a. Miała przed sobą najprzystojniejszego mężczyznę, jakiego w życiu widziała. Nie mogła oderwać od niego oczu, oprócz niego nikt i nic dla niej nie istniało. Drżącą ręką wsparła się o krzesło.

- Saro - prawie krzyknęła doktor Cameron. - Poznaj Wade'a Danforth'a.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Dobrze się czujesz? - Sara drgnęła, kiedy w końcu dotarł do niej profesjonalnie spokojny głos doktor Cameron. Rozejrzała się niezbyt przytomnie, szukając źródła głosu.

- Co? Tak ... tak, wszystko w porządku.

- Przez chwilę byłaś jakby nieobecna. Czy coś się stało?

- Nie - odparła zbyt szybko, by mogło to zabrzmieć przekonująco. - Oczywiście, że nie.

- To dobrze. Chodź i poznaj Wade'a.

Sara potrząsnęła głową i na moment zacisnęła powieki. Musiała opanować te dziwne uczucia, jakie wzbudziła w niej jego obecność. Kiedy otworzyła oczy, usłyszała głos Elizabeth:

- Wade, poznaj Sarę lane Morrison. Zamieszka z tobą na jakiś czas, byś przywyknął do nowej sytuacji i mógł funkcjonować samodzielnie.

Sara chwyciła jego rękę. Było to coś w rodzaju powitania.

- Dzień dobry. - Wbrew temu, co czuła, jej głos był opanowany i spokojny. - Miło cię poznać, Wade.

- A więc to jest Sara lane Morrison, moja niania. - Wade powiedział to sarkastycznie i wyzywająco.

- Będzie pilnowała, żebym grzecznie zjadał jarzyny i wcześniej szedł do łóżeczka.

- Nic podobnego - odparła Sara nadal zachowując spokój. - Wcale nie po to tu jestem. Nic mnie nie obchodzi, co będziesz jadł i o której chadził spać. Mam cię tylko nauczyć samodzielnie funkcjonować. - W jej głosie pojawiła się teraz ironia. - Ale oczywiście, jeśli będziesz potrzebował jakiejś pomocy w środku nocy, możesz zejść na dół i obudzić mnie. I, proszę, mów do mnie Sara.

Fałszywa szczerść jej słów odniosła natychmiastowy skutek. Wade nadał się, ale zrezygnował z sarkazmu. Doktor Cameron uśmiechnęła się uspokajająco do Sary i odjechała.

Edith Haggarty z podziwem patrzyła na rehabilitantkę. Ta kobieta nie da sobie jeździć po głowie. Wade nadal stał przy drzwiach, jakby bał się poruszyć. Sara podeszła bliżej, a on w końcu zwrócił głowę mniej więcej w jej kierunku.

- Miałaś mi chyba jakoś pomagać? - zapytał.

- Usiądźmy może na chwilę i poznamy się. Wyjaśnię ci, co będziemy robić przez pierwszych kilka dni. Siądźmy na kanapie. - Sara odsunęła się parę kroków. Na przystojnej twarzy architekta pojawił się strach. - Skup się, Wade. Zbierz myśli. Widziałeś ten hol tysiące razy. Przypomnij go sobie. Powiedz mi, gdzie stoisz w stosunku do reszty pokoju.

- To bez sensu ... - odparł ze zniecierpliwieniem.

- Nie potrafisz? - zrugęła go Sara. - To twój dom. Znasz go doskonale. Wiesz, gdzie są meble, schody, drzwi i pokoje.

- Jasne, że wiem - poruszył się Wade. Zamrugnął oczami, jakby chciał je zmusić do patrzenia.

Zmarszczył brwi i z jego twarzy zniknął gniew i panika. Wyciągnął rękę za siebie i dotknął drzwi

wejściowych. - Za mną są drzwi, a tam - wyciągnął rękę przed siebie - jest salon.

- Zgadza się. A gdzie ja jestem?

- Co znaczy: gdzie? - Wade wysunął rękę w kierunku, skąd dochodził jej głos. - Tam.

- Tam, to nic nie znaczy. W którym pokoju, w jakim jego miejscu i jak daleko od ciebie?

- Skąd, do cholery, mam wiedzieć? - Wade zniechęcony opuścił rękę.

- No cóż, tu chyba mogę ci pomóc - rzekła Sara i podeszła bliżej. - A teraz usiądziemy i porozmawiamy.

Reszta popołudnia była podobna - Wade poruszał się tylko wyraźnie do tego zmuszony, chwilami był wręcz niegrzeczny i obojętnie słuchał nauk Sary.

Edith przed wyjściem przygotowała im kolację.

Posiłki na następny dzień trzeba było tylko podgrzać w kuchence mikrofalowej.

- Przyjdę w piątek - powiedziała wychodząc.

- W razie czego dzwoń. - Spojrzała na siedzącego przy kuchennym stole Wade'a. - To okropnie uparty człowiek. Porządny, ale uparty. Czasami naprawdę trudno z nim wytrzymać. Nie poddawaj się. On potrzebuje pomocy i widzę, że ty się znakomicie do tego nadajesz. Wade po prostu nie chce przyznać, że czegoś nie potrafi. - Edith chwyciła Sarę za rękę. - Nie daj się tyranizować. Bądź twarda. On w końcu zrozumie, że masz rację, choć się do tego nie przyzna.

Sara odprowadziła Edith do drzwi i wróciła do kuchni. Nalała sobie filiżankę kawy.

- Ty też chcesz? - zapytała.

- Boisz się, że narozlewam?

\_ - Wcale nie. To zwykle grzecznościowe pytanie. Po prostu akurat trzymam w ręku dzbanek. Jak nie chcesz kawy, to powiedz.

Wade zamruczał coś niezrozumiale.

- Co mówiłeś?

- Mówiłem, że owszem, chcę kawy. - Wyraźnie zirytowało go, że musiał powiedzieć to jeszcze raz. Sara nalała mu i głośno odstawiła dzbanek na stół.

Odczekała chwilę, przyglądając mu się.

- Bardzo proszę. To dla mnie drobiazg.

- Dziękuję - wymamrotał Wade, jednak dość wyraźnie, by go zrozumiała.

Sara uśmiechnęła się do siebie. Była górą. W żołądku poczuła jednak znowu znajome gniewienie. Puls także był jakby szybszy.

Odstawiała właśnie brudne naczynia, kiedy zadzwonił telefon.

- To do ciebie - powiedziała, kładąc słuchawkę na blat. Na twarzy Wade'a pojawił się przestach. Nie wiedział, co i jak zrobić.

- Przyjmij wiadomość - powiedział w końcu. Sara popatrzyła na niego przez chwilę i wzięła słuchawkę.

- Proszę poczekać, zaraz podejdzie. Telefon do ciebie - powtórzyła.

- Mówiłem ci przecież ... - Wade wściekły zerwał się na równe nogi.

- A ja powiedziałam, że to do ciebie. - Sara również była wściekła. - Chodź tu i odbierz.

Obserwowała go. Zdziwiła się widząc, jak próbuje określić swoje miejsce w stosunku do telefonu.

A więc jednak słuchał, co mówiła mu po południu. Patrzyła, jak dłonią rysuje w powietrzu drogę do telefonu, drogę, jaką musi przejść, by na nic nie wpaść.

Wade zaczerpnął tchu i z wyciągniętą ręką ruszył wolno naprzód. Z każdym krokiem zniknęło z jego twarzy napięcie, a ruchy stawały się Pewniejsze. Biorąc do ręki słuchawkę, pozwolił sobie nawet na mały uśmiech.

- Wade, najdroższy! - Głos po drugiej stronie był czuły i namiętny. - Tak się cieszę, że już jesteś w domu.

- Traci! - wykrzyknął uradowany Wade.

żeby nie przeszkadzać w najwyraźniej prywatnej rozmowie, Sara przeszła do salonu. Myślała o minionym popołudniu. Edith miała rację. Wade Danforth jest rzeczywiście bardzo uparty. Jest także bardzo przystojny i bardzo podniecający. Zaniepokojona własnymi myślami otworzyła szeroko oczy i spojrzała w kierunku kuchni.

Wieczór był chłodny, więc zajęła się rozpaleniem ognia w kominku. Po chwili już siedziała na podłodze i patrzyła na skaczące płomienie. Niepokoiło ją, że myśli o Wadzie w taki sposób. Nigdy przedtem nie czuła się w żaden sposób związana z którymkolwiek z pacjentów. To była po prostu praca.

Dlaczego te myśli i uczucia tak uparcie do niej wracają? Ostatni raz czuła taką niepewność, kiedy otarłszy oczy zamknęła za sobą drzwi domu War-della Morrisona. Od tamtej pory miała przed sobą tylko jeden cel i nigdy nie zeszła z raz wybranej drogi. Postanowiła się nie dać, być całkowicie niezależna i polegać tylko na sobie. Nigdy już nie musieć ...

- Chciałem, hm, o coś zapytać. - Wade niepewnie stanął w drzwiach do kuchni, nie bardzo wiedząc, w którą stronę iść. Zrobił ostrożnie krok do przodu. - Saro Jane Morrison, gdzie jesteś?

- W salonie, przed kominkiem.

Kiedy Wade nie zrobił kolejnego kroku, Sara wstała i zwróciła się ku niemu.

- Pomyśl chwilę - gdzie ty jesteś, gdzie jest salon, co jest między tobą a salonem, co jest między wejściem do salonu a kominkiem?

Wade w zamyśleniu zmarszczył brwi. Ostrożnie, z wyciągniętą ręką, zrobił kolejny krok i nagle stanął. - Gdzie jest ta cholerna laska, którą mi dałaś?

- Ta cholerna laska jest pewnie tam, gdzie ją zostawiłeś - odparła Sara, nie ruszając się z miejsca.

Wade bez słowa zawrócił i po chwili zjawił się znowu - z laską w dłoni.

Sara aż nie mogła uwierzyć. T o niesłychane, jak posłuszny był Wade. Na pewno chce o coś poprosić. Jak mały chłopczyk, który jest grzeczny, kiedy czegoś chce.

- Widzę, że ją znalazłeś.

- Aha. Tak jak powiedziałaś. Była dokładnie tam, gdzie ją zostawiłem. - Przerwał na chwilę, zbierając się na odwagę. Bardzo powoli wszedł do salonu i podszedł do Sary.

- Rozpaliłaś ogień.

- Skąd wiesz?

- Czuję ciepło. - Wade był wyraźnie zirytowany tak głupim pytaniem. - I słyszę trzask ognia. Jest tuż po mojej lewej stronie - mówił dalej bardzo podekscytowany. - Jakieś póhora metra ode mnie. To znaczy, że przed sobą mam schody na górę. Między mną a schodami jest kozetka, mały stolik i lampa. Odsunęłaś szklany ekran przed kominkiem.

- Po czym, poznałeś? - zapytała Sara, równie podekscytowana.

- Po dźwięku, gdyby był zasunięty, odgłos ognia byłby bardziej przytłumiony.

- Wspaniale. Po prostu wspaniale. - W głosie Sary słychać było radość.

Po raz pierwszy na twarzy Wade'a pojawił się uśmiech. Uśmiech tak olśniewający, że serce jej stopniało.

Spontanicznym gestem radości Wade wyciągnął rękę w jej kierunku, chwycił ją za ramię, przyciągnął do siebie i zamknął w mocnym uścisku. Poczul, jak ciało jej sztywnieje. Błyskawicznie wysunęła się z jego objęć. W zakłopotaniu poprawiła włosy i wygładziła za dużą koszulę.

- Miałaś jakieś pytanie - powiedziała głosem nie tak spokojnym i opanowanym, jak by chciała.

Wade wyczuł reakcję Sary. Najwyraźniej bała się, a on przecież nic takiego nie zrobił. A poza tym, nawet jeśli kietowałyby nim jakieś ukryte pobudki, Sara i tak miała nad nim przewagę.

Wystarczyło, by odsunęła się o krok, a nie mógłby jej dosięgnąć.

T o nie flzyczny kontakt ją przestraszył. Już przedtem podawała mu ramię prowadząc go, kładła jego dłonie na różnych przedmiotach. Kontakt flzyczny był nieodłączną częścią jej pracy ...

- Wade? Chciałeś o coś zapytać?

- Co? A, tak. - Wade porzucił swe spekulacje i wrócił do rzeczywistości. - Ten telefon, to była Traci, Traci Sinclair. Spotykam się z nią od kilku miesięcy.

Wade czuł się niezręcznie, poruszając ten temat z Sarą. To głupio omawiać swe życie osobiste z kimś zupełnie obcym, kimś, kogo nawet nie można zobaczyć. Czy będzie się z niego śmiała? Ktoś w jego stanie w ogóle mówi o takich sprawach ...

- Przyjdzie tu jutro wieczorem. Co zrobisz, jeśli będę chciał z nią być sam na sam?



Sara uśmiechnęła się, widząc jego zakłopotanie.

- Oczywiście, udam się do swojego pokoju i zostawię was samych. ~ Mówiąc to Sara poczuła coś dziwnego, coś w rodzaju zazdrości, uznała jednak te uczucia za zupełnie bez sensu.

Głośny stuk i stek przekleństw wyrwał Sarę z głębokiego snu .. Zapaliła światło, wyskoczyła z łóżka i wybiegła do hoiu. Coś stało się Wade'owi. Chwyciła w ręce dół nocnej koszuli i biorąc dwa stopnie naraz pobiegła na górę. Zapaliła światło na podeście.

Wade Danforth leżał rozciągnięty jak długi na podłodze swej sypialni. Obok leżało przewrócone krzesło. Sara przez moment przyglądała się tej zabawnej scenie, błyskawicznie jednak spoważniała, kiedy jego twarz przyciągnęła jej wzrok, zupełnie tak jak magnes przyciąga metal. Patrzyła na jego umięśniony tors, na klatkę piersiową pokrytą rudawymi włosami, na szerokie ramiona, na silne ręce.

Przesunęła wzrok niżej, na płaski brzuch i muskularne nogi. Nie ośmieliła się pomyśleć, co może być ukryte w ciasnych czerwonych szortach. Zawstydzona odwróciła wzrok.

\_ Kto to? - warknął Wade. - Czy to Sara Jane Morrison? - Wyciągnął przed siebie rękę, szukając jakiegoś wsparcia.

\_ Tak, to ja. - Sara chwyciła go za ramię. - Zdawała sobie sprawę, że głos jej 'drży, lecz miała nadzieję, że rozgniewany Wade tego nie usłyszy.

- Na co wpadłem?

\_ Na duże zielone krzesło. - Sara pomogła mu wstać i natychmiast się cofnęła.

\_ Co?! Powinno stać w garażu. Miałem je dać ogrodnikowi. - Znowu się zdenerwował. - Co ono robi w mojej sypialni?

\_ Nie mam pojęcia. Na razie mogę je przestawić. W rogu, koło półki, będzie dobrze? Rano wyniosę je do garażu.

\_ Tak, chyba tak. - Wade rozcierał bolący prawy goleń.

\_ Teraz już dobrze? - Sara z trudem przesunęła krzesło na miejsce. - Jeśli tak, wracam do łóżka.

\_ Zgłodniałem. - Wade zwrócił głowę w kierunku, skąd dochodził jej głos. Po jego minie widać było, jak mu głupio. - Chciałem zejść na dół i coś zjeść. Może zostały jakieś resztki z kolacji.

- A więc idź.

Sara była ciekawa, jak Wade przyjmie odmowę pomocy. Raz już przecież zaczął tę samodzielną wyprawę na dół. No tak, ale wtedy myślał, że ona śpi.

- A ty będziesz stała i patrzyła, jak lecę ze schodów i łamię? .. - Przerwał. Przypomniawszy sobie, jak tak właśnie leciał ...

Sara zobaczyła strach na jego twarzy. Wcisnął się w oparcie łóżka, jakby chciał uciec przed tym strasnym wspomnieniem. Podeszła bliżej ..

- Co ci jest? - Starła się mówić łagodnie i spokojnie. - Odezwij się, Wade.

Danforth chwycił ją mocno za ramię. Otworzył usta, lecz nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

Zamrugnął kilka razy, znowu próbował coś powiedzieć. Przełknął głośno ślinę.

- Nic mi nie jest - odezwał się w końcu drżącym głosem. - Wracaj do łóżka.

Sara rozcierała bolące ramię i zastanawiała się, jakie to wspomnienie tak wystraszyło Wade'a.

- Nie słyszę, żebyś się ruszała. - Gniewny głos Wade'a przerwał jej rozmyślenia. - Mówiłem, żebyś poszła do łóżka. Nic mi nie jest.

- Masz rację. Nic ci nie jest, więc idę spać. - W jej głosie nie było żadnych uczuć. Sara odwróciła się i ruszyła ku schodom.

- Hej, zaczekaj chwilę. Sara Jane Morrison, wróć tutaj - warknął Wade.

- Chętnie, ale poproś, a nie rozkazuj.

- Dobrze - odparł cicho, ale bez entuzjazmu.

- Nie słyszę cię! - zawołała Sara z holu. - Co mówiłeś?

- Powiedziałem dobrze.

- Co: dobrze?

- Dobrze, proszę.

Sara uśmiechnęła się triumfalnie i wróciła do sypialni.

- O co chodzi? - zapytała, stając przed Wade'em. Wyglądał jak skarcony przed chwilą chłopczyk. Mówił niewyraźnie, ale tym razem Sara nie kazała mu powtórzyć.

- Przepraszam, że cię obudziłem.

- Wszystko w porządku, nie ma sprawy. Po to tu jestem.

Wyciągnęła rękę i poklepała go uspokajająco. Kiedy jej ręka dotknęła nagiej skóry mężczyzny, Sara zdrząła j znów poczuła ów już znajomy ucisk w żołądku. Szybko cofnęła rękę.

Nerwowo wygładziła rękawy długiej flanelowej koszuli nocnej. Ręką automatycznie sięgnęła do głowy, by poprawić kok. Zapomniała, że kładąc się do łóżka rozpuściła włosy, które teraz opadały jej tiam ramiona.

Stała przed nim w nocnej bieliźnie, tylko cienka koszula oddzielała ją od jego prawie nagiego ciała. Wzdrygnęła się na samą myśl. Mimo że Wade nie widział jej i nie wiedział, w co jest ubrana, czuła się jak obnażona.

- Lepiej pójdę do łóżka., bo zaraz trzeba będzie wstawac - wyjąkała w końcu.

- Która godzina?

Sara spojrzała na stojący przy łóżku zegar.

- Pierwsza czterdzieści pięć.

- Noc czy dzień? Jak wiesz, nie widzę różnicy.

Od razu zorientowała się, o co mu chodzi, i nie miała zamiaru się poddać. Znowu chciał być górą. To typowe w takich sytuacjach. Wade uważał, że bierze udział w jakimś sporze czy walce i że właśnie przegrał rundę. Musi szybko zdobyć kilka punktów, żeby nie wypaść z gry.

- Oczywiście, że w nocy. - Odpowiedziała na jego kwaśną uwagę zupełnie normalnie, jakby w jego pytaniu nie zauważyła nic nadzwyczajnego. - A skoro już o nocy mowa, to życzę ci miłych snów. Zobaczymy się rano.

- Rano tylko jedno z nas będzie widziało. - Sara była już na schodach, kiedy dosięgła ją j~go ostatnia słowna piłeczka.

Nie odpowiedziała.

Wade naciągnął koc wysoko pod brodę. Nie mógł spać. Noga jeszcze go bolała po zderzeniu z krzesłem. Dziękował Bogu, że to prawa, a nie niedawno złamana lewa. Rozważał wydarzenia ostatnich paru tygodni. W szpitalu przez cały czas powtarzał sobie, że wszystko będzie dobrze, jak tylko znajdzie się w domu, w swym własnym znajomym otoczeniu.

Rzecz, która podtrzymywała go na duchu w najgorszych chwilach, kiedy ogarniała go rozpacz i przygnębienie, była niezachwiana wiara w to, że odzyska wzrok. To będzie tylko chwilowa niewygodna, to całe "niewidzenie". Nigdy, nawet w skrytości ducha, nie użył słowa ślepotą. Gdyby przyznał się, że jest ślepy, znaczyłoby, że stracił nadzieję.

Ogarnęło go poczucie winy. Nie powinien być tak nieprzyjemny dla Sary. Ona przecież tylko chce mu pomóc, nauczyć samodzielności, przyzwyczaiać do ... przyzwyczaiać do tego "tymczasowego stanu".

Zastanawiał się, jak też Sara wygląda, ile ma lat.

Jej głos brzmiał młodo, miał w sobie jakąś miękkość. Wiedział, że jest średniego wzrostu, coś koło metra sześćdziesięciu pięciu. Prawdopodobnie średniej budowy, ale tego nie był pewien. Kiedy ją na moment przytulił, miał 'Yrażenie, że ubrana jest w coś dziwnego i bezkształtnego.' Jej dotyk był delikatny i uspokajający, dłonie gładkie i miękkie.

Czy jest zamężna, czy zaniedbuje swą rodzinę zajmując się nim? Jakiego typu osoba mogła wybrać taki zawód? Po raz pierwszy od wypadku Wade Danforth myślał o czymś innym niż jego własny los.

Przywołał w pamięci ich ostatnią kłótnię. Sara była wyraźnie skrepowana. Tak samo jak przed południem, kiedy odruchowo przytulił się do niej przy kominku. Wtedy też wyczuł to samo, jakby coś ją przeraziło.

Przypomnił sobie wieczorny telefon. Traci Sinclair. W szpitalu odwiedziła go tylko dwa razy. Przekonywał sam siebie, że to bez znaczenia, że niektórzy ludzie źle się czują w szpitalu wśród chorych. Przyjdzie tu jutro, a właściwie już dziś wieczorem.

W myślach przywołał sobie jej obraz. Traci była wysoka, wiotką, niebieskooką blondynką. Jej długie jedwabiste włosy zawsze wyglądały jak rozwiane przez wiatr - nieposkromione i swobodne. Denerwowała się, kiedy z tego powodu nazywał ją aniołkiem Charlie'ego. Wystające kości policzkowe i doskonale rzeźbione rysy tworzyły rzeczywiście piękną twarz.

Wade kontynuował tę podróż w głąb pamięci, przypominając sobie linię jej szyi i delikatną skórę ramion. Widział jej doskonale ciało leżące na jego łóżku, wyciągnięte zapraszająco ramiona. To Traci pozowała do szklanej statuetki, stojącej na jego toalecie. Właśnie dzięki niej się poznali. Wade kupił tę statuetkę w pewnej galerii. Właściciel powiedział mu, że pozowała do niej jego znajoma i zapytał, czy chciałby ją poznać. Wade przyjrzał się cudownie zmysłowym kształtom i z chęcią skorzystał z okazji zobaczenia jej żywej wersji.

Były to bardzo podniecające wspomnienia. Minęło już kilka tygodni, odkąd Traci po raz ostatni była w jego łóżku. Odezwały się jednak także dawne wątpliwości. Czegoś w ich stosunkach brakowało. Traci była naprawdę piękna, chyba najpiękniejsza ze wszystkich znanych mu kobiet. Była także próżna, samolubna, zazdrosna i wymagająca. Wciąż pamiętał awanturę, jaką zrobiła z powodu szkicu wiszącego nad barem.

W łóżku była rzeczywiście znakomita, ale był to tylko seks. Powinno być coś więcej. W ich stosunkach brakowało spontaniczności, intymności i głębszych uczuć.

Nie mogąc czytać ani oglądać telewizji, Wade miał w szpitalu dużo czasu na myślenie. Regularne spotkania z doktor Cameron były bolesną ingerencją w jego prywatne życie. Zachowywał się wtedy paskudnie i odmawiał jakiegokolwiek współpracy.

Jej drażące pytania bardzo go niepokoiły i wywoływały wspomnienia, o których najchętniej by zapomniał. Wśród nich była historia jego krótkiego małżeństwa z Julią i poczucie winy, jakie odczuwał po jej śmierci.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Sara nie mogła zamknąć oczu, nie mogła zmusić się do snu, który uwolniłby ją od dręczących myśli i uczuć. Właściwie nawet nie potrafiła ich określić. Wiedziała tylko, że wszelki kontakt fizyczny z Wade'em przyspiesza jej puls, powoduje suchość w gardle, drżenie i owo dziwne gniesienie w żołądku, a właściwie nieco niżej.

Przewróciła się na drugi bok. Trzeba się jednak trochę przespać.

- Hej, Sara Jane Morrison, śpisz? Chcę wiedzieć, która godzina! - zawołał ze szczytu schodów Wade. Odpowiedzi nie było.

Powoli i ostrożnie zszedł po schodach. Na dole jeszcze raz ją zawołał, ale znowu nie odpowiedziała. Podszedł do zamkniętych drzwi pokoju gościnnego, zawołał znowu i zastukał. Cisza. Przez chwilę nie wiedział, co zrobić.

Delikatnie otworzył drzwi, wszedł do środka i wtedy usłyszał szum prysznicy. Szybkim krokiem przemierzył pokój, potykając się po drodze o jakieś krzesło. Szum prysznicy ucichł, usłyszał odsuwanie zasłony. Bez wahania otworzył drzwi do łazienki i wszedł do środka.

- Sara Jane Morrison, która godzina?

Serce podskoczyło jej do gardła, kiedy usłyszała jego głos tuż obok siebie, w tym samym pomieszczeniu, w którym stała naga i ociekająca wodą. Odruchowo chwyciła ręcznik i owinęła się nim.

- Jak śmiesz wchodzić tu bez uprzedzenia, kiedy biorę prysznic? - zapytała z oburzeniem. W jej głosie był też ślad z trudem ukrywanego lęku.

W minionych latach zdarzały się Sarze podobne sytuacje, nie było to więc nic nadzwyczajnego. Teoretycznie wiedziała, że Wade jej nie widzi, nie ma się więc czego wstydzić. Praktycznie zaś stała naga i bezbronna przed "mężczyzną", który działał na nią w jakiś nowy, dziwny i niezrozumiały sposób.

- Sara Jane Morrison, chcę wiedzieć, która godzina - powtórzył niczym nie zrażony Wade. Dla uspokojenia Sara wzięła głęboki oddech i owinęła się szczelniej ręcznikiem. Palcami przeczesowała się umyte włosy.

- Pod prysznic nie biorę zegarka - wyjaśniła spokojnie. - I nie wiem, która dokładnie godzina.

Musisz poczekać, aż się wytrę i ubiorę ...

- Nie, chcę wiedzieć teraz - przerwał jej Wade. Sara owijała sobie włosy ręcznikiem zastanawiając się, jak też poradzić sobie z tym jego żądaniem. Oczywiście, trzeba mu sprawić mówiący zegarek - naciskasz guziczek i zegarek "mówi" ci, która godzina. Ale na razie ...

- Wade, idź do telefonu i zadzwoń do zegarynki - powiedziała najspokojniej, jak potrafiła.

- Nie znam numeru.

No, dobrze, skoro chce zachowywać się jak dziecko, Sara, będzie go tak traktować.

- Idź do swojego pokoju i poczekaj. Ubiorę się i przyjdę do ciebie.

Panowała już nad swoimi uczuciami. Popatrzyła na stojącego przed nią mężczyznę. Nawet udało mu się ubrać. Miał na sobie spodnie od dresu, bluzę na lewą stronę, skarpetki nie do pary i żadnych butów.

- Gdy będziesz na mnie czekał, przełóż bluzę na prawą stronę - dodała ze śmiechem. - Masz też skarpetki nie do pary. Musimy uporządkować twoje ubrania, żebyś mógł sam porządnie się ubierać.

- Skąd mam wiedzieć, że moje skarpetki nie pasują - wycedził przez zaciśnięte zęby.

- T o będzie właśnie nasze zadanie na dziś. - Sara spodziewała się takiej reakcji. - Zaczniemy zaraz po śniadaniu. A teraz wyjdź i pozwól mi się ubrać.

Wade odwrócił się i wyszedł z łazienki.

- A ja i tak chcę wiedzieć, która godzina - mrucał do siebie, idąc przez jej sypialnię.

Sara opadła na fotel. Serce waliło jej jak oszalałe.

Jest w tym domu niecałe dwadzieścia cztery godziny. Dopiero za dwa dni Wade ma kolejne spotkanie z doktor Cameron. Sara nie była pewna, czy dotrwa do tego czasu.

Zmarszczyła brwi, przypomniawszy sobie ostatnie zdarzenie. Nie przejmowała się szczegółu jego złością i żądaniem. Bardzo często spotykała się z takim zachowaniem w podobnych sytuacjach. Znała jego źródło, wiedziała, jak bardzo ludzie boją się zostać niewidomymi na całe życie.

Z Wade'em było inaczej. Wzbudzał w niej uczucia, których nie znała i z którymi nie umiała sobie poradzić. Nie była pewna, czy potrafi nadal zajmować się nim w sposób profesjonalny, naprawdę pomóc mu w przystosowaniu się do nowego życia. Musi to omówić z doktor Cameron.

Wade zamiast do swego pokoju, poszedł do kuchni.

Czuł się urażony, że potraktowała go jak dziecko. Z drugiej jednak strony wiedział, że zachował się jak dziecko i dostał to, na co zasłużył.

A przecież chciał tylko wiedzieć, czy jest już rano.

Obudził się, ale nie wiedział, czy już pora wstawać. Ale kiedy usłyszał szum prysznic, powinien się domyślić. Ptaki na drzewach przed domem też już śpiewały - jak zwykle rano.

Postanowił zwracać większą uwagę na to, co dzieje się wokół niego i wyciągać wnioski. Rozumiał, że wtargnięcie do łazienki Sary było niewybaczalne. Mimo że nie widział, na pewno ją to zmieszało. Czuł się winny i wiedział, że powinien ją przeprosić.

Znowu zastanawiał się, dlaczego wybrała taki zawód, jak wygląda i ile ma lat. Po raz kolejny nie myślał tylko o sobie i swoim losie. I po raz kolejny osobą, która zaprzętała jego myśli, była Sara. Wade zmarszczył brwi przypomniawszy sobie, jak Sara skomentowała jego strój. Dotknął swojej bluzy. Poczuł szwy na bokach i na ramionach. Dziwne, że wcześniej nie zwrócił na to uwagi.

Ściągnął bluzę, przewrócił ją na drugą stronę i zaczął wciągać przez głowę. Chwileczkę, a gdzie jest przód? Pomacał od środka wokół szyi, znalazł metkę i aż uśmiechnął się ze zdziwienia, jakie to proste.

\_ Widzę, że udało ci się przełożyć bluzę

Wade odwrócił się gwałtownie. Był tak zajęty swoimi sprawami, że nie słyszał, kiedy Sara weszła do kuchni. Uśmiechnął się niepewnie.

- Owszem, jakoś to wykombinowałem. - Przypomniał sobie, co jeszcze powiedziała. - Co jest nie

w porządku z moimi skarpetkami? Czy są w różnych kolorach? W dotyku są takie same, zwykle sportowe skarpety.

- Zgadza się: jedna biała sportowa skarpetka, druga czerwona sportowa skarpetka. - Mówiąc to Sara szła przez kuchnię. - Nastawię kawę. - Kiedy przechodziła obok opartego o blat Wade'a, ten przytrzymał ją za koszulę.

Nie wypuszczając materiału z ręki, przyciągnął ją do siebie. Puścił koszulę, rękę przesunął na jej ramię i wolno odwrócił. Wydawało mu się, że teraz stoją naprzeciw siebie.

Sara zamarła. Kiedy Wade chwycił ją za koszulę, omal nie dotknął jej piersi. Czowała się niesamowicie, kiedy przesunął rękę na jej ramię. Spojrzała mu w twarz. Nie dostrzegła w niej nic niepokojącego, ale wciąż nie mogła powstrzymać drżenia. Chciała uciec od jego dotyku, od jego bliskości.

Głos Wade'a był delikatny, zniknęła z niego złość i wrogość.

- Sara Jane Morrison, chciałbym cię przeprosić, że tak wparowałem do twojej łazienki. Ja tylko ...

- Wydawało się, że nie umie dobrać słów. - Tak się męczę, że nie mogę z niczym sobie poradzić.

Nawet taka prosta rzecz jak sprawdzenie, która godzina, sprawia mi kłopot. Nawet nie wiem, czy jest dzień, czy noc. - Pokiwał głową z rezygnacją. - Dziś rano nie umiałem się ubrać. Myślałem, że wszystko będzie dobrze, jak wrócę do domu, ale nie jest dobrze. - Opuścił ramiona, a jego zielone oczy patrzyły martwo w przestrzeń. Mówił tak cicho, że stojąca obok Sara ledwo go słyszała. - Nigdy nie będzie dobrze.

Każdego innego, każdego, z kim do tej pory pracowała, w podobnej sytuacji natychmiast by przytuliła, pokazała mu, że nie jest sam, że komuś na nim zależy. Chciała go ukoić, całym swoim jestestwem chciała dać mu znać, że nie jest sam. Wahala się jednak.

Myślała o sobie, nie o nim. Bała się uczuć, jakie w niej wywoływał, próbowała uporządkować myśli, wrócić do równowagi. W końcu położyła mu rękę na ramieniu. Jej głos był cichy i uspokajający, jakby chciała go pieścić słowem.

- To nieprawda, Wade. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

Wade wyciągnął ramiona, przyciągnął ją do siebie i zamknął w ciasnym uścisku. Tak bardzo pragnął kontaktu z kimś, dzięki komu mógłby uwierzyć, choćby tylko na chwilę, że wszystko będzie dobrze, że jest potrzebna, że komuś na nim zależy.

Pierwszy raz przyznał, że boi się tego, co będzie, że boi się przyszłości. Przywarł do niej, jakby była samym życiem, jego jedynym kontaktem z rzeczywistością.

Sara z kolei toczyła wewnętrzną walkę między logiką a uczuciem. Teoretycznie wiedziała, co się dzieje, co Wade czuje i dlaczego cierpi. Co do własnych doznań, nie miała pojęcia jak i dlaczego Wade sprawił, że dzieje się z nią coś nieznanego.

Ostry dzwonek u drzwi przerwał tę pełną napięcia scenę. Wade natychmiast uwolnił Sarę z uścisku. Był wyrwie zmieszany.

- Nie chciałem cię tak ... Ja ...

- Nic nie szkodzi - przerwała mu spokojnie Sara.

- Każdy czasem ma ochotę do kogoś się przytulić.

Jak jeszcze kiedyś będzie ci źle lub po prostu zapragniesz bliskości drugiego człowieka, daj mi znać. A kiedy mnie będzie źle i smutno, to też dam ci znać. Zgoda?

- Tak, zgoda - uśmiechnął się Wade.

Idąc do drzwi, Sara zastanawiała się nad tą wymianą zdań. Wade pozwolił jej rzucić okiem na to, co kryje się za jego złością. To bardzo dobry znak, bardzo dobry początek.

- Słucham pana - powiedziała do stojącego w drzwiach mężczyzny.

- Dzień dobry. Nazywam się Richard Butler, jestem adwokatem i doradcą Wade'a. - Wysoki, szczupły trzydziestoparoletni mężczyzna wyciągnął do Sary rękę. - Mówiono mi, że ktoś będzie się tu nim opiekował.

- Miło mi pana poznać. Jestem Sara Jane Morrison.

- Czy jest Wade? - Butler rozejrzał się dokoła.

- Chciałem wpaść wczoraj po południu, ale pomyślałem, że może lepiej mu nie przeszkadzać. Czy nie przyszedłem za wcześnie? Wade już wstał?

- Jest tam. - Sara z uśmiechem wskazała mu kuchnię. - Towarzystwo na pewno dobrze mu zrobi.  
- Miło cię znów widzieć ... - Butler poklepał Wade'a po plecach. - Jak się miewasz?  
- Cześć, stary. - Wade rozpromienił się. W jego głosie słychać było radość z niespodziewanej wizyty. - Byłem tu niedaleko i postanowiłem zobaczyć, co u ciebie słychać.  
- Niedaleko? Mieszkasz w Bellevue, a biuro masz w Seattle. I południowy kraniec wyspy pośrodku jeziora to dla ciebie niedaleko? Będę o tym pamiętał, kiedy znowu zaczniesz narzekać, że musisz tu jechać po jakiś mój podpis.

Sara po raz pierwszy widziała Wade'a tak odprężonego i zadowolonego. Butler był najwyraźniej nie tylko jego współnikiem, ale i bliskim przyjacielem. Zajęła się parzeniem kawy.

- Czy poznałeś już Sarę Jane Morrison? - zwrócił się do Richarda. - To moja niania - wyjaśnił ze złośliwym uśmiechem. - Niestety, niezbyt sobie radzi z ubieraniem mnie. Popatrz, nie umiała nawet dobrze dobrać skarpetek.

Sara przerwała parzenie kawy i patrzyła na nich zdziwiona tym, co słyszy. Wade się z nią drażni...

- Owszem, poznaliśmy się już z Sarą. - Butler poklepał Wade'a po ramieniu i mrugnął do dziewczyny. - Mam dla ciebie pewną praktyczną radę ...

- O nie. Każda twoja praktyczna rada kończy się dla mnie rachunkiem.

- Tę masz ode mnie za darmo - zaśmiał się serdecznie Richard. - Uważaj, bo taka okazja może się już nigdy nie powtórzyć. A więc radzę ci po prostu robić to, co każe ci Sara. Słuchaj jej i na pewno wszystko będzie dobrze. A jak nie - znów mrugnął do Sary - to zaproszę ją do siebie, a ty będziesz sobie siedział tu sam i się dąsał.

Sara zaczerwieniła się. Nigdy jeszcze nie zdarzyło się, by jacyś dwaj mężczyźni traktowali ją jak kogoś wyjątkowego. Zupełnie nie wiedziała, jak się zachować. - Twoja żona na pewno będzie zachwycona - parsknął Wade.

- Sara i ja jakoś sobie poradzimy - z Margie. Już ty się o to nie martw - odparł szalenie poważnym tonem Richard.

- Jak się miewa Margie? - zmienił temat Wade.

- Podziękuj jej koniecznie za telefony i wizyty w szpitalu. Człowiek jest taki samotny i dni ciągną się w nieskończoność, kiedy ...

Wade przerwał i posmutniał. Przypomniawszy sobie, jak bardzo był rozczarowany, a właściwie urażony, kiedy większość jego tak zwanych przyjaciół po mniej więcej dwóch tygodniach przestała go odwiedzać, czy nawet dzwonić. Nawet Traci pojawiła się tylko dwa razy. Richard i Margie byli inni. Jedno z nich codziennie dzwoniło lub wpadało, choćby tylko na chwilę, żeby powiedzieć "cześć".

Sara zauważyła troskę na twarzy Richarda, zobaczyła znowu to pytające spojrzenie. Podeszła do nich i przerwała niezręczną ciszę.

- Kawa gotowa. Są też bułeczki. Nakryję i dla ciebie, dobrze? - zwróciła się do Richarda.

- Chętnie łyknę trochę kawy, dzięki.

Cała trójka zasiadła przy kuchennym stole, popijając kawę i rozmawiając o byle czym. Sara słuchała uważnie, jak Rich i Wade wspominają stare dobre czasy - przyjęcia, żeglowanie, jazdę na nartach, wspólne weekendy, podróże, a nawet plotki o jakiejś kobiecie, z którą Wade kiedyś się spotykał. Wade był rozbawiony i ożywiony.

- Miło było, ale robota czeka - rzekł Rich spoglądając na zegarek. - A skoro już tu jestem, to może podpiszesz kilka papierów. To tylko chwilka.

- Właśnie byłeś niedaleko, co? Cóż to znowu mam podpisać?

- Zostawiam was samych z waszymi interesami - powiedziała Sara i poszła do swego pokoju.

Rano Wade tak ją poganiał, że ubierała się w pośpiechu i nie zdążyła ułożyć włosów w codzienny ciasny węzeł. Świeżo umyte błyszczące kasztanowe loki spływały jej na ramiona.

Spojrząwszy w lustro, zobaczyła zupełnie zwyczajną kobietę. Zastanawiała się z ciekawością, jaki też typ kobiety lubi Wade Danforth. Czy ceni inteligencję, szczerłość i poczucie humoru, czy też woli tępą piękność o doskonałych rysach i wypukłościach we wszystkich odpowiednich miejscach, kogoś, kto co prawda jest bardzo reprezentacyjny, ale nie wnosi niczego trwałego do związku między kobietą a mężczyzną?

Sara skarciła się za takie myśli. Osobiste uprzedzenia nie powinny wpływać na ocenę innych ludzi. To że kobieta jest piękna, nie znaczy wcale, że ma pusto w głowie, że jest tylko ozdobą.

Usiadła przy biurku i wyjęła z szuflady notatnik. W czasie kiedy Wade będzie miał wizytę u doktora McKendricka, Sara spotka się z doktor Cameron. Później on zajmie jej miejsce. Trzeba zebrać myśli, przygotować się do piątkowego spotkania.

Strona w notatniku wciąż była pusta. Mimo starań, Sara nie potrafiła sprecyzować swej opinii o Wadzie i ewentualnych postępkach w ich wspólnej pracy. Nagle zadrzała, przypomniawszy sobie jego prawie nagie ciało rozciągnięte na podłodze w sypialni. Zatrzasnęła notatnik i schowała go do szuflady.

Chwilę nasłuchiwała, co dzieje się w salonie. Chciała zamienić kilka słów z Richardem, zanim ten wyjdzie. Wyrzuciła do holu. Rych ujrzawszy Sarę dał jej wzrokiem do zrozumienia, że też chciałby z nią chwilę porozmawiać na osobności. Szybko i cicho podeszła do drzwi.

- Może zjemy razem kolację pod koniec tygodnia?

-mówił Rich, żegnając się z Wade'em. - Na przykład w sobotę? Zdzwonimy się jeszcze. A tymczasem bądź grzeczny, a przynajmniej staraj się.

- Tyle mogę obiecać - mruknął Wade. Przypomniał sobie, jak paskudnie zachowywał się wobec Sary. Ona nie była tu niczemu winna, chciała tylko pomóc.

Sara wyszła z Richardem na dwór.

- Powiedz mi prawdę - poprosił poważnie. - Jakie są szanse, że Wade odzyska wzrok?

- Doktor McKendrick twierdzi ...

- Rozmawiałem z doktorem McKendrickiem - przerwał jej Richard. - Wysłuchałem tych wszystkich jego ostrożnych spekulacji. Jako adwokat sam jestem niezły w takiej gadaninie. Teraz chcę konkretnej odpowiedzi. Jakie są szanse?

Sara przez chwilę studiowała pełną napięcia twarz prawnika.

- Wy z Wade'em jesteście chyba nie tylko współnikami, lecz także przyjaciółmi ... -

zaprzyjaźniliśmy się jeszcze przed śmiercią jego żony i przed moim ślubem. - Richard zastanawiał się przez chwilę. - Rozumiem twoją niechęć do ujawniania tajemnicy lekarskiej, będę więc z tobą szczery. Rozrzutność Wade'a sprawiła, że nie jest najlepiej przygotowany finansowo do tej sytuacji. Oczywiście, są pewne pieniądze z ubezpieczenia, ale skoro Wade nie może pracować, to rezerwy starczą najwyżej na rok. Potem będzie musiał zacząć wyprzedawać swój majątek - od tej pięknej zagłówek począwszy, jej utrzymanie zbyt wiele kosztuje. Chcę wiedzieć, na czym stoję i wszystko zaplanować. Jeśli sytuacja jest beznadziejna, muszę już teraz wprowadzić pewne oszczędności.

- Rozumiem. O ile wiem, jest pięćdziesiąt procent szans, że wzrok Wade'a wróci samoczynnie. To bardzo pomyślne rokowania. Doktor McKendrick chce poczekać trzy miesiące. Jeśli poprawa nie nastąpi, istnieje możliwość operacji. To jednak ryzykowna sprawa.

- A więc w tej chwili możemy tylko czekać.

- Zgadza się. Ja mam go przystosować do życia w nowym świecie, nauczyć samodzielności i samowystarczalności. To potrwa jakiś tydzień, zależnie od jego postawy. Musi wyzbyć się złości i poradzić sobie ze swoim strachem.

Sara zamilkła. Takie właśnie zadanie postawiła przed nią doktor Cameron. Usunąć jego złość i nauczyć go radzić sobie ze strachem. Ze złością chyba już sobie poradziła, ale strach jest nadal zbyt świeży i bolesny.

- Wade ma bardzo skomplikowaną osobowość, a sytuację pogarsza jeszcze fakt, że cały jego świat opierał się mi tym, co można zobaczyć. Nie zauważyłam u niego najmniejszego zainteresowania czymkolwiek, co nie jest widzeniem. Czy on na przykład lubi muzykę? Czy gra na jakimś instrumencie?

- Lubi tańczyć, ale na tym, zdaje się, kończą się jego muzyczne zainteresowania. - Rich spojrzął na zegarek. - Muszę lecieć. Powiedz mi jeszcze, czy jest coś, czego Wade potrzebuje?

- Myślę, że jest coś, co mogłoby mu się przydać, jeśli naprawdę zamierzasz mu coś dać.

- Jasne, że tak.

- Wade bez przerwy chce wiedzieć, która godzina, co oczywiście w jego sytuacji nie jest takie

dziwne. Przydałby mu się zegarek, taki specjalny.

- Saro Jane Morrison, gdzie jesteś? - Wade stał na środku salonu. Nie zdawał sobie sprawy, że Sara wyszła z Richem. - Odezwij się!

W tej chwili zadzwonił telefon. Z paniką na twarzy Wade odwrócił się w kierunku najbliższego aparatu. Po szóstym dzwonku podniósł słuchawkę.

- Wade, najdroższy. - Ze słuchawki popłynął namiętny głos Traci. - Chciałam ci tylko powiedzieć, że będę o szóstej, a nie tak jak się umawialiśmy o pół do ósmej.

\_ A czemu nie o pół do ósmej? - warknął poirytowany Wade.

\_ Nie bądź niegrzeczny, kochanie. przecież i tak nie wychodzisz. Do zobaczenia niedługo.

Wade, wsłękły, usiadł na krześle.

\_ Wydawało mi się, że słyszę telefon - powiedziała Sara, wchodząc do holu.

\_ Gdzie, do cholery, byłaś? - Wade był zirytowany i niecierpliwy. - Wołałem cię.

\_ Już jestem - odparła spokojnie Sara. - Czy coś się stało?

\_ Telefon dzwonił. - Wade mówił już nieco ciszej.

Zdał sobie sprawę, jak głupi i dziecinny był jego wybuch.

- Tak? Ktoś do mnie?

\_ Nie - zmieszał się. - Do mnie.

\_ To po co mnie wołałeś? Przecież odebrałeś go, porozmawiałeś i wróciłeś do salonu bez mojej pomocy.

\_ Która godzina, Saro? - Wade gwałtownie zmienił temat, nie chcąc kontynuować tej rozmowy.

Wiedział, że stoi na straconej pozycji.

- Jedenasta trzydzieści.

Sara uśmiechnęła się do siebie. Powiedziała Richowi, gdzie może kupić ten specjalny zegarek.

Obiecał przysłać go po południu. Taki prezent na pewno poprawi Wade'owi humor, da mu poczucie niezależności.

\_ Jedenasta trzydzieści? Już prawie pora na obiad. O której wstałem?

\_ Nie wiem, o której się obudziłeś, ale koło pół do ósmej wtargnąłeś do mojej łazienki, dopytując się o godzinę.

W jej głosie nie było gniewu ani zniecierpliwienia, Wade'owi wydało się nawet, że Sara jakby się z nim droczy. Nie był tego pewien. Pozwolił sobie na nieśmiały uśmiech.

- Saro Jane Morrison, czy ty się ze mnie nie nabijasz?

- Jak mogłeś nawet coś takiego pomyśleć? Czy . sprawiam wrażenie osoby, która śmiałaby się z faceta, ubranego w jedną skarpetkę białą, a drugą czerwoną?

Wade roześmiał się wraz z nią. To bardzo miło znów się śmiać.

- Podobają ci się? - Wade usiadł na kanapie i wyciągnął przed siebie nogi. - Mnie się też podobały, więc kupiłem drugą parę takich samych.

Sara podeszła bliżej, oczarowana jego wesołością.

- Chodźmy na górę. Uporządkujemy twoje ubrania - zaproponowała.

Wade spoważniał. Wyciągnął rękę w kierunku, skąd dochodził jej głos i chwycił ją za ramię.

Delikatnie przyciągnął ją do siebie.

- Mówiłaś, żebym prosił o przytulenie, kiedy będę tego potrzebował. - Przypomniał sobie rozmowę z Traci. Aż za jasno dała mu do zrozumienia, że jest do niczego, że i tak nie ma dokąd pójść, więc może sobie zmieniać porę spotkania, jak tylko jej się podoba.

Sara znowu poczuła znajome gniecenie w żołądku.

Serce waliło jej jak młotem. Wade otoczył ją ciepłem swoich ramion. Nie było w tym nic przerażającego, nic agresywnego, zwyczajny uścisk, jakich tysiące wymieniała z innymi pacjentami. Nie był jednak tik niewinny jak tamte. Przytuliła Wade'a, dając mu pociechę, której potrzebował.

\_ Ty drżysz. Czy ci zimno? - zapytał cicho.

Z jej zaschniętego gardła nie wydobyło się ani jedno słowo.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Tak, trochę tu chłodno. - Głos Sary nie był tak spokojny i opanowany, jak by chciała. - Powinnam chyba włożyć sweter.

- Zaczekaj - usłyszała pełne napięcia błaganie.

- Jeszcze chwilę, proszę. - Dłoń Wade'a dotknęła włosów Sary.

Czuła ten dotyk każdym swoim nerwem. Chciała wyrwać się z jego ramion.

- Naprawdę musimy wziąć się do roboty - odezwała się z trudem. - Twoje ubrania to nasze dzisiejsze zadanie.

- A tak, moje ubrania.

Wade niechętnie wypuścił ją z objęć. Czuł się przy niej tak bezpiecznie i ciepło. Nie wiedział, dlaczego drżała. W domu wcale nie było chłodno. Może czegoś się przestraszyła. Już po raz trzeci odniósł to samo wrażenie, kiedy ją przytulał.

- Wolałbym najpierw coś zjeść. Niewiele jadłem na śniadanie.

Mimo że Sara stała obok, Wade sam ruszył do kuchni. Tam, bez żadnego wahania, wyjął z szuflady sztućce, a z szafki talerze.

- Jesteś dużo bardziej samodzielny, niż myślałam.

- To przecież bardzo łatwe - odparł po prostu Wade. - Jestem w swojej kuchni i nie muszę się zastanawiać, czy talerze są od kompletu. Z jedzeniem, to już będzie inna sprawa - dodał.

- Możemy wobec tego zacząć od kuchni.

Sara przygotowała szybki obiad, a później całe popołudnie zajęci byli nauką. zaczęli od drzwi, a potem zgodnie z ruchem wskazówek zegara posuwali się od szafki do szafki, poznając ich zawartość. Najtrudniejsza do opanowania okazała się spiżarka. Wszystkie puszki i pudełka wydawały mu się takie same.

Później obmyślali najlogiczniejszy sposób ułożenia produktów w lodówce i zamrażarce. Na koniec Sara pomogła Wade'owi umieścić naczynia po obiedzie w zmywarce.

Wade był bardzo z siebie dumny.

- No i jak zdałem ten egzamin? Mogę już bezpiecznie przebywać w kuchni? Chyba już nie grozi mi śmierć głodowa. - Jego uśmiech prawie roztopił jej serce.

- Owszem, możesz bezpiecznie przebywać w kuchni. Powiem więcej, to ty jutro przygotujesz śniadanie.

- Myślisz, że to dobry pomysł? - zaniepokoił się Wade. - Ale pomożesz mi, prawda? Mogę przecież zrobić pożar.

Sara nie zdążyła odpowiedzieć, bo rozległ się dzwonek u drzwi i poszła otworzyć. - Przesyłka dla pana Danforth.

- Ja odbiorę.

- Proszę podpisać. - Posłaniec podał jej długopis i kwit.

- Chwileczkę. - Sara poszła po pieniądze.

Posłaniec wszedł do holu i rozejrzył się. Zobaczył siedzącego na kanapie Wade'a i pomachał do niego.

- Ładna pogoda, nie?

- Kto tu jest? - Wade odwrócił się, zdziwiony.

- To posłaniec - uspokoiła go Sara. - Jest dla ciebie paczka.

Dała posłańcowi napiwek i popatrzyła, jak wsiada do czarnej półciężarówki. Potem wróciła do salonu i podała Wade'owi paczuszkę.

- Co to jest?

- Napisane, że to od Richa i Margie. Mam otworzyć?

- Rich i Margie coś mi przysłali? - Wade rozpromienił się. Jego radość była zaraźliwa. - Otwórz szybko.

Sara z uśmiechem rozwinęła paczuszkę i otworzyła pudełko.

- Podaj lewą rękę.

- Co to jest? - zdziwił się, kiedy Sara zapięła mu zegarek na rękę.

- Zegarek. Taki specjalny. Mówiący. - Wzięła jego prawą rękę i pokazała mu, jak nacisnąć przycisk.

- Środa, siedemnasta czterdzieści pięć - oznajmił zegarek.  
- To coś wspaniałego! - wykrzyknął uradowany Wade i jeszcze raz nacisnął przycisk.  
- Środa, siedemnasta czterdzieści pięć - powtórzył zegarek.  
- Możesz go nosić cały czas, nawet pod prysznicem. Jest wodoodporny, wstrząsoodporny, a baterie starczą na lata.

- Na lata? Myślisz, że tak długo będę go potrzebował?

\_ Nic podobnego. Chciałam tylko powiedzieć, że nie musisz go codziennie nakręcać. - Sara była na siebie wściekła. Powinna uważać na swoje słowa.

\_ Rozumiem. - W jego głosie nie było już radości. \_ Muszę zadzwonić do Richa i podziękować. Wstał i poszedł do gabinetu.

Sara udała się na górę do sypialni. Następnym zadaniem będzie uporządkowanie ubrań Wade'a. Przeglądała właśnie zawartość jego szafy, kiedy z dołu usłyszała wołanie:

- Saro Jane Morrison, gdzie jesteś?

\_ Na górze. - Podeszła do poręczy. - Potrzebujesz czegoś?

Patrzyła, jak idzie w kierunku schodów. A więc szedł do niej, nie czekał, aż zejdzie do niego. Coraz lepiej i pewniej poruszał się po domu. Wiedziała, że następny krok będzie trudniejszy. Trzeba będzie wyjść na dwór, w nieznanne miejsca, do ludzi.

- Zaraz tam będę.

\_ Środa, siedemnasta pięćdziesiąt siedem - poinformował zegarek.

- Gdzie jesteś, Saro?

\_ Tutaj. - Nim zdążyła coś dodać, już była w jego ramionach.

\_ Koniecznie muszę się przytulić - powiedział Wade głosem dużo weselszym niż przed rozmową z Richem.

Sara poddała się temu spontanicznemu uściskowi.

Czuła się niepewnie. Wydawało jej się, że Wade nadużywa tych uścisków.

Głosem delikatnym jak pieśczoła, z ustami tuż przy jej uchu, Wade szeptał cichutko:

- Rich mówi, że ten zegarek to był twój pomysł.

Dziękuję. - Odruchowo pocałował ją w policzek, a potem spotkały się ich usta.

- No, ładnie. - W niskim damskim głosie brzmiało oburzenie. - Bardzo piękny widok.

Sara błyskawicznie wysunęła się z objęć Wade'a.

Twarcz ją paliła, a serce waliło jak oszalałe. Wyrzała przez poręcz do holu. W drzwiach wejściowych stała wysoka szczupła blondynka.

- Czy to ty, Traci? - zapytał Wade.

Sara zbiegła po schodach i z wyciągniętą ręką podeszła do Traci.

- Nazywam się Sara lane Morrison.,

Traci zignorowała wyciągniętą ku niej rękę i spojrzała w górę na Wade'a.

- Co to ma znaczyć? - zapytała gniewnie.

- Co ma co znaczyć, Traci? - odparował spokojnie Wade.

Traci minęła Sarę i wbiegła na górę.

Sara zamknęła się w swoim pokoju. Traci Sinclair to niewątpliwie piękna kobieta, idealnie pasuje do otoczenia i stylu życia Wade'a.

Usiadła na łóżku i delikatnie przesunęła palcami po swoich wargach. Wciąż jeszcze czuła muśnięcie jego ust. Pocałunek trwał ułamek sekundy, ale był najsilniejszym przeżyciem, jakiego kiedykolwiek doświadczyła.

Sama nie wiedziała, co o tym myśleć. Nie tak powinno być. Sytuacja była nie do przyjęcia zarówno z zawodowego, jak i moralnego punktu widzenia. Łzy napłynęły jej do OCzu, pierwsze łzy od dnia, w którym opuściła farmę Wardella i swojego męża. Bała się, bała się przyszłości i tego, co się stanie, jeśli pozostanie w domu Wade'a Danfortha.

Wyciągnięta na łóżku, przeniosła się pamięcią dwanaście lat wstecz. Najpierw prosta i - jak ją widziała teraz - komiczna ceremonia, podczas której poślubiła starszego od niej o trzydzieści trzy

lata Wardella Morrisona. Po zaślubinach stała u boku męża i przerażona słuchała, jak jego przyjaciele w najwulgarniejszych słowach opowiadają, co zdarzy się podczas ich nocy poślubnej. Trzęsąc się ze strachu, w długiej flanelowej koszuli nocnej, wsunęła się cicho do łóżka. Opity piwem nagi Wardell podszedł do niej chwiejnym krokiem i wybełkotał: rozstaw je.

Przerażona, nie rozumiała, o co mu chodzi. Wardell bez słowa zerwał z Sary koszulę, rozsunął jej nogi i wszedł w nią. Krzyczała z bólu przy każdym jego ruchu, bolały ją miętoszone przez niego piersi, niedobrze jej było od kwaśnego odoru piwa: Po minucie, która wydawała jej się wiecznością, stoczył się z niej i bez słowa zasnął.

Taki był początek tego, co cierpiała przez rok. Nigdy nie zaznała miłości, nie wiedziała, co znaczy kochać się z delikatnym troskliwym mężczyzną, czym mogą być pieszczoty. Czytała wiele książek na ten temat, wiedziała już, jak to powinno być, parę razy nawet dotknęła tego tematu w rozmowach z doktor Cameron, ale wiedziała także, że jej coś takiego nigdy nie spotka.

A teraz w jej życiu pojawił się Wade Danforth. Czy to kolejna okrutna igraszka losu? Taki dynamiczny mężczyzna o bogatym życiu, mający taką piękną klasyczną blond dziewczynę. Czy mógłby szczerze zainteresować się kimś takim jak ona?

Sara bez wahania sama sobie odpowiedziała na to pytanie. Nie, kiedy wypełni już swoje zadanie, stanie się dla niego tylko przelotnym wspomnieniem. Jeśli odzyska wzrok, zobaczy, jak bardzo nie pasuje do jego świata.

Podczas szkolenia otrzymała bardzo dokładne instrukcje dotyczące osobistych stosunków z pacjentami. Wiadomo, że ludzie ci przeżywają koszmar i czują się zupełnie bezradni. Ich lina ratownicza, jedyna osoba, która zawsze jest przy nich, łatwo staje się obiektem źle interpretowanych uczuć. Sara była przekonana, że to właśnie dzieje się z Wade'em - to jego przytulanie, muśnięcie warg ...

Głośny huk i podniesione głosy wyrwały ją z tych rozmyślań. Wypadła do holu i zobaczyła akurat zbiegającą po schodach Traci. Wade stał przy górnej poręczy.

- Co się dzieje? Czy z Wade'em wszystko w porządku? - krzyknęła zaniepokojona.

Traci zatrzymała się i chwilę patrzyła na Sarę. Zauważyła jej nijakie ubranie i brak makijażu.

- Dobrze wiesz, co się dzieje. - Jej głos był ostry i pełen sarkazmu. - Całkiem niezły widoczek mnie tu przywitał. Oczywiście, nie jesteś dla mnie żadną konkurencją. Popatrz tylko na siebie, wyglądasz komicznie. Na chwilę może rzeczywiście przydałaś się Wade'owi. Ale ostrzegam, trzymaj się od niego z daleka. On jest mój i tylko mój. A dla twojego dobra, nie radzę ci mówić mu o tej naszej rozmowie.

Sara z trudem otworzyła usta. Ledwo mogła powstrzymać swój gniew i ból.

\_ Wade ma kłopoty ze wzrokiem, nie ze słuchem \_ stwierdziła lodowatym tonem. - Nie muszę mu nic mówić.

Spojrzała na górny podest. Traci także. Na twarzy Wade'a była taka wściekłość, że aż się przestraszyła.

\_ Wade ... najdroższy. Nie zauważyłam ... oczywiście wiesz, jak bardzo cię ..

\_ Wynoś się z mojego domu i nigdy już się tu nie pokazuj - wycedził lodowatym tonem i odwrócił się do niej plecami.

Traci spojrzała na Sarę.

\_ To wszystko twoja wina. Przez ciebie tak powiedział. Ale nie myśl sobie, że wygrałaś. Uspokoi się i zrozumie, że to mnie potrzebuje - dodała j wyszła trzasnąwszy drzwiami.

Sara nie czuła już gniewu, tylko ogromny, niewyobrażalny ból. Słowa Traci wciąż dźwięczały jej w uszach, oczy zaszyły łzami. Wybiegła do swego pokoju.

\_ Sara Jane Morrison, potrzebuję pomocy.

Wade stał na środku sypialni. Nie miał na nogach butów i bał się ruszyć, żeby nie nadepnąć na szkło.

Z początku Traci nie wracała do sceny, jaką zastała po przyjściu. Mówiła o nowo kupionej sukience, o nowym kolorze lakieru do paznokci, o jakimś przyjęciu na jachcie w minioną sobotę, o tym jak beznadziejnie wyglądały obecne tam kobiety i z jakim trudem odpierała zaloty licznych

mężczyzn, bo przecież należy do Wade'a i tylko do niego.

Wade słuchał jej słów, tej bezmyślnej paplaniny rzeczach nieistotnych. Nigdy przedtem nie zauważył, jak płytkie są ich rozmowy, jak wszystko zawsze kręci się wokół niej.

Rozmowy jego z Sarą były normalne, swobodne, jak między dobrymi przyjaciółmi. Sara jest interesująca i inteligentna. Przy niej nie czuje się jak niepotrzebny kaleka.

Przypomniawszy sobie chwile spędzone z Traci. Różnica była oczywista. Traci bez przerwy przeciągała się prowokująco, pozowała, machała włosami, rzucała zalotne spojrzenia.

Do tej pory nie zwracał uwagi na jej słowa, zbyt był zajęty patrzeniem na nią. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak niewiele kryje się pod tą piękną powłoką.

Traci straciła pewność siebie. Jej gesty i w ogóle cały język ciała stały się bezużyteczne. Wade nie widział, więc nie mogła na niego działać w dawny sposób.

- Wade, najdroższy, co się dzieje? Czy to przez tę twoją pielęgniaczkę? Może za dobrze się stara? Potem już była tylko jedna wielka awantura. zaślepiona zazdrością, oskarżała go o zbyt bliskie stosunki z Sarą. W końcu powiedział jej coś, z czym nosił się już od pewnego czasu, jeszcze nawet przed swoim wypadkiem. Oznajmił, że między nimi wszystko skończone, definitywnie i na zawsze. \_ Sam wiesz, że to nieprawda. - Traci uśmiechnęła się zalotnie. Chwyciła jego dłoń i wsunęła sobie między uda. - Nigdy nie miałeś czegoś lepszego niż to.

Wade wyszarpnął rękę, chwycił szklaną replikę jej postaci i roztrzaskał o kominek.

- Wynoś się! - wrzasnął.

Zalana łzami Sara rzuciła się na łóżko. Wiedziała w głębi duszy, że nigdy nie dane jej będzie przeżyć miłości, ale usłyszeć od kogoś zupełnie obcego jak jest nieatrakcyjna i przeciętna, to było zbyt bolesne.

Przez tyle lat próbowała zapomnieć o upokorzeniach, jakich doznała od rodziców i Wardella, ale na nic się to nie zdało. Wróciły wszystkie okropne wspomnienia. Chciała schować się pod poduszkę i zniknąć z powierzchni ziemi.

Wade! Jak mogłaby spojrzeć mu teraz w twarz?

Choć sam jej nie widział, wiedział już, jak jest przeciętna i zwyczajna ... Szloch wstrząsał całym jej ciałem.

\_ Saro Jane Morrison, gdzie jesteś? Potrzebuję pomocy.

Odpowiedzi nie było. Najpierw skrzywił się zniecierpliwiony, ale potem ogarnął go niepokój. Czy coś jej się stało. Jeszcze nigdy od powrotu ze szpitala nie zbiegał tak szybko po schodach. W salonie znowu zawołał. Cisza.

Podszedł do drzwi jej pokoju. Były zamknięte. Przez moment zastanawiał się, czy powinien je otworzyć. Nie chciał powtarzać incydentu z łazienki. Zza drzwi dobiegł go jakiś przytłumiony dźwięk.

Niepewnie nacisnął klamkę i lekko uchylił drzwi. Dźwięk był teraz wyraźny. Sara płakała.

Wade poszedł w kierunku, skąd dobiegał szloch. Usiadł na brzegu łóżka. Wziął ją w ramiona i przyciągnął do siebie.

- Małe przytulenie na pewno dobrze ci zrobi - powiedział czule. Trzymał ją w swych ramionach, gładził jej włosy, kołysał.

- Bardzo mi przykro, że tak się stało. - Sara próbowała wyswobodzić się z jego objęć. - To wszystko moja wina ...

- T o, co się stało, nie było ani trochę z twojej winy. Już dawno powinienem ją pogonić.

Ciałem Sary wstrząsnął szloch. W jego ramionach czuła się taka bezpieczna, taka ważna. Ale przecież to niemożliwe. Przecież on musi być rozczarowany ... Sara sama nie wiedziała, co myśleć. Czuła, że ktoś się o nią troszczy, że jest bezpieczna. Uczucia, jakich nie zaznała jeszcze nigdy w życiu.

- Już wszystko dobrze. Puść mnie, proszę.

- Jeszcze nie - odparł cicho Wade. - Tulenie jeszcze nie skończone. Traci powiedziała ci takie wstrętne rzeczy. Choćbyś była nie wiem jak silna, musiały cię zranić. Nie płacz. Traci nie jest warta

nawet jednej twojej łzy.

- T o ja mam tobie pomagać, a nie ty mnie. - Sara znowu próbowała się wyswobodzić, przywrócić ich Istosunkom właściwy wymiar.

- Dlaczego nie możemy pomóc sobie nawzajem? - Wade nie był agresywny, ale nie miał zamiaru wypuścić jej z objęć.

- Wade, puść mnie, proszę. - Jej głos nie był ani trochę pewny i zdecydowany. - Mój zawód nie pozwala na takie zachowanie.

- Dlaczego się mnie boisz? Czy cię czymś prze. straszylem?

- Boję się? Skąd ci to przyszło do głowy? Udawała, że traktuje jego pytailie jak żart. Wiedziała jednak, że nie najlepiej jej to wychodzi. Ich rozmowa i w ogóle cała sytuacja nabrała zbyt osobistego tonu. - Dlaczego odpowiadasz pytaniem na pytanie? To tylko przekonuje mnie, że mam rację. Boisz się mnie, . ale nie wiem, dlaczego.

- Chyba ci się zdaje - odparła sztucznie swobodnym tonem i błyskawicznie wysunęła się z jego objęć. - No, a teraz może zabierzemy się do roboty. Twoje ubrania czekają.

- Nie chcę wracać do roboty. Chcę wiedzieć, dlaczego się mnie boisz. Co takiego zrobiłem? Jeśli mi nie powiesz, nie będę mógł się poprawić.

- Wade, proszę ... - powiedziała błagalnie.

- No dobrze, ale tylko na razie - zgodził się niechętnie i wyszedł z jej pokoju. Był teraz bardziej niż pewny, że jest w nim coś, czego Sara się obawia. Bardzo go to martwiło. Z każdą godziną była mu bliższa.

Od momentu kiedy przy powitaniu wzięła jego rękę w swoje dłonie, czuł coś wyjątkowego. Podniecało go brzmienie głosu Sary. Chciał być blisko niej, dotykać jej. Próbował to jakoś zrozumieć i wytłumaczyć.

Czuł się tak po raz pierwszy w życiu. Nawet Julia mu tego nie dała. Julia ... Dzień, kiedy wrócił wcześniej z pracy, był wciąż żywy w jego pamięci. Nigdy nie zapomni, co czuł, kiedy wszedł do sypialni i zastał w łóżku swoją żonę i najbliższego przyjaciela.

Ona, oczywiście, zarzuciła mu, że ją zaniedbuje. On powtórzył po raz setny, że pracuje czterdzieści godzin w tygodniu i na dodatek studiuje, a ona woli siedzieć w domu i nie robić nic. Oznajmił, że wiedział o jej poprzednich romansach i że teraz miarka się . przebrała. Wrzucił kilka ciuchów Julii do walizki i wystawił je obie za drzwi.

Gdyby to on odszedł, żyłaby do dziś. Po sposobie, w jaki odjechała sprzed domu, zorientował się, że nie panuje nad sobą, ale było za późno, by ją zatrzymać. Niecały kilometr od domu rozbiła się o słup telegraficzny. Przez rok walczył z poczuciem winy.

Pobrali się pod wpływem chwili. Szybko zrozumiał, że właściwie jej nie kocha. Wiedział, że go oszukuje, że sypia z innymi. Ale kiedy przyłapał ją w łóżku ze swoim najlepszym przyjacielem, miał już tego dosyć.

Potem nastąpiła seria szybkich nie zobowiązujących romansów, ostatni z 'Traci Sinclair. Wszystkie te kobiety były w tym samym typie - piękne i puste. Pewnie dlatego nawet nie wpadło mu do głowy, by się z którąś z nich ożenić, choć tak bardzo chciał się ustatkować i założyć rodzinę.

Sara Jane Morrison była inna. Nawet jej imię - Sara J ane - było takie normalne. Świadczyło, że jego właścicielka jest osobą twardo stojącą na ziemi i ma różnorodne zainteresowania.

Wade poszedł do kuchni i nalał sobie kieliszek wina. Każdy jego ruch był pewny i zdecydowany. Sara miała rację, kiedy zarzuciła mu, że tylko udaje tak bardzo niesamodzielnego.

Znał ten dom jak własną kieszeń, przecież sam go zaprojektował. Wiedział, ile jest metrów z jednego miejsca do drugiego, ile jest stopni na schodach, ile szafek w kuchni.

Strach, jaki ogarnął go po powrocie ze szpitala, nie wynikał z trudności w poruszaniu się po domu .Czekał po prostu na cud. Myślał, że po powrocie do domu odzyska wzrok, że wszystko będzie dobrze. Tak się nie stało.

\_ Znakomicie ci poszło - przerwał jego rozmyślenia wesoły głos Sary.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Ale mnie przestraszyłaś. Dawno już tu jesteś?
- Wystarczająco. Zdaje się, że trochę mnie oszukujesz. Przecież znasz ten dom znakomicie. T o jeden z twoich projektów, prawda? Zastanawiam się, co jeszcze przede mną ukrywasz ....
- Masz rację, rzeczywiście ja go zaprojektowałem. - Uśmiechnął się - Wołałem cię kilka razy. - Wade zmienił temat. - W mojej sypialni jest pełno szkła na podłodze, a ja jestem w samych skarpetkach. Musisz mi pomóc posprzątać. - Odstawił kieliszek na blat i ruszył ku drzwiom.
- Środa, dwudziesta czterdzieści dwie - ogłosił zegarek.
- Coś ty tu potłukł? - spytała, rozglądając się po sypialni. Zauważyła puste miejsce na toalecie. - Statuetka ... Jak to się stało?
- Znudziła mi się - odparł beznamiętnym tonem.
- Nie wchodź do pokoju. Zaraz przyniosę odkurzacz.

Sara bardzo dokładnie zebrała potłuczone szkło.

Zastanawiała się, czy Wade stłukł statuetkę specjalnie, czy przez przypadek.

Wade czekał na nią w kuchni.

- Napijesz się? - zapytał, kiedy weszła. - Potem może byśmy coś zjedli?
- Środa, dwudziesta pierwsza trzydzieści jeden.
- Robi się późno i jestem bardzo głodny. Nic nie jedliśmy od obiadu. Co byś zjadła?
- Ty gotujesz? - spytała rozbawiona Sara.
- Sam nie wiem. Ale czy muszę? Wiem, gdzie są ściany i drzwi, ale to nie znaczy, że mogę już gotować. - Zasepił się na chwilę, a potem dodał: - Ty przygotuj kolację, a ja jutro spróbuję zrobić śniadanie.

Wade nalał wino, a Sara zajęła się kolacją. Żadne z nich nie wracało do wcześniejszych wydarzeń.

Sara w\ ogóle próbowała o nich zapomnieć. Wyglądało na to, że Wade wcale nie przejmuje się zerwaniem z Traci, ani tym co zaszło między nim a Sarą. Rozmawiali wesoło o "bezpiecznych" rzeczach - o tym, co było w wiadomościach, o sztuce, podróżach, książkach.

Oboje odkryli ze zdziwieniem, jak wiele mają wspólnych zainteresowań. Rozmawiali, żartowali i śmiali się. Wade był wesoły, zrelaksowany i swobodny, jakby zupełnie zapomniał o swojej dawnej złości.

Sara zdała sobie nagle sprawę, że minęły dopiero dwa dni od jej przybycia do domu Wade'a. Tyle się przecież zdarzyło. Wydawało jej się, że zna go od dawna. Zachowywał się teraz jak ktoś, kto jest w domu od tygodnia, a nie od dwóch dni.

- Czwartek, zero dwadzieścia sześć.
- Nie miałam pojęcia, że już tak późno - zdziwiła się Sara. Godzinę wcześniej przeszli z kuchni do salonu. - Najwyższy czas spać.

Wade chwycił ją za rękę i pociągnął z powrotem na kanapę.

- Dziękuję ci, Saro, że ze mną posiedziałaś. Nie chciałem być sam.
- Ja też nie - przyznała cicho Sara.
- Chyba oboje potrzebujemy przytulenia - powiedział Wade, przyciągając ją do siebie. - Wade, wydaje mi się ...
- Tylko się przytulimy, nic więcej - przerwał jej Wade. Poczł, że drży i zrozumiał, że dziewczyna znowu czegoś się boi. - Znowu drzysz. Czego się boisz? - szepnął jej do ucha.
- Bzdura, niczego się nie boję, tylko trochę mi zimno.
- Nieprawda. Nie bój się mnie. Nigdy nie zrobiłbym ci krzywdy. - Trzymał ją nadal w objęciach i delikatnie gładził jej włosy.

Sara była zakłopotana. Nikt nigdy do niej tak nie mówił. Chciała mu wierzyć, ale nie potrafiła. To były tylko słowa. W normalnej, "prawdziwej" sytuacji, Sara obchodziłaby go tyle co zeszłoroczny śnieg.

Zakłopotany był także Wade. Nie rozumiał, czemu Sara się go boi. Przecież w swej dotychczasowej pracy często przebywała z pacjentami sam na sam dwadzieścia cztery godziny na dobę. Czy teraz sytuacja jest inna? A może nie jest inna, może Sara zawsze boi się ludzi, z którymi pracuje? Nie, to niemożliwe, dawno już przecież zmieniłaby zawód.

Sarze udało się wyswobodzić z jego objęć. Automatycznie wygładziła ubranie i włosy.

- Już późno, a jutro mamy ciężki dzień - powiedziała niepewnym głosem. - Twoje ubrania czekają, a po południu wyjdziemy na dwór.

\_ Na dwór? - przestraszył się Wade. - Wyjdziemy na dwór?

\_ A owszem, na dwór - odparła już zdecydowanym głosem Sara: - Do garażu, na podwórze, nad jezioro.

- Sam nie wiem ...

\_ Ale ja wiem. Jutro wychodzimy na zewnątrz. A teraz spać. - Ruszyła ku drzwiom, ale Wade przytrzymał ją za ramię.

\_ Saro Jane Morrison, nie skończyliśmy rozmowy. Nie odpowiedziałas na moje pytanie. Dlaczego się mnie boisz?

Sara zorientowała się, że Wade obawia się wyjścia na dwór. Tam wszystko mogło się zdarzyć, tylko w domu czuł się bezpiecznie.

- Wade, już późno.

\_ I będzie jeszcze później. Nie puszczę cię, dopóki mi nie powiesz ...

\_ Proszę cię, nie ... - wyjąkała z trudem.

\_ Nie: co? - zapytał cicho i przytulił ją mocno do siebie.

Z ust Sary popłynął niepowstrzymany potok słów, które tkwiły w jakimś nieznanym miejscu w głębi jej wnętrza, słów, których nawet świadomie nie byłaby w stanie sformułować, słów, których wcale nie miała zamiaru powiedzieć.

- Boję się właśnie tego, co w tej chwili robisz, tego, jak to robisz. To wcale nie jest żaden przyjacielski pocieszający uścisk. To mnie wytrąca z równowagi, jest takie intymne, takie ... zmysłowe.

\_ Nic z tego nie rozumiem. - Zmieszany Wade z trudem koncentrował się na jej słowach, próbując rozszyfrować ich prawdziwe znaczenie. - Czy chcesz powiedzieć, że, twoim zdaniem, próbuję cię seksualnie wykorzystać?

- Nie - odparła szybko Sara, wciąż świadoma jego uścisku i bliskości. - Nie o to mi chodzi. Ty nie robisz niczego złego. T o ja ... to twoja bliskość tak na mnie działa. - Czowała, że powiedziała dużo więcej, niż chciała. Nigdy jeszcze nie otworzyła się tak przed kimś obcym. Dlaczego pozwoliła sobie na coś takiego, i to w dodatku wobec pacjenta? Przekroczyła wszelkie granice przyzwoitości. Jej zachowanie było absolutnie nie do przyjęcia. Z trudem udało jej się opanować. - Jest bardzo późno i w ogóle cała ta rozmowa nie ma nic wspólnego z pracą, jaką mamy tu do wykonania. Idę spać. Zobaczymy się rano. Dobranoc, Wade. - Odwróciła się i wyszła z salonu.

Wade, wstrząśnięty, siedział nieruchomo na kanapie i jeszcze raz rozważał jej słowa. A więc jego dotyk jest dla niej zbyt zmysłowy i to ją niepokoi. Twierdzi, że to wyłącznie jej problem ...

Fizyczny kontakt z nim jest dla niej nieprzyjemny. Nagle wpadła mu do głowy przerażająca myśl. Co będzie, jeśli odejdzie i nie skończy terapii? Nie mógł do tego dopuścić.

Sara szybko wbiegła do swego pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Była cała rozdygotana. Jak mogła sobie na coś takiego pozwolić, jak mogła tak otwarcie mówić o swoich wewnętrznych lękach? To podważyło przecież jej zawodową wiarygodność. Jutro jeszcze jakoś przetrzyma, ale w piątek poprosi doktor Cameron, żeby ją zwolniła. Po raz pierwszy czuła, że nie potrafi zaspokoić potrzeb powierzonego jej pacjenta.

Rozebrała się w zamyśleniu. Może gorąca kąpiel ukoji napięte mięśnie. Zdjęła bieliznę i ruszyła w kierunku łazienki.

- Saro Jane Morrison, nie skończyliśmy naszej rozmowy - powiedział Wade, wchodząc nagle do jej pokoju. Był bardzo zdenerwowany i zaniepokojony.

Kiedy poprzednio wpadł tak samo nieoczekiwanie, czuła się naga i bezbronna. Teraz było tysiąc razy gorzej. Stało się to bowiem w trakcie rozmowy, której tematem był jego zmysłowy dotyk i wrażenie, jakie w niej wywoływał.

- Chyba nie myślisz o odejściu, co? - kontynuował Wade, ignorując brak reakcji z jej strony. - Nie wiem, co w moim zachowaniu tak cię niepokoi, ale obiecuję, że przestanę, tylko nie odchodź. - Wysunął rękę przed siebie. - Gdzie jesteś?

- Tutaj - odpowiedziała przestraszona. Przez jej nagie ciało przemknął jakiś dziwny dreszcz. Sutki

jej stwardniały. Szybko chwyciła szlafrok.

Wade błyskawicznie podszedł w kierunku jej głosu.

Kiedy przyciągnął ją do siebie, poczuła, że cała topnieje w jego objęciach. Zdawała sobie sprawę ze swej nagości, ale przez chwilę wcale jej to nie obchodziło. Liczyły się tylko otaczające ją ramiona, ich przytulone ciała.

Sara nigdy jeszcze czegoś podobnego nie pragnęła, nawet nie potrafiłaby tego opisać. Czuła wokół siebie wspaniałą atmosferę ciepła i troski. Czy to o tym czytała przez wszystkie lata?

Pragnęła jego dotyku, bliskości. Wade zsunął rękę z jej ramienia na nagie plecy. Kiedy dotarł do talii, zatrzymał się na moment i szybko wypuścił ją z objęć.

- Przepraszam, nie wiedziałem - powiedział niepewnym nerwowym głosem. - To jest ... nie wiedziałem, że jesteś... - W końcu zrezygnował z wyjaśnień, odwrócił się i podszedł do drzwi. - Wybacz mi - powiedział bardzo cicho i wyszedł z pokoju ..

Sara, cała drżąca, rzuciła się na łóżko. Serce biło jej jak oszalałe, krew dudniła w uszach.

Przestraszyła się, nie wiedziała, co się z nią dzieje. Może to atak serca albo jakiś wylew. Palila ją skóra w miejscu, którego dotykała jego ręka, gdzie palce Wade'a tańczyły po jej ciele.

Instynktownie wiedziała, że to jeszcze nie koniec, choćby nie wiem co powiedział i obiecał.

Choćby nie wiem jak uczciwe i szczerze były jego słowa. Nigdy nie była tak przerażona. Pragnęła *tylko* uciec i ukryć się gdzieś w bezpiecznym miejscu.

Wade był na siebie wściekły. Jak mógł tak wpaść do jej pokoju? Tak się przestraszył, że mogłaby odejść, że zupełnie przestał rozsądnie myśleć. Chciał koniecznie powiedzieć jej, nie, poprosić ją, żeby nie odchodziła. Kiedy jej dotknął, nie wiedział, że jest rozebrana. Dopiero później, kiedy zsunął rękę niżej ...

Już przedtem Sara czuła się niepewnie, a co dopiero teraz. Musi jakoś sprawić, żeby poczuła się swobodnie. Sam nie wiedział, co zrobić. Wyciągnął się na łóżku i rozmyślał.

- Czwartek, druga zero siedem.

Wciąż wydawało mu się, że trzyma Sarę w swoich objęciach. Przypomniawszy sobie, jak dotykał jej nagich pleców, czuł ciepło jedwabistej skóry.

Zazwyczaj ubierała się w jakieś za duże ubrania, choć dotykając zauważył, że jest ładnie i proporcjonalnie zbudowana. Ciekawe, jak wygląda. Jakiego koloru są jej włosy i oczy, czy ma piegi, jak się uśmiecha? Podobał mu się jej podniecający głos i uroczy śmiech. Szkoda, że nic o niej nie wie - skąd pochodzi, jaką ma rodzinę ...

Nie może odejść z jego domu, po prostu nie może. Zrobi wszystko, żeby ją zatrzymać. Może warto o tym porozmawiać w piątek z doktor Cameron ...

zapał w końcu w niespokojny sen.

Sara też źle spała. Męczyły ją przedziwne sny, zmysłowe, wręcz seksualne, koncentrujące się wokół Wade'a. Nigdy przedtem to jej się nie zdarzyło. Budziła się co chwila z bijącym sercem.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Sara obudziła się nagle i spojrzała na zegarek. Była prawie dziewiąta. Dlaczego spała tak: długo? Czemu nie obudził jej żaden dźwięk, przecież Wade na pewno już dawno jest na nogach.

Wyskoczyła z łóżka, wzięła szybki prysznic, ubrała się i ruszyła na poszukiwanie mężczyzny. W kuchni go nie było, chociaż w dzbanku stała świeżo zaparzona kawa. Przeszukała cały parter, kilkakrotnie go przywołując. W końcu ruszyła na górę.

Wade stał na szczycie zewnętrznych schodów, łączących oba tarasy. Wrócił na miejsce wypadku. Drżał cały przypominając sobie wydarzenia tamtego wieczoru. Widział, jak bezwładnie spada głową na dół na dolny taras. Niepewnie wysunął stopę w kierunku pierwszego stopnia i szybko ją cofnął.

Sara stała cicho i patrzyła. Czuła niepokój Wade'a. Prawie widziała, co przeżywa. Chyba po raz pierwszy od powrotu do domu wyszedł na górny taras. Jego determinacja była godna podziwu.

Ale owa determinacja nie była jedyną rzeczą, jaką Sara podziwiała. Czuła dziwne, ale teraz już trochę znajome, fale gorąca przepływające przez jej ciało. Chciała podbiec do niego i pomóc mu. Wiedziała jednak, że nie może tego zrobić.



Wade znowu wysunął nogę na górny stopień. Rękę zacisnął mocno na poręczy. Wolno, choć zdecydowanie, zszedł na dolny taras. Usiadł na dolnym schodku. Był zadowolony z siebie i odprężony.

- Czwartek, dziewiąta pięćdziesiąt cztery - poinformował zegarek.

Wade wstał i wolno ruszył w górę. Sara bezszelestnie zeszła do salonu. Kiedy usłyszała, że Wade jest już VI swojej sypialni, zawołała go, udając, że właśnie wyszła ze swego pokoju.

- Wade, wstałeś już?

- Tak! - odkrzyknął. - Ubiorę się i zaraz schodzę.

Sara uśmiechnęła się do siebie. Wade wyraźnie nie chciał, żeby wiedziała, że zmusił się do powrotu na miejsce zbrodni, jeśli tak można powiedzieć.

Poszła prosto do kuchni i naląła sobie filiżankę kawy.

~ Saro Jane Morrison, jesteś tu? - zapytał Wade, stając w drzwiach.

- Jestem. Widzę, że zrobiłeś już kawę. Myślałam, że dopiero wstałeś.

- Hm, nie. Byłem już na dole, spróbowałem swoich sił, a potem wróciłem się ubrać. Dobra kawa? - zapytał, podchodząc bliżej.

Sara pociągnęła łyk i mile się zdziwiła.

- Owszem, dobra, nawet bardzo.

- Nie ma co się tak, ekscytować - zaśmiał się Wade. - To nie jakaś wykwintna uczta, tylko zwykły napój.

Dwa proste składniki, woda i kawa.

- Wiem, ale uchwyciłeś właściwe proporcje i, co ważniejsze, nie narobiłeś bałaganu, nie muszę więc zaczynać dnia od sprzątan.

- Słucham? Więc uważasz, że to dla mnie typowe - nabrudzić i zostawić to komuś do posprzątania?

Sara przyglądała mu się przez chwilę. Ubrany był w sprane dżinsy i sweter, na prawą stronę. Nie była pewna, czy Wade wie, jaki sweter włożył, ale miał on piękny szmaragdowozielony kolor i znakomicie pasował do jego oczu. Ogarnął ją smutek prawie nie do zniesienia, kiedy spojrzała w jego niewidzące źrenice.

- Widzę, że znalazłeś tymczasowe rozwiązanie problemu skarpetek.

Sprytnie uniknął błędu z poprzedniego dnia i po prostu wsunął tenisówki na bose stopy.

- To chyba niezły początek ...

- Nie zapominaj o planach na popołudnie, wychodzimy na dwór - przypomniała mu Sara, przyglądając się jego reakcji. Rano pokonał co prawda zewnętrzne schody, ale nadal bał się konfrontacji ze światem.

- Czwartek, dziesiąta zero sześć - przypomniał zegarek.

- No, nie wiem. - Wade nie był już tak pewny siebie.

- Już późno, możemy nie mieć czasu. Zaspałaś - dodał, znowu próbując obrócić sytuację na swoją korzyść.

- Wiem - przyznała ze skrucą Sara. - Nie ... nie spałam najlepiej.

- Ja też nie - powiedział tym samym tonem Wade.

Stali obok siebie w milczeniu, każde zatopione we własnych myślach. Sara była szczęśliwa, że Wade jej nie widzi. Była pewna, że bez trudu wyczytałby z jej twarzy, jak wiele dla niej znaczy. Podejrzewała nawet, że jej twarz zdradza uczucia, do których nigdy by się świadomie nie przyznała.

Wade marzył, aby jej dotknąć, otoczyć ramionami, zanurzyć palce w jej włosy, pogłodzić jej skórę. Czuł przemożne pragnienie, by ją pocałować i wiedział, że musi je zwalczyć. Sytuacja była bardzo delikatna, nie chciał jej jeszcze utrudnić. Nie chciał przede wszystkim odstraszyć Sary, nie zrobił więc nic.

Panujące między nimi milczenie stawało się coraz bardziej niezręczne. Sara poczuła, że musi coś powiedzieć.

- Bierzemy się do roboty, bo stracimy cały dzień.

Zjemy szybko śniadanie i ruszamy do twoich ubrań.

- No dobrze - zgodził się bez entuzjazmu Wade. Reszta przedpołudnia minęła całkiem gładko. Sara pomogła Wade'owi poukładać rzeczy w szafach i szufladach. Do każdego ubrania przyczepili plakietkę, pozwalającą rozróżnić jego kolor.

Sara rozejrzała się po pokoju sprawdzając, czy czymś nie zapomnieli.

- A te szuflady w nocnym stoliku? - zapytała, wysuwając jedną z nich. Była wypełniona paczuszkami prezerwatyw. Sara, zawstydzona, szybko wsunęła szufladę z powrotem.

- Nie, tam nie ma nic specjalnego - odpowiedział zbyt szybko Wade. Nie wiedział, że już otworzyła szufladę. No i bardzo dobrze. Sara nie potrafiłaby omawiać spraw dotyczących sfery seksualnej. Oczywiście, w

przeszłości musiała radzić sobie z wieloma rzeczami, które wprawiały ją w zakłopotanie, ale tym razem po prostu nie mogła.

Z każdym innym umiałaby, potraktować ten temat z zawodową obojętnością, ale nie z Wade'em Danforthem. Odeszła szybko od toaletki.

- T o wszystko - powiedziała. - Chyba że masz jeszcze jakieś wątpliwości.

- Owszem. - Wade podszedł bliżej i chwycił ją za ramię. - Wciąż nie wiem, czemu się mnie boisz. - Poczul, jak sztywnieje. - O właśnie. Znowu to samo. Nie bój się mnie, proszę. - Wolną ręką dotknął jej twarzy. Koniuszkami palców obrysował jej czoło, oczy, nos, policzki, brodę i w końcu usta.

Sara zadrżała.

- Proszę, przestań - poprosiła ledwo słyszalnym szeptem.

- Chcę wiedzieć, jak wyglądasz - odparł tak samo cicho.

- A co to za różnica, jak wyglądam? - wyjąkała z trudem.

- Masz piękne rysy i jedwabistą skórę. - Wade zignorował jej pytanie i kontynuował swe badania. - Twoja twarz jest w dotyku młoda. Powiedziałbym, że jesteś piękna, masz doskonale wyrzeźbione rysy, zmysłowe usta i miękkie wargi. Założę się, że masz ładny uśmiech.

- Nie uczyłam cię jeszcze techniki poznawania za pomocą dłoni - próbowała zmienić temat Sara. - Skąd to umiesz?

- Ze szpitala. Ćwiczyłem na każdym lekarzu i pielęgniarce, którzy do mnie podeszli.

- Znowu coś przede mną ukrywałeś. - Sara z trudem próbowała panować nad sytuacją.

- Ile masz lat? - nie rezygnował Wade.

\_ Czterdzieści siedem. Jestem zamężna i mam troje dzieci - recytowała Sara, chcąc zniechęcić go do dalszych pytań. - Jedno dziecko jest w liceum, drugie właśnie zaczęło studia, trzecie, już po studiach, wyprowadziło się z domu. Mąż jest nauczycielem.

Sara często posługiwała się tym kłamstwem. Zazwyczaj chciała w ten sposób zdobyć zaufanie do siebie i swojej pracy. Uważała, że pacjenci łatwiej uwierzą w fachowość osoby dojrzałej, z trójką dzieci i lepiej będą się z nią czuli.

\_ Nie, nie masz czterdziestu siedmiu lat i nie jesteś zamężna. - Wade wolno zsunął rękę na jej dłoń. \_ Masz gładką skórę, bez zmarszczek i nie nosisz

obrączki.

\_ Mylisz się ... - Zabrakło jej tchu, by dokończyć.

- Nie myślę się - szepnęła. - Dlaczego się tak maskujesz? Znam ludzi, którzy nie przyznają się do swego wieku, ale jeszcze nie spotkałem kobiety, która dodawałaby sobie, ja wiem, dwadzieścia lat. Masz pod trzydziestkę? I dzieci? Powiedz mi, kto zajmuje się twoją rodziną, kiedy jesteś tutaj?

Sara miała wrażenie, że w powietrzu zabrakło tlenu. Serce jej biło tysiąc uderzeń na minutę. Temperatura w pokoju przekroczyła chyba czterdzieści stopni ciepła. Chciała wyrwać się z jego ramion, uciec, jak najdalej od jego magnetycznej obecności.

Nie potrafiła.

\_ Proszę, pozwól mi odejść - poprosiła słabym głosem.

\_ Wciąż unikasz tej rozmowy. Nie wiem, czego się boisz, ale wiem, że nie możesz uciekać w nieskończoność. W pewnym momencie będziesz musiała stanąć twarzą w twarz ze swoimi lękami i jakoś sobie z nimi poradzić. Kiedy ten czas nadejdzie, pamiętaj, że jestem tu i chcę ci pomóc.

Nieświadomie podsunął jej sposób wyjścia z tej niezręcznej sytuacji.

- Wobec tego zrobimy właśnie to. Wychodzimy na dwór.

Wade wypuścił ją z objęć.

- Na dwór? - zapytał niepewnym głosem.

- Tak, na dwór. Pora, byś stanął twarzą w twarz ze swoimi lękami. Ja ci w tym pomogę.

- I odwróciłaś kota ogonem. Gratuluję. - Wade wyciągnął rękę i pogładził ją po policzku.

Sara była szczęśliwa, że udało jej się zapanować nad sytuacją, choć wiedziała, że stało się tak tylko dlatego, że Wade na to pozwolił.

- Czwartek, trzynasta czterdzieści dwie.

- Jestem głodny. Może byśmy najpierw zjedli obiad?

- Zgoda, możemy szybko coś przekąsić.

Obiad, zdaniem Wade'a, trwał zbyt krótko. Nie zdążył nic nowego wymyślić, kiedy Sara, posprzątawszy kuchnię, gotowa już była do wyjścia. Na początek na dolny taras.

- Przecież to zupełnie jak w domu. Wszystko jest twoje i znajome - taras, przystań, żaglówka, teren wokół domu, podjazd prowadzący na ulicę.

- Na ulicę? - przestraszył się Wade. - Nie, nie ...

- Tak, nawet za ulicę. Dziś zwiedzimy okolice domu, jutro rano pójdziemy do sklepu, a po południu do szpitala do doktora McKendricka i doktor Cameron.

- Chwileczkę. - Wade usiadł ciężko. - Jeszcze nie potrafię się na to zdobyć. Może w przyszłym tygodniu ...

- Ależ potrafisz. - Sara szybko podeszła do niego i uklękła przy krześle. - Nie masz powodu niczego się bać, robiłeś to przecież tysiące razy. Teraz musisz tylko nauczyć się poruszać w trochę inny sposób. - Uspokajająco pogładziła go po ramieniu. Wade chwycił ją za rękę i odwzajemnił uścisk. - No, chodźmy - powiedziała wstając. - Jest piękny dzień, idziemy na spacer. - Nagle wpadła jej do głowy pewna myśl. - Możesz oprowadzić mnie po jachcie. Jeszcze nigdy nie byłam na czymś takim.

Wyszli na taras. Sara starała się być cały czas u jego boku, gotowa pomóc mu w razie potrzeby. Wade podszedł do wanny ogrodowej i przysiadł na jej brzegu.

- Jak się ją napełnia? - zapytała Sara. - Jeśli pozwolisz, może skorzystam z niej któregoś wieczoru. Taka kąpiel musi być bardzo odprężająca.

- Jasne, że możesz się wykapać. Tam - wskazał ręką ogólnie w kierunku domu - w szafce są włączniki i regulator temperatury.

- Dzięki. A teraz - dodała ruszając w kierunku przystani - oprowadź mnie po jachcie.

Wade wstał i wziął do ręki laskę. Wolał nie spaść z pomostu. Ruszył wolno, ale zdecydowanie przed siebie. Sara widziała, z jakim trudem mu to przychodzi; ale jego determinacja była wyraźnie silniejsza niż strach.

Wszedł na jacht pierwszy. Ostrożnie dotykał poręczy,

drzwi do kabiny, bomu. Widać było, jak wiele to miejsce dla niego znaczy. Sara zastanawiała się, czy to był dobry pomysł. Wade jeszcze raz uświadomił sobie, co stracił.

- Saro Jane Morrison, pozwól, że oprowadzę cię po moim jachcie. Mam go już trzy lata. Nazywa się "Piękna Pani". - Jego głos był wesoły i radosny. O dziwo, ta wyprawa ogromnie poprawiła mu humor. Rich wspominał, jak bardzo Wade kocha ten jacht.

- Z przyjemnością - powiedziała Sara. .

- Jest raczej średniej wielkości. Mogą na nim spać

cztery osoby. A więc nigdy nie żeglowałaś? To zupełnie niesamowite uczucie: łopocące na wietrze żagle, słona bryza, wiatr rozwiewający ci włosy. - Twarz mu poszarzała. Dłonie zacisnął mocno na poręczy. Sara rozumiała jego smutek. Położyła mu rękę na ramieniu, żeby czuł, że nie jest sam, że ktoś dzieli jego ból.

Wade bał się tej chwili. Wiedział, że będzie musiał pozbyć się jachtu. Wciąż powtarzał sobie, że wzrok mu wróci, ale w głębi duszy czuł, że to nieprawda. Łódź trzeba będzie sprzedać.

- Gdybym mógł jeszcze choć raz wyprowadzić ją w morze ... - Nawet nie zwrócił uwagi, - wypowiedział te słowa głośno.

Nagle odwrócił się i chwycił Sarę w ramiona.

Bardzo potrzebował jej bliskości.

- Powiedz mi, Saro, powiedz mi prawdę, czy jest jakaś szansa, że będę widział? - zapytał cicho i bardzo niepewnie.

Sara nigdy nie omawiała rokowań choroby ze swymi pacjentami - odsyłała ich do lekarza. Ale tym razem było inaczej, znowu musiała złamać swe zasady.

- Owszem, jest szansa i to spora. - poczuła, jak jego ramiona zaciskają się mocno wokół niej. Stali objęci przy drzwiach do kabiny. Łódź kołysała się lekko na falach.

Wade uświadomił sobie nagle, że tym razem nie ma w Sarze żadnego lęku. Dlaczego? Odpowiedź poraziła go jak piorun. Sara zrozumiała jego obawy i smutek. Zapomniała o sobie chcąc go pocieszyć.

Nie bardzo umiał określić swoje uczucia wobec Sary. Nie potrafił powiedzieć, gdzie kończą się między nimi relacje zawodowe, a zaczynają osobiste. Jedno było pewne: czuł, że coraz bardziej jej pożąda.

\_ Miałeś mi pokazać resztę jachtu. - Sara pierwsza przerwała to intymne milczenie.

\_ Jasne. - Jego głos był spokojny i obojętny.

Podszedł do drzwi kabiny, ale okazało się, że są zamknięte.

- O cholera, zapomniałem, że wszystko jest pozamykane. Nie mam przy sobie kluczy, są w biurku .

\_ Nie szkodzi. Pokażesz mi później, może jeszcze dziś wieczorem. Teraz chodźmy się przejść.

Chwyliła go za łokieć i szybko sprowadziła z jachtu. Wade nie zdążył wymyślić żadnej wymówki.

Wolno obeszlili dom dookoła. Sara zatrzymywała się kilkakrotnie i pytała Wade'a, czy wie, gdzie są.

Zdumiona była, jak znakomicie się orientuje - do chwili, kiedy podeszli do ścieżki prowadzącej na ulicę. Po prostu zatrzymał się i nie chciał iść dalej. Myśl o wyjściu za bramę była zbyt przerażająca.

- Czwartek, szesnasta dwanaście.

- Wezmę klucze i pokażę ci resztę jachtu. - Wade zawrócił szybko w stronę domu. - Zaczekaj ...

- Nie, nie, to tylko chwila.

Wade'owi wydawało się, że proponuje jej uczciwą zamianę. Nie wyjdzie na ulicę, ale za to sam dotrze do niej 'na jacht.

Sara westchnęła. Dziś jeszcze mu się udało, ale jutro nie ma mowy. Edith Haggarty przychodzi rano . o dziewiątej. Przed pójściem do szpitala zrobią za nią zakupy.

Cofnęła się w kierunku zatoczki. Nie zwróciła szczególnej uwagi na zaparkowaną przed domem czarną półciężarówkę.

Wade'owi wydawało się, że droga powrotna na jacht trwa wieczność. W końcu jednak dotarł na pokład. Nie był pewien, czy w sumie nie lepiej byłoby wyjść na ulicę, niż iść tak samemu.

Otworzył drzwi kabiny i przepuścił Sarę przodem.

- Ależ tu pięknie - mówiła ożywionym głosem.

- Nie dziwię się, że nazwałeś go "Piękna Pani". Nie spodziewałam się, że jest tu tak dużo miejsca. -

Sara otwierała wszystkie drzwi, zaglądała do szafek i do kuchenki.

Wade siedział na ławeczce. Posmutniał przypomniawszy sobie znowu, że już nigdy nie popłynie swą łodzią.

Sara zauważyła, co się z nim dzieje.

- Teraz wszystko wydaje ci się straszne, ale naprawdę będzie dobrze - powiedziała uspokajająco.

Usiadła przy nim i położyła mu rękę na ramieniu. \_ Tylko się nie poddawaj. Tyle cię jeszcze czeka spraw, których nawet nie potrafisz sobie wyobrazić. Tylu ludziom na tobie zależy ...

\_ Jakim ludziom? - Było to bardziej stwierdzenie niż pytanie. - Nie zauważyłem, żeby mój telefon się urywał.

\_ Na przykład Edith Haggarty. Od razu zauważyłam, jak bardzo cię lubi. A Rich i Margie?

Wade pogłaskał ją po policzku, a potem delikatnie zanurzył palce w jej włosy.

\_ A ty? - zapytał cicho i poczuł, że zadrżała.

- Co: ja?

\_ Czy ty też jesteś jedną z tych osób, którym na mnie zależy? - Ujął jej twarz w dłonie i czekał na odpowiedź.

Sara bez powodzenia starała się nadać swemu głosowi rzeczowe brzmienie.

\_ Oczywiście, że tak. Wszystkim nam na tobie zależy: doktorowi McKendrickowi, doktor Cameron ...

- Wiesz, że nie o to mi chodziło.

Wade przysunął do niej swe usta. W jego pocałunku nie było ani trochę seksualnej agresywności, był czuły i łagodny. Miękkie wargi Sary poddawały się, jej ciało drżało, wydawało się bezradne i bezbronne.

\_ Czy coś zabrania ci mnie pocałować? - Wade odsunął się na chwilę. - T o wcale nie jest takie złe. Mówiono mi, że jestem w tym całkiem niezły. Lepsze efekty można uzyskać, jeśli obie strony współdziałają. Spróbuj.

Jego słowa, choć przecież tak niewinne, poraziły ją. Zerwała się i wyswobodziła z jego uścisku. W

jej głosie brzmiała urażona duma.

- Nie wątpię, że jesteś w tym bardzo dobry. Nie wątpię, że masz doświadczenie. Nie musisz tracić na mnie swego czasu.

- Saro Jane Morrison, zaczekaj! Nie odchodź. Nie chciałem cię zranić. Wróć!

Ze łzami w oczach Sara uciekła z jachtu. Na moment straciła nad sobą kontrolę i dostała to, na co zasłużyła. Złamała starą zasadę niełączenia pracy z przyjemnością, a w jej przypadku w ogóle nie powinno się myśleć o przyjemności, ani teraz, ani nigdy.

Zatrzymała się dopiero przy drzwiach do domu.

A więc uciekła i zostawiła pacjenta samego. Wiedziała, że wróci do domu bez problemu, ale nie o to chodziło. Zrobiła coś absolutnie nie do przyjęcia. Jutro oczywiście poprosi doktor Cameron o zwolnienie jej z tej pracy. Może lekarka znajdzie dla niej coś łatwiejszego - na przykład rehabilitację jakiegoś psychotycznego mordercy.

Musi koniecznie unikać Wade'a do jutra, do dziewiątej rano, kiedy przyjdzie Edith. Pobiegnęła szybko do swego pokoju i rzuciła się na łóżko. Wade pocałował ją, a ona nie zaprotestowała. Fakt, że nie odwzajemniła pocałunków, był nieistotny, przecież pozwoliła mu się całować. Wiedziała, że niewłaściwie odebrała jego słowa, że on wcale nie chciał się chwalić swymi seksualnymi przygodami. Tylko ten pocałunek tak ją przestraszył - nie dlatego, że w ogóle miał miejsce, ale że go pragnęła. W głębi duszy wiedziała, że bez najmniejszego oporu pozwoliłaby mu na wszystko. Ta świadomość przeraziła ją.

Wade stał oparty o barierkę jachtu, wieczorny wietrzyk chłodził jego rozpalone czoło. Dlaczego Sara tak zareagowała? Musiało być coś w Jej przeszłości, co przeszkadzało jej w jakimkolwiek intymnym kontakcie. Mężczyzna wrócił do kabiny i wyciągnął się na koi.

- Czwartek, siedemnasta czterdzieści trzy - poinformował zegarek.

Sara otworzyła oczy i usiadła na łóżku. Była ubrana i spała na kapie. Zapaliła nocną lampkę i spojrzała

na zegarek. Było pół do jedenastej. Wskoczyła z łóżka i wyszła do holu. W domu panowała cisza. Po drodze do kuchni zapaliła światła. Tam także nie było Wade'a i nic nie wskazywało, by wziął sobie coś do jedzenia. Sara weszła na górę i chwilę nasłuchiwała na podeście. Może Wade po prostu śpi. Zapaliła światło i zajrzała do sypialni. Była pusta, a łóżko nietknięte.

Przestraszyła się. Zostawiła go na łodzi ponad pięć godzin temu. Nic nie wskazywało, że w ogóle pojawił się w domu.

- Wade, gdzie jesteś? - krzyknęła.

Cisza. Wyszła na górny taras i zawołała jeszcze raz.

Wciąż nie było odpowiedzi. Szybko przeszła przez cały dom, nawołując. Jedyłą odpowiedzią była cisza.

Z bijącym sercem i ściśniętym gardłem wyszła na dwór. Na szczęście światła w zatoczce zapalały się automatycznie z zapadnięciem zmroku. Sara biegiem rzuciła się w kierunku jachtu. Wade'a nie było ani na pomoście, ani na rufie.

Główne drzwi do kabiny były zamknięte. Czyżby zamknął je, opuszczając łódź? Dokąd poszedł? Sara wpatrywała się w ciemną powierzchnię wody, nasłuchiwała fal bijących o burty. Była przerażona i wściekła na siebie. Dlaczego uciekła i zostawiła go samego? Żadne osobiste problemy czy zranione uczucia nie usprawiedliwiały narażenia jego życia na niebezpieczeństwo.

Nie wiedząc, co zrobić, Sara wskoczyła na pokład.

Drżącą ręką otworzyła drzwi do kabiny i weszła do ciemnego wnętrza.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Kto tu jest?

\_ Wade, to ty? - zapytała drżącym głosem Sara.

\_ Saro Jane Morrison, po co przyszłaś? - odpowiedział pytaniem na pytanie Wade.

\_ Przyszłam sprawdzić, czy wszystko w porządku. Jest bardzo późno, a ty nie wracałeś. Martwiłam

się - dodała szeptem.

\_ Czwartek, dwudziesta druga pięćdziesiąt osiem - poinformował zegarek.

- Co robiłeś tu tak długo? - zapytała.

\_ Rozmyślałem, słuchałem szumu wody. A teraz, skoro już wiesz, że nie uciekłem z domu ani nie wpadłem do jeziora, możesz wracać do swoich zajęć. Niańka mi niepotrzebna.

Sara ostrożnie szła w kierunku jego głosu. Po drodze uderzyła się o stół, ale w końcu znalazła Wade'a wyciągniętego na dolnej koi.

\_ Ja ... - Nie potrafiła znaleźć właściwych słów, wyrazić tego, co chciała powiedzieć. Chciała go przeprosić, ale nie bardzo jej to wychodziło.

\_ Czy chcesz coś powiedzieć? - Wade uniósł się na łokciu i chwycił Sarę za nadgarstek. Delikatnie przyciągnął ją do siebie na koję.

Wade miał na nią wpływ, dzięki niemu poznała zupełnie nowe uczucia. Z początku nie chciała się temu poddać. Teraz to już należało do przeszłości.

- Przepraszam za moje słowa, i za to że uciekłam

- powiedziała cicho, ale zdecydowanie.

- Dlaczego to zrobiłaś? - szepnął Wade, biorąc ją w ramiona.

Sara oddychała z trudem, wydawało jej się, że w kajucie nagle zabrakło powietrza.

- Dlaczego? - powtórzył, muskając wargami jej ucho.

- Boję... boję się ciebie.

- Nic nie rozumiem. Czym mógłbym cię przestraszyć?

- Właśnie tym, Wade. Tym, co teraz robisz. Tym, jak mnie dotykasz. Nie wiem, o co ci chodzi.

- Ja też nie bardzo wiem - przyznał. Czuł drżenie jej ciała i zrozumiał, ile kosztują ją te słowa. Palcami dotknął jej czoła.

Kiedy uniosła dłoń, żeby odsunąć jego palce, chwycił ją za rękę i przyciągnął do swoich warg.

- Wiem tylko, czego nie chcę - mówił dalej. - Już nigdy więcej nie chcę wokół siebie ludzi fałszywych, byle jakich, płytkich, których interesują tylko oni sami. Nie chcę więcej takich kobiet jak Traci Sinclair, zbyt wiele ich już było. Nie chcę zmarnować swojego życia.

Sara zrozumiała, jak szczere było to wyznanie.

- Wcale nie marnujesz swego życia. Jesteś dobrym, uznanym architektem. Widziałam te medale i dyplomy w twojej pracowni. Czytałam artykuł o tobie. Oglądałam zdjęcia projektów. Zwiedziłam wszystkie kąty twego pięknego domu. Każdy z radością by w nim zamieszkał. Współzawodnictwo z tobą to zaszczyt dla innych architektów.

- Bardzo miło, że tak mówisz, ale - tu zawahał się szukając odpowiednich słów - na ty ni przecież polega twoja praca, prawda? Masz sprawić, bym odnalazł sens życia, przekonać mnie, że nie jestem pasożytem, że mogę się przydać społeczeństwu. - Wade przerwał nagle i posmutniał. Sara jest tutaj, bo to jej praca. Miał nadzieję na coś więcej, na dużo więcej, ale taka była przecież rzeczywistość. Westchnął ciężko. - Pracujesz nade mną, żebym miał jakiś powód do rannego wstawania, bym ciągnął to swoje życie, jakiegokolwiek by ono było.

Sara знаła już takie, a przynajmniej podobne, słowa. Jej pacjenci przechodzili przez podobny stan niewiary w siebie i swoje miejsce w świecie. Spotkania z doktor Cameron zazwyczaj wystarczały, by ich z tego wyleczyć. Sara rzadko miała do czynienia z kimś, 'kto po kilku spotkaniach jeszcze czuł się niepewnie. Wiedziała, jak delikatne i drażliwe sprawy porusza, rozmawiając na ten temat. Wiedziała także, że bardzo jej zależy na nim, za bardzo, by trzeźwo rozumować.

- Nie rób tego - poprosiła cicho. - Nie rób tego sobie i proszę, nie rób tego także mnie ... Zależy ... - Nie mogła skończyć zdania. Z trudem powstrzymywała łkanie.

Wade czuł, jak drży, czuł jej wzruszenie. Gdzieś w głębi błysnęła mu iskierka nadziei. Przyciągnął Sarę mocno do siebie.

- Obojgu dobrze nam zrobi małe przytulenie ... i pocałunek.

Sara słyszała, jak jakiś wewnętrzny głos każe jej uciekać od wszechogarniającej ją pokusy - zanim będzie za późno. Jej ciało jednak pozostało głuche na to ostrzeżenie. Wbrew swej świadomej woli objęła mężczyznę za szyję i szczerze odwzajemniła pocałunek.

Wade wyczuł jej wahanie i niepewność. Drżała w jego ramionach, ale nie odsunęła się. Chciał całować ją mocno i prawdziwie, zbadać językiem jej wargi, zęby, język, uświadomił sobie jednak, jak niepewny w gruncie rzeczy był jej pocałunek. Był także słodki, niewinny i czysty.

Nic dziwnego, że się go boi. Przyzwyczajony był do kobiet, dla których seks to tylko rozrywka, które znają wszystkie sztuczki, umieją w pełni korzystać z własnego ciała.

Taka była Traci. Po ich sypialnianych zabawach czuł się seksualnie zaspokojony, a nawet wykończony fizycznie, ale zawsze ~iał wrażenie, że czegoś mu brak. Czuł, że powinno być coś ponadto, coś specjalnego i ważnego. Nie podejrzewał, że jeszcze istnieje ten rodzaj słodczy i szczerości, jakiego właśnie doświadczył.

- Wade, ja nie mogę .... - Jej cichy głos przerwał rozmyślenia Wade'a. - Nie mogę tutaj zostać.

Muszę wypełniać swoje służbowe obowiązki. Właśnie złamałam wszystkie znane mi zasady zawodowe i etyczne. Muszę być bezstronna, podejmować decyzje wyłącznie na podstawie faktów. - Sara zadrżała. Ostatnią rzeczą, jakiej chciała, było opuścić jego dom.

Wade zauważył jej cierpienie. Wiedział, że obiektywnie Sara ma rację. Wiedział także, że nie pozwoli jej odejść ze swego domu i życia.

- Nie możesz odejść - powiedział twardo i zdecydowanie. - Nie pozwolę na to. Zrobię wszystko, co zechcesz, ale nie odchodź.

- Muszę porozmawiać jutro z doktor Cameron

zwolnieniu' mnie. Oczywiście, zostanę, dopóki nie znajdzie kogoś odpowiedniego na moje miejsce.

- Wcale mnie nie słuchałaś. Nie pozwolę na to. .. .

- Zdjął ręce z jej ramion i odsunął się. - Już nigdy nie pozwolę sobie pierwszy na żaden kontakt fizyczny z tobą. Obiecuję. Tylko nie odchodź. Ja tak trudno się przystosowuję. Nie mógłbym się przyzwyczać do kogoś nowego.

- Może porozmawiamy o tym jutro, kiedy prześpiemy się i nasze głowy będą jaśniejsze. - Sara wstała. Potrzebowała całej swojej siły, by nie zmienić decyzji. - Dobranoc, Wade.

Nogi miała jak z gumy, ciało jej drżało. W duszy modliła się o siłę, która pozwoliłaby jej dotrzeć do drzwi.

- Nie odchodź, proszę. Nie zostawiaj mnie - szepnął.

- Muszę - wyjąkała z trudem. - Tylko to mogę zrobić. Nie potrafię już być obiektywna w twoich sprawach, w sprawie tego, co zdarzyło się przed chwilą między nami, co dzieje się ze mną samą. Sara szybko wbiegła do swego pokoju, zamknęła drzwi i rzuciła się na łóżko. Wtuliła twarz w poduszkę i rozplakała się jak nigdy w życiu. Czuła się taka zagubiona, taka samotna. Pragnęła ukojenia w ramionach Wade'a bardziej niż czegokolwiek, ale to przecież nie mogło być możliwe.

Wade pozostał na jachcie. Musiał coś zrobić, żeby ją zatrzymać, ale co? Zszedł ostrożnie z pokładu i wolno wrócił do domu. Sary nie było w salonie, wokół panowała cisza. Nie wiedział, że wszędzie palą się światła.

Podszedł do drzwi jej pokoju i usłyszał stłumione łkanie. Nie wątpił, że tak samo jak on cierpi z powodu podjętej decyzji. Coś trzeba zrobić. Chwyił za klamkę i zawahał się. Nie, Sarze na pewno by się to nie podobało.

W jego głowie pojawił się załazek pewnego pomysłu.

Jak mógł nie pomyśleć o tym wcześniej? Szybko poszedł do sypialni i nakręcił numer.

- Halo - odezwał się zaspany głos.

- Rich, tu Wade.

- Wade? Wade! - Rich był już bardziej rozbudzony i mniej serdeczny. - Czy ty masz pojęcie, która jest godzina?

- Piątek, zero dwadzieścia pięć - poinformował zegarek.

- Oczywiście, że wiem. Mam mówiący zegarek, zapomniałeś?

- Czego chcesz o tak nieludzkiej porze? Nie wydajesz się być chory ani pijany.

- Chcę wiedzieć wszystko o Sarze Jane Morrison: gdzie i kiedy się urodziła, gdzie mieszka, czym się interesuje, jak do tego doszło, że podjęła taką pracę, czy jest lub była zamężna, czy ma dzieci, rodzinę ...

\_ Tylko tyle? Czy mam czas do śniadania, czy też to robota na wczoraj?

\_ Oszczędź sobie sarkazmu. Zatrudnij tylu ludzi, ilu będzie trzeba, i zdobądź te wiadomości jak najszybciej. Sprawa jest, oczywiście, poufna.

\_ No tak, oczywiście - odparł Rich z udawanym namaszczeniem. - Zapewne nie powiesz mi, o co chodzi, prawda? chyba należy mi się jakieś wyjaśnienie, skoro budzisz mnie w środku nocy czymś tak absurdalnym. Wade, jesteś tam? - spytał po chwili ciszy.

\_ Ona chce odejść, Rich. - W głosie Wade'a brzmiała rozpacz. - Mówi, że nie może tu zostać i właściwie wykonywać swojej pracy, że to pogwałcenie wszystkich zawodowych i moralnych zasad. Muszę ją zatrzymać. Nie chcę, żeby odeszła. Nie chcę, żeby odeszła z mojego życia.

\_ Wygląda na to, że to, co się u was dzieje, trudno rzeczywiście nazwać pracą. Pytanie tylko, czy ona przypadkiem nie ucieka przed twoimi niestosownymi zalotami.

\_ Nie, nic z tych rzeczy. Moim zdaniem ucieka przed swoimi własnymi uczuciami. Nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ona. Jest uczciwa, szczerą, słodka ...

\_ Do tej pory nigdy nie pochwalałem twojego gustu. Pozwolisz, że nie będę już powtarzał mojej opinii o Traci Sinclair i pozostałych wywłokach.

- Było, minęło, Rich. Naprawdę.

\_ A kiedy masz zamiar ogłosić Traci tę doniosłą decyzję?

- Już to zrobiłem.

- Powiedziałaś jej rzeczywiście, żeby się wynosiła?

- Rich po raz pierwszy zdawał się traktować oświadczenia Wade'a poważnie. - Osobiście, czy przez telefon? Jak zareagowała?

- Zrobiłem to osobiście i przyjęła to nie najlepiej.

Najpierw wrzeszczała, a wychodząc zatrzymała się na chwilę, żeby powiedzieć Sarze kilka nieprzyjemnych rzeczy. Musiało to Sarę bardzo zabołec - dodał ze smutkiem.

- Wyślę od rana kogoś do tej roboty - zakończył rozmowę Rich. - Wade ... wszystko będzie w porządku, co?

- Tak, wszystko będzie w porządku, jeśli ona nie odejdzie, bo inaczej nie wiem ...

Edith Haggarty zadzwoniła do drzwi. Nikt się nie zjawił, więc otworzyła je własnym kluczem. Zdziwiła się, że mimo słonecznego ranka w całym domu pałą się światła. Szła od pokoju do pokoju gasząc je i wołając to Sarę, to Wade'a. Nikt nie odpowiadał. Odgłos płynącej wody pozwolił jej się domyślić, że Sara bierze prysznic. Zamknęła drzwi do sypialni i poszła szukać Wade'a.

Siedział na dolnym tarasie i oparty o poręcz popijał kawę. Radiowa prognoza pogody zapowiadała po południu burzę. Na razie świeciło słońce.

- Tu pan jest, panie Danforth! Już myślałam, że nikogo nie ma.

- A, pani Haggarty, ale mnie pani zaskoczyła. Nic nie słyszałem.

- Piątek, dziewięta dziesiąta.

- Nie ma tu Sary? - zaniepokoił się Wade.

- Wołałam, ale nikt nie odpowiadał. Chyba się kąpie.

- Ale jest w domu, prawda? - chciał się upewnić Wade.

- No, a gdzie by miała być? - Edith była wyraźnie zdziwiona jego pytaniami i niepokojem. - Czy wszystko w porządku, panie Danforth?

Pewna myśl wpadła Wade'owi do głowy. Skoro Sara się kąpie, to, nie wie; że Edith już przyszła. Wygra z nią jej własną bronią. Wstał i podszedł do Edith.

- Może teraz poszłaby pani po zakupy. Sara Jane Morrison i ja idziemy po południu do szpitala. Będzie pani mogła wtedy spokojnie posprzątać. Czy Rich rozmawiał z panią na temat rachunków?

- Tak, w zeszłym tygodniu.

Edith patrzyła, jak swobodnie Wade wchodzi do domu. Wyglądało na to, że dokładnie wie, dokąd idzie - prosto do kuchni, do dzbanka z kawą. Radził sobie znakomicie.

- Wrócę za jakieś półtorej godziny. Czy mam kupić coś szczególnego? Może poczekam i zapytam



Sarę?

- Nie - odparł zbyt szybko Wade. - Już ją pytałem. Niczego więcej nie trzeba. - Chciał, żeby wyszła, zanim pojawi się Sara.

- No to idę. Na razie.

Wade poczekał, aż zamkną się za nią drzwi i ze świeżą filiżanką kawy wrócił na taras. Wkrótce usłyszał Sarę. Z lekkim poczuciem winy wszedł do środka.

- Czy to ty, Saro Jane Morrison?

- Tak. Dzień dobry. - Jej głos był pełen rezerwy. Nie podobało mu się to. Zrozumiał, że czuje się zażenowana wydarzeniami poprzedniego wieczora.

- Już myślałem, że będziesz spać cały dzień.

- Udawał wesołego i odprężonego, choć wcale nie przyszło mu to łatwo. - Ja nie śpię chyba od stu lat.

Prawda zaś była taka, że nie spał prawie wcale. Po rozmowie z Richem leżał w łóżku i myślał o Sarze i swoich uczuciach do niej. Chwilami drzemał, a kiedy usłyszał za oknem śpiew ptaków, postanowił wstać.

- Rzeczywiście, chyba trochę zasnęłam - powiedziała przeprasząco Sara i spojrzała na zegar. - Już pół do dziesiątej. Gdzie jest Edith?

- Poszła po zakupy - odparł swobodnie Wade.

- Poszła po zakupy? - powtórzyła rozłoszczona Sara. - Dlaczego, Wade? Wiesz bardzo dobrze, że to miało być nasze zadanie ...

- A, rzeczywiście, zapomniałem - przyznał niewinnie Wade.

Sara przez chwilę nie wiedziała, co zrobić. W końcu westchnęła zrezygnowana.

- To i tak bez znaczenia. Ten, kto mnie zastąpi, pewnie i tak inaczej to wszystko poprowadzi.

Nalała sobie kawy i wyszła na taras. Usiadła na dolnym stopniu i wystawiła twarz do słońca. Szkoda, że nie mogło ogrzać także jej duszy.

- Nadal chcesz odejść? - zapytał niepewnie Wade. Nie odwróciła się w jego stronę. Mimo że jej nie widział, nie mogła mu spojrzeć w twarz.

- Wcale nie chcę, tylko muszę. To najlepsze rozwiązanie dla wszystkich zainteresowanych.

- Czy rozmawiałaś już z doktor Cameron? - Podszedł i usiadł obok niej.

- Nie, jeszcze nie. Chodzi mi o to, że ...

- To dobrze. Mam więc czas do popołudnia, by namówić cię na zmianę zdania. Nie pozwolę ci odejść i mnie zostawić. Tak bardzo cię potrzebuję ...

- To nieuczciwe grać na moich emocjach, na moim poczuciu winy. - Nie mogła powstrzymać się od słabego uśmiechu.

- Czy to działa? - Wade też się rozpromienił, po raz pierwszy od dłuższego czasu.

- Nie i nic z tego nie będzie. Jestem odporna na tego rodzaju gierki.

- Proszę, nie odchodź. - Jego głos brzmiał poważnie i szczerze. - Nie chcę, żebyś odchodziła. Przez cały czas w szpitalu przede wszystkim chciałem wrócić do domu. Myślałem, że wtedy wszystko będzie dobrze. Ale niestety, nie jest i pewnie nigdy nie będzie. Jedyń kimś, kto pomaga mi to znosić, kto sprawia, że w ogóle chcę próbować, jesteś ty.

W oczach Sary pojawiły się łzy, w gardle jej zaschło. - Nie mogę. - Próbowała nadać swemu głosowi zdecydowane brzmienie.

- Pozwól mi skończyć. Nie miałem prawa wczoraj wieczorem kłaść dodatkowego ciężaru na twoje barki. Bardzo żałuję i obiecuję więcej tego nie robić. Nie musisz się mnie bać. Już nigdy nie postawię cię w niezręcznej sytuacji. Tylko proszę, nie odchodź.

Dzwonek telefonu przerwał nastrój tej chwili.

Wdzięczna za tę przerwę Sara poszła odebrać. Wade czekał na nią na tarasie, pogrążony w myślach.

- Dzwonili ze szpitala, z gabinetu doktora McKendricka.

- Potwierdzili dzisiejszą wizytę? - Wade poderwał się na dźwięk jej głosu. Nawet nie słyszał, że wróciła.

- Niezupełnie. Doktor McKendrick musiał nagle wyjechać. Jesteś umówiony na przyszły wtorek. I

w związku z tym - tu Sara zaczerpnęła tchu - przenoszą także spotkanie z doktor Cameron.

- Czy to znaczy, że żadne z nas nie będzie dziś rozmawiało z doktor Cameron? - Wade nie wiedział, czy cieszyć się, czy martwić. - Wstrzymał oddech i czekał na odpowiedź. Do przyszłego wtorku będzie już miał informacje od Richa i dodatkowe cztery dni, by udowodnić, że potrafi właściwie się zachowywać.

- Właśnie rozmawiałam z nią przez telefon.

- I?

- Uważa, że postępy, jakie robisz, dowodzą, że wszystko idzie tak, jak przypuszczała. Chce poczekać do wtorku i omówić to ze mną osobiście.

Miała wrażenie; że w duszy fruwały jej motyle, kiedy zobaczyła ulgę na twarzy Wade'a. Czula, że ogarnia ją coś dziwnego, coś, czego nie umie nazwać. Znowu powiedziała mu więcej, niż powinno się mówić pacjentom. Jak zwykle przy tym pacjencie zachowała się niestosownie.

- To przeznaczenie, Saro. Są jakieś nieznanne siły, które tak samo jak ja nie chcą, żebyś odeszła.

Westchnął z ulgą. Kiedy zadzwonił wcześniej rano do szpitala, by poprosić o przełożenie wizyty i pozostawienie Sary, doktor Cameron nie dała mu zdecydowanej odpowiedzi. Obiecała tylko, że się zastanowi. Cieszył się, że podjęła decyzję na jego korzyść, że dała mu tak potrzebny czas.

Znowu zadzwonił telefon.

- T o Rich, do ciebie.

Sara patrzyła, jak Wade idzie na górę. Myślała jego ostatnich słowach. Może to rzeczywiście przeznaczenie? Bardzo dziwne, że zadzwonili ze szpitala akurat w tym momencie.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Saro Jane Morrison, gdzie jesteś? - Wade schodził po schodach.

- Na tarasie! - krzyknęła.

- Dzwonił Rich - mówił już na dole. - Umawialiśmy się na kolację w sobotę, ale okazało się, że mają jutro jakieś rodzinne zobowiązania, więc zapraszają na dzisiaj. Pasuje ci?

- Mnie? Oczywiście, że tak. - Sara spojrzała na niego zdziwiona. - Czy Rich przyjedzie po ciebie, czy też chcesz, żebym cię tam zawiozła?

- Co? - Wade był wyraźnie zaskoczony jej pytaniem.

- Chyba mnie nie zrozumiałaś. Idziemy na kolację do Richa i Margie. Razem. Mówiłaś coś o wycieczce w zewnętrzny świat, więc to może być właśnie to.

- Musiałaś źle zrozumieć. Na pewno chodziło mu tylko o ciebie ...

- Nie, to ty źle zrozumiałaś. Wyraźnie powiedział, że mamy przyjść oboje, przed siódmą. To pół godziny jazdy, więc bądź gotowa o szóstej trzydzieści.

- Tak, ale nie mam co na siebie włożyć. - W głosie Sary wyraźnie słychać było panikę. - Nic specjalnego ze sobą nie wzięłam.

Nie powiedziała, że w domu też nie ma niczego specjalnego na takie okazje. Nie potrzebowała niczego, bo przecież nigdzie nie wychodziła.

\_ Nie potrzebujesz niczego specjalnego. Idziemy przecież tylko do Richa i Margie. Włóż to, co nosisz tutaj. Ja też idę w tym, w czym jestem, choć nawet nie bardzo wiem, co to jest - dodał z uśmiechem.

- Wade, ale ja nie mogę...

\_ Koniec dyskusji. Idziemy. Czy umiesz prowadzić samochód? Mój dawno nie był używany, warto go trochę rozruszać.

I znowu Wade przejął inicjatywę w swoje ręce, pozbawiając ją możliwości wyboru.

\_ Tak, umiem. Przez pewien czas mieszkałam na farmie i nauczyłam się prowadzić wszystko, co ma koła. - Była to z jej strony pierwsza informacja natury osobistej.

\_ Mieszkałaś na farmie? Gdzie? Kiedy? - Wade nie przepuścił okazji.

Sara wcale nie miała zamiaru o niczym opowiadać, po prostu była to jedynie logiczna odpowiedź na jego pytanie.

\_ To było dawno temu ... nieważne. Powiedz, w jakiej dzielnicy mieszkają Rich i ...

\_ Aleś ty sprytna! Zawsze zmieniasz temat, jeśli nie chcesz o czymś rozmawiać.

Atak jest najlepszą metodą obrony. Sara często stosowała tę taktykę.

\_ Chyba obiecałeś, że nie zrobisz niczego, co ...

\_ Powiedziałem, że nie zrobię niczego, co mogłoby cię przestraszyć. Czemu takie zwykłe pytanie o twoje życie kiedyś na farmie miałyby to uczynić?

Miał rację. W jego pytaniu nie było nic niewłaściwego.

- Dlaczego sądzisz, że się przestraszyłam? - zapytała trochę zbyt szybko.

- No i sama widzisz. Znowu odpowiadasz pytaniem na pytanie. A więc nie mam pojęcia ... Może ty mi powiesz?

- Nie. - Jej odpowiedź była ledwo słyszalna:

Zamilkli. Wade wyczuł, jak bardzo była zraniona.

Tylko jedno słowo, a tyle w nim mocy. Chciał wziąć ją w ramiona, ochronić przed wszystkim.

Niezręczną ciszę przerwał na szczęście powrót Edith. Sara z ulgą uwolniła się od obecności Wade'a.

- Pomogę wypakować zakupy - powiedziała i wyszła do kuchni,

Pokazywała Edith, jak wszystko zostało uporządkowane, żeby Wade mógł być jak najbardziej samodzielny - jedzenie w lodówce i spizarnce, ubrania w szafie i komodzie. Wyjaśniła, w jaki sposób Wade rozpoznawać będzie kolory swoich ubrań. Podkreśliła, jak ważne jest, by wszystkie rzeczy były zawsze w tym samym miejscu.

Później Edith przygotowała obiad i zajęła się sprzątaniami, Sara zaś udała się do swego pokoju.

Otworzyła szafę i przyglądała się skromnej garderobie. Chyba po raz pierwszy patrzyła na nią krytycznym okiem. Wszystko wyglądało tak samo - neutralne kolory, nijakie koszule i spodnie.

Jak może wyjść gdzieś z Wade'em, pokazać się z kimś takim jak on w podobnych ubraniach? On, co prawda, nie zobaczy, co ona ma na sobie, ale przecież idą do jego przyjaciół. Z czystej przyzwoitości powinna wyglądać najlepiej, jak potrafi. Może Edith zostanie chwilę z Wade'em, a ona wymknie się i kupi sobie coś

nowego na wieczór ...

Czuła się trochę głupio, tłumacząc Edith, że nie może po prostu wpaść do domu i wziąć jakiegoś stroju, bo wszystko, co posiada, znajduje się już tu na miejscu i nic się nie nadaje.

\_ Nie martw się o nic - zgodziła się z uśmiechem Edith. - Pan Danforth i ja damy sobie radę. Rób sobie spokojnie swoje zakupy.

\_ Gdzie byłaś? - Wade stał w drzwiach jej pokoju, niecierpliwie domagając się odpowiedzi.

\_ Musiałam załatwić kilka spraw. - Sara położyła pakunki na łóżku i zdjęła pantofle. Była bardzo podekscytowana.

\_ Długo cię nie było, prawie cztery godziny. Czy Edith nie mogła załatwić tych zakupów za ciebie? Co robiłaś?

Sara zauważyła malującą się na jego twarzy niepewność.

\_ Sprawy osobiste. Czy to ci przeszkadza?

\_ Nie - odparł już łagodnie. - Oczywiście, że nie. Tylko tak długo cię nie było, że zacząłem się niepokoić.

\_ Tak? A dlaczego? - Sara zaczynała rozumieć, co kryje się za tymi pytaniami.

Wade bał się, że spotkała się z doktor Cameron.

\_ No, wiesz, że miałaś wypadek, albo coś takiego.

\_ Nie miałam wypadku ani czegoś takiego. Jestem cała i zdrowa. A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko temu, chciałabym się wykapać i przebrać.

Wade nerwowo przestępował z nogi na nogę. Chciał coś jeszcze powiedzieć, ale nie wiedział jak, więc zrezygnował.

- Tak, jasne ... przepraszam - wyjąkał i wyszedł z pokoju.

Lekko drżącymi palcami Sara rozwinęła pakunki i rozłożyła ich zawartość na łóżku. Po długiej i męczącej wędrówce po wielu sklepach wreszcie dokonała wyboru i teraz, nerwowo podniecona, oglądała nowe ubrania. Z małej torebki wyjęła przybory do makijażu.

Czule pogładziła miękkie materiały. Były to dwa zestawy strojów. Pierwszy - jasnoturkusowy kostium z kolorową bluzką, drugi - jaskraworóżowa spódnica i takiż sweter. Kupiła także pantofle na niskim obcasie i odpowiednią torebkę, pasujące do obu' strojów. Złoty łańcuszek na szyję dobrze będzie wyglądał zarówno z bluzką, jak ze swetrem.

Przez długą chwilę Sara po prostu stała i patrzyła na nowe ubrania. Jeszcze nigdy w życiu nie miała takich rzeczy. Zdawała sobie' sprawę, że wielu ludziom mogą się one wydawać zwyczajne, ale dla niej były najpiękniejsze na świecie. No i kolory, krzyczące "patrz na mnie", a nie dawne burości pozwalające jej zniknąć w tłumie.

Słowa Wade'a ciągle jeszcze brzmiały jej w uszach.

Przesunął palcami po jej twarzy i powiedział, że jest ładna. Oczywiście, mylił się. Sara wiedziała, że nie jest ładna, ale miło było słyszeć, że ktoś jest innego zdania. Weszła do łazienki i przygotowała sobie kąpiel.

Spojrzała na zegarek. Było prawie pół do siódmej.

Już w sumie siedem razy była kompletnie ubrana. Kostium miała na sobie trzy razy, sweter ze spódnicą także trzy, a teraz znowu ubrana była w kostium. Z wielkim trudem poradziła sobie z pasem do pończoch - miała go na sobie pierwszy raz w życiu. Gapiła się na swoje odbicie w lustrze. Krytycznym okiem oceniała każdy szczegół ...

Z uśmiechem przyznała w duchu, że wygląda ładnie. Lekki makijaż ożywił jej twarz i szaroniebieskie oczy. Kostium leżał znakomicie. Po raz pierwszy stała przed lustrem i patrzyła na swoją figurę wyraźnie widoczną pod ubraniem.

- Jesteś gotowa, Saro Jane Morrison? - zawołał z holu Wade.

- Już idę. Nic lepszego tu nie wymyślę. - Poczowała w żołądku łaskotanie, w gardle jej zaschło.

Zaczerpnęła tchu i wyszła z pokoju.

- Piątek, osiemnasta dwadzieścia pięć - stwierdził zegarek.

- Chodźmy, bo się spóźnimy. Rich bardzo ceni punktualnych. - Zamilkł, kiedy Sara podeszła do niego i z dziwnym uśmiechem zwrócił się w jej stronę. - Ładnie pachniesz. Nigdy nie czułem, żebyś się perfumowała.

- Dziękuję - wyjąkała zarumieniona.

- Jesteś pewna, że potrafisz poprowadzić porsche'a?

- zapytał Wade, wyjmując z kieszeni klucze.

- Jeśli ma koła ...

- Wiem, jeśli ma koła, potrafisz go poprowadzić. W prognozie pogody zapowiadali deszcz. Może powinniśmy wziąć parasol? Jakjest na dworze?

Sara wyjrzała przez okno. Nie zwróciła szczególnej uwagi na zaparkowaną po pr~ciwnej stronie ulicy czarną półcieżarówkę.

- Nie najlepiej.

- Panie Danforth, czy ... - Zobaczywszy Sarę, Edith przerwała w pół zdania. - O raju, Saro, ależ ty pięknie wyglądasz!

- Pięknie, mówisz? - dopytywał się Wade.

- Wade, to mnie krępuje. - Sara była pewna, że zaczerwieniła się na całym ciele. - Może byśmy już poszli?

- Proszę - Edith podała Sarze parasol. - Lepiej to weźcie. Na dworze jest paskudnie.

Edith stała w drzwiach i patrzyła, jak Sara wyprowadza porsche'a z garażu. Wróciła do domu dopiero, kiedy zobaczyła, że wyjeżdżają na ulicę. Mimochodem zwróciła uwagę na odjeżdżającą również czarną półcieżarówkę.

Sara zaparkowała samochód na podjeździe dużego, zbudowanego w stylu wiejskim domu. Szybko wysiadła z auta, by pomóc Wade'owi.

- Dobry wieczór, Saro. - Rich wyrósł jak spod ziemi. - Cieszę się, że cię znowu widzę.

Sara zauważyła w jego oczach lekki błysk zdziwienia, kiedy całując ją w policzek obrzucił ją

szybkim spojrzeniem.

- Cześć, stary. Wejdźcie do środka, zanim zaczniesz lać.

Z początku Wade nie bardzo wiedział, co ze sobą począć. Był na nie znanym sobie terenie. Oczywiście, bywał w domu Richa tysiące razy, ale teraz wszystko było nowe i obce. Poczł, jak ręka Sary lekko ujmuje go za łokieć i prowadzi. Wziął co prawda ze sobą laskę, ale nie chciał jej używać.

- Saro, wyglądasz dziś prześlicznie - mówił Rich, prowadząc ich ku drzwiom. - Cieszę się, że Wade namówił cię na przyjście.

Sara spieszyła się. Już po raz drugi w ciągu niecałej godziny słyszy, że wygląda pięknie. Wade powiedział nawet, że ładnie pachnie. Cieszyła się, że zdecydowała się i kupiła te perfumy.

Margie powitała ich przy drzwiach. Przywitała się z Sarą i ucałowała Wade'a.

- Wade, to wspaniale, że zacząłeś wychodzić. Jak się czujesz?

- Znudzony - odparł prosto z mostu. - Nudziłem się już po pierwszym tygodniu w szpitalu.

Oczywiście Sara Jane Morrison ożywia nieco moje dni. Wciąż na mnie gdera i każe mi robić rzeczy, na które nie mam ochoty.

- Widzę, że pozwolił ci prowadzić swego drogiego porsche'a - zwrócił się do Sary Rich. - Nawet ja nie dostąpiłem tego zaszczytu. Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, jaki to honor.

- To chyba było ostatni raz - przerwał mu Wade.

- Dociskała gaz do dechy, szarpała biegi i trąbiła na każdym skrzyżowaniu. Sam będę musiał odwieźć nas do domu. - Wade zakończył przemowę, ale wciąż jakby słyszał swe spontaniczne słowa. Szczególnie słowo "nas" w połączeniu ze słowem "dom". Bardzo spodobał mu się ten pomysł.

Rich i Margie zaśmiewali się z dowcipów Wade'a, Sara zaś nie wiedziała, jak na nie zareagować.

Prowadziła samochód bezbłędnie. Czy Rich i Margie wiedzą, że Wade żartuje? Popatrzyła na zaśmiewającą się trójkę i przyłączyła do ich wesołej rozmowy.

- Jeśli ty prowadzisz, to ja idę piechotą.

Rich i Margie byli uroczymi gospodarzami. Wieczór był bardzo miły. Sara zauważyła, że Wade jest odprężony i znakomicie się bawi. Z przyjemnością patrzyła na jego przystojną twarz, na każdy gest.

Rich i Margie oczywiście to zauważyli i parę razy wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

- Piątek, dwudziesta trzecia zero pięć - oznajmił zegarek.

- Sprytny ten twój prezencik, prawda? - Wade zwrócił się do Richa.

- Pomysł był Sary, ja go tylko kupiłem.

- Wiem. - Wade spowaźniał, ale w wyrazie jego twarzy było coś bardzo szczególnego.

Ileż milczących słów wymienili w tej chwili między sobą Sara i Wade ...

- No, moi drodzy - odzyskał równowagę Wade.

- Chyba już na nas pora. Słyszę pierwsze krople deszczu. Wolę być w domu, zanim naprawdę zaczniesz lać. Poza tym - dodał - nie chcę, żeby Sara Jane Morrison torturowała mojego porsche'a podczas ulewy.

Po podziękowaniach i pożegnaniach, Sara i Wade pobiegli do auta. Margie i Rich stali w drzwiach, czekając, aż odjadą.

- Margie, moja droga, czy zauważyłaś, z jaką miłością Sara patrzyła na Wade'a? On też był cały rozanielony. Nigdy go takim nie widziałem, zachowywał się jak zakochany sztubak. W dodatku pozwolił jej prowadzić swojego porsche'a. O ile wiem, nikt inny go nie prowadził oprócz mechanika i to tylko w wyjątkowej sytuacji.

- Mówiłaś, że jest bardzo przeciętna i przedziwnie ubrana.

- Bo taka była. Kobieta, która się tu dzisiaj zjawiała, okazała się dla mnie absolutną niespodzianką. Jest idealna dla Wade'a - inteligentna, przystojna, miła i naturalna.

- Jak ci idzie to zbieranie informacji?

- Mam już trochę ogólnych danych, a teraz ktoś zajmuje się jej przeszłością. Urodziła się w Montanie. Ale nie podoba mi się to wszystko, przecież właściwie ją szpieguję. Rozumiem Wade'a, bo przecież sam nie może się tym zająć, ale dosyć mi głupio. - Rich przytulił żonę. - Może

zostawimy sprzątanie do rana?  
Gasząc po drodze światła, poszli do sypialni.

Sara wjechała do garażu i wyłączyła silnik. Siedziała jeszcze przez chwilę w samochodzie, myśląc o minionym wieczorze. Było bardzo przyjemnie. Rich i Margie to urocza para. Bardzo ich polubiła. Po raz pierwszy w życiu spędziła miły wieczór w domu, znanego adwokata i jego żony, w towarzystwie popularnego architekta. Czy tak właśnie żyją ci "inni ludzie"? Wygładziła rękawy swego nowego żakietu i dotknęła jedwabnej bluzki. Palcami przesunęła po ogniwach złotego łańcuszka i pogładziła luźno opadające na ramiona włosy.

Było jej przyjemnie, czuła się akceptowana, a nawet atrakcyjna. Spojrzała na siedzącego obok niej Wade'a. To o wszystko z jego powodu. Zrozumiała, że bardzo się zaangażowała, że nie ma odwrotu. Czuła ...

- Czy będziemy tu siedzieli całą noc, Saro Jane Morrison? - wyrwał ją z zamyślenia jego głos.

- Nie, oczywiście że nie.

Wysiedli z samochodu i weszli do domu.

- Nie było źle, co? Czy możemy to zaliczyć jako moją wyprawę w świat zewnętrzny?

- Nie ma mowy. Jazdę samochodem prosto do domu przyjaciół i z powrotem trudno nazwać światem zewnętrznym. To musi być jakaś wyprawa na piechotę - do sklepu, do parku, restauracji. Może jutro, jeśli przestanie padać.

- Hm. Dobrze się bawiłaś? Rich i Margie to bardzo porządni ludzie.

- Tak, było strasznie miło. Cieszę się, że mnie namówiłeś.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Wade delikatnie pogładził ją po policzku.

Siedzieli przez chwilę pogrążeni w zadumie. Wade marzył, by wziąć ją w ramiona i pocałować, mocno i namiętnie.

Sara chciała, by Wade wziął ją w ramiona, ale przecież wymusiła na nim obietnicę, że *nie* będzie tego robił i wiedziała, że jej dotrzyma.

- Chyba się już położę - przerwała milczenie.

- Ja też - zgodził się Wade, ale nie poruszył się.

- Saro Jane Morrison ... - zaczął niepewnie.

- Tak? - Sara też nie odchodziła.

- Ja ... - Wade wyciągnął rękę w kierunku Sary, ale szybko ją cofnął. - Dobranoc, miłych snów.

- Dobranoc, Wade.

W sypialni Sara szybko rozebrała się, włożyła nocną koszulę, zgasiła światło i wsunęła się pod koc. Miłych snów - tak, o tym właśnie marzyła. Ciągle jeszcze miała w pamięci męczące sny z poprzedniej nocy.

Leżąc w łóżku, wspominała wieczór spędzony w domu Richa i Margie. Naprawdę było miło.

Wszyscy traktowali ją jak równą sobie, wydawali się zainteresowani tym, co ma do powiedzenia.

Wade był dowcipny, uroczy i odprężony. Żartował z nią jak z kimś bliskim i zaprzyjaźnionym.

Nawet nie przypuszczała, że tak jest do niej przywiązany i tak jej ufa - pozwolił jej przecież prowadzić swój samochód. Była bardzo zadowolona i bardzo dumna.

Już prawie zasypiała, kiedy usłyszała coś, co ją zaniepokoiło. Ktoś chodzi po salonie, właśnie zaskrzypiała obłuzowana klepka przy drzwiach. A więc Wade jeszcze nie śpi. Lepiej sprawdzić, czy czegoś nie potrzebuje. Jej samej chciało się pić. Wyszła do holu i zapaliła światło w salonie.

- Wade, wszystko w porządku?

Z przerażeniem dostrzegła średniego wzrostu mężczyznę w czarnej kurtce i dżinsach. Gdy odwrócił się w jej kierunku, Sara poznała w nim posłańca, który przyniósł paczuszkę z zegarkiem.

- Co tu się dzieje? Saro Jane Morrison, czy to ty? - zapytał ze szczytu schodów Wade.

Intruz skierował na Wade'a światło latarki. Z ulgą stwierdził, że to tylko ten niewidomy, któremu dostarczał przesyłkę.

- Schodź spokojnie na dół, stary, to nikomu się nic nie stanie - polecił.

- Saro, gdzie jesteś? Nic ci się nie stało?

- Nie, wszystko w porządku.

- Mówiłem ci, żebyś zszedł na dół. - Mężczyzna był zdenerwowany.  
- Przecież schodzę. T o trochę potrwa, bo nie widzę. - Głos Wade'a był silny, opanowany. Jego twarz, jak maska, nie wyrażała żadnych uczuć. - Co się tu dzieje? - zapytał.  
- Usłyszałam, że ktoś chodzi. Myślałam, że to ty, więc wyszłam zapytać, czy ci w czymś nie pomóc. - Na widok Wade'a Sara odzyskała spokój.  
- Czy nic ci się nie stało? - powtórzył Wade.

Szedł ostrożnie przez salon w kierunku przeciwnym do miejsca, gdzie, jak słyszał, stała Sara. Udawał, że musi trzymać się mebli.

- Nie, wszystko dobrze.

Włamywacz patrzył to na Sarę, to na Wade'a. Nie mógł objąć wzrokiem obojga naraz.

- Nie ruszaj się - polecił nerwowo Wade'owi. Wade wiedział, że intruz jest co najmniej dziesięć metrów od Sary, a mniej więcej dziesięć metrów przed nim. Sara nie była w bezpośrednim niebezpieczeństwie. Wade czekał tylko na okazję.

Z ulicy dobiegł odgłos ostrego hamowania. Przestraszony mężczyzna podbiegł do drzwi wejściowych. Sara skorzystała z okazji i zgasiła światło.

\_ Zgasiałam światło! - krzyknęła. - Teraz masz przewagę!

Zaalarmowany nagłą ciemnością i głosem Sary intruz stanął jak wryty. W tej samej chwili poczuł na sobie ciężar ciała Wade'a i runął na ziemię.

Szybko zerwał się na nogi, wymierzył Wade'owi mocny cios w szczękę i wybiegł z domu.

Powalony ciosem Wade uderzył głową o kominek i legł bez ruchu na podłodze.

\_ Wade, nic ci nie jest? - Sara podbiegła do niego, ukłękła i wzięła jego głowę w ramiona. Zadrzała, kiedy owiało ją zimne wilgotne powietrze wlatujące przez otwarte drzwi. Tulila nieprzytomne ciało i płakała.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Wade, powiedz coś, proszę. - Łzy spływały jej po policzkach. Drżąc, całowała jego> czoło.

Z ust Wade'a wyrwał się jęk. Poruszył ręką, pomacał skroń, w którą się uderzył. Błyskawicznie doszedł do siebie i usiadł.

- Saro, nic ci nie jest? - spytał zaniepokojony i przyciągnął ją do siebie. - Nic ci się nie stało?

- Nie, wszystko dobrze. Facet uciekł, wystraszyłeś go. Jak się czujesz, jak twoja głowa? - Łzy wciąż spływały jej po twarzy, ale teraz były to łzy radości, że nic mu nie jest.

- Saro, och, Saro. - Przytulił ją do siebie i zanurzył twarz w jej włosach. Serce mu waliło. - Tak się bałem ... - Nie dziwię się. To musiało być dla ciebie okropne.

- Sara z trudem udawała spokój.

- Nie, nie o to chodzi. Bałem się, że zrobi ci krzywdę, a ja nie będę mógł mu w tym przeszkodzić.

Nigdy w życiu nie czułem się taki bezradny. - Oparł się o kanapę i przyciągnął ją do siebie. - Nie wiem, co bym zrobił, gdyby ten facet cię skrzywdził.

Przytulili się mocno do siebie, oboje czuli potrzebę wzajemnej fizycznej bliskości.

- Dzięki Bogu, że nic ci nie jest - szepnął jej do ucha. - Pamiętam, co ci obiecałem, ale ... -

Odgarnął jej włosy z twarzy. Mówił coraz ciszej. - Wybacz moją słabość. - Przysunął się bliżej i jego pełne pożądania usta dotknęły jej ust.

Drżała. Słyszała jego słowa - czułe i namiętne.

Pragnęła Wade'a Danforth'a bardziej niż cegokolwiek na świecie. Nie bała się go, nie bała się swoich własnych uczuć, ani tego, co obiecywał ten pocałunek.

Otoczyła ramionami szyję Wade'a i odwzajemniła pocałunek z oddaniem, o jakie się nawet nie podejrzewała. Czuła gorąco jego warg, palce w swoich włosach, rękę pieszczącą jej «jało poprzez cienką materię nocnej koszuli. Przeszył ją dreszcz, kiedy jego dotyk stał się jeszcze bardziej zmysłowy. Wiedziała, że powinna to przerwać, ale nie mogła - przynajmniej na razie.

Zimny wilgotny wiatr wiał nadal przez ptwarte drzwi. Język Wade'a rozchylił wargi Sary i penetrował ciepłe wnętrze jej ust. W pierwszej chwili była zaskoczona i odsunęła głowę. Nie bardzo wiedziała, co się dzieje, to wszystko było takie nowe. Nigdy nie doświadczyła takiego pocałunku. Był taki zmysłowy,taki intymny, że prawie zabrakło jej tchu. Jeszcze nigdy w życiu nie

czuła się tak jak w tej chwili.

Pozwoliła, by wargi Wade'a znowu dotknęły jej ust. Przyjęła jego gorący zmysłowy język. Czy to właśnie na tym polega kochanie się? Czy za tym w śkrytości ducha tęskniła? Było cudownie, usta Wade'a były cudowne, wszystko było cudowne.

Gdy usta Sary dotknęły jego ust, w pierwszej chwili myślał, że coś mu się wydaje, ale wkrótce zrozumiał, że odwzajemnia jego pocałunek, że cała świadomie mu się oddaje. Było w tym sporo nieśmiałości, ale także pożądania.

Szybko zatracił się w jej słodkim smaku i delikatnej pieśszczocie. Czuł cienką materię okrywającą jej ciało i domyślił się, że jest to nocna koszula i że Sara zapewne, nie ma na sobie nic poza nią. I wiedział coś. jeszcze. Wiedział, że byłby największym draniem wszechczasów, gdyby wykorzystał teraz sytuację i stan emocjonalny Sary.

Nie trzeba było być geniuszem, żeby, zauważyć, jak Sara jest niedoświadczona. Wade podejrzewał, że być może jest nawet dziewicą, więc tym bardziej musi nad sobą panować. Nie taki powinien być jej pierwszy raz. Ani czas, ani miejsce nie były właściwe. Wade nigdy by sobie nie wybaczył, gdyby wziął jej dziewictwo - dar, który można dać tylko raz - w szybkim bezładnym akcie na podłodze w salonie.

Trzymał ją w ramionach, czuł falowanie jej piersi i bardzo jej chciał - ale nie tak, nie w ten sposób.

- Czy wszystko w porządku, Saro? - zapytał cicho, wciąż delikatnie ją pieścąc. - Bardzo mi przykro, naprawdę. Nie powinienem sobie na tyle pozwolić.

- To także moja wina - wyszeptała Sara. Chciała z nim rozmawiać, opowiedzieć mu o swoich lękach i pragnieniach, ale to było takie trudne. - Wade?

- Tak? - Ach, dlaczego nie może jej widzieć, spojrzeć w oczy, zobaczyć jej twarzy. Czy jest zła, zdenerwowana, czy ...

Sara nagle wysunęła się z jego objęć i wstała.

- Muszę zamknąć drzwi - powiedziała, starając się nadać swemu głosowi zdecydowane brzmienie. - Poza tym powinniśmy chyba zażądać policję. A jak twoja głowa? Może wezwę pogotowie?

Wade podniósł się z podłogi. Nie wiedział, jak zareagować na tę nagłą zmianę w zachowaniu Sary.

- Głowa jest w porządku. Trochę boli, ale nie ma się czym przejmować.

- Nie jestem pewna, Wade. - Przesunęła delikatnie palcami po jego lewej skroni, zauważyła małą ranekę i kilka kropli krwi. - To przecież rana głowy spowodowała ...

Przerwała, widząc jak Wade wzdrygnął się na samo wspomnienie. Chwyił ją za rękę i odsunął od swojej głowy.

- Powiedziałem ci, że nic mi nie jest. Idź i włóż jakiś szlafrok. Ja zadzwonię po policję.

Patrzyła, jak wolnym krokiem idzie do telefonu.

Zadrżała przypomniałszy sobie, że kazał jej się ubrać. Wiedział, że ma na sobie tylko cienką koszulę. Zachowała się bezwstydnie, właściwie sama rzuciła mu się w ramiona.

Dopiero koło trzeciej nad ranem policja zakończyła oględziny i przesłuchania. Sara podała im rysopis intruza i nazwę sklepu, z którego dostarczono zegarek. Policjanci prosili o kontakt, gdyby coś jeszcze im się przypomniało i w końcu wyszli. Sara i Wade zostali sami.

Sara znowu dotknęła jego skroni.

- Jesteś pewien, że nie trzeba tego pokazać lekarzowi? Ja myślę, że tak.

Wade chwycił ją za rękę i przycisnął do swoich ust.

- Powiedz mi, Saro Jane Morrison, co jeszcze gorszego może mi się stać? Czy mogę być dwa razy niewidomy?

Sara poczuła, że Wade drży, mówiąc te słowa. Po raz pierwszy opisał swój stan w sposób wskazujący na to, że uważa sytuację za beznadziejną. W czwartek wieczorem, po długich godzinach spędzonych samotnie na jachcie, też był załamany, ale teraz było to jeszcze gorsze.

- Przestań! - krzyknęła, wrywając się z jego rąk.



- Nie pozwalam ci tak mówić. Masz tyle świata do dania, nie pozwolę Ci zamknąć się w sobie i wegetować. - Ty nie pozwolisz? Myślisz, że ty tu rządzisz?

- Dopóki doktor Cameron mnie nie odwoła, odpowiadam za ciebie, za wszystko, co robisz, myślisz, mówisz i czujesz. Nie ma niczego w twoim życiu, co nie jest moją sprawą.

Sara uważnie obserwowała reakcję Wade'a na swoje słowa. Wybuchnął gniewem w odpowiedzi na jej gniew. A więc walczy, jeszcze się nie poddaje.

- Myślisz, że odpowiadasz za każdą stronę mojego życia, co? - Chwycił ją za ramiona i przyciągnął do siebie. Jego ciepły oddech owiewał jej policzki i usta. - No więc, co zrobisz w tej sprawie? - zapytał. Przycisnął mocno usta do jej ust. Sara próbowała się wyrwać, ale Wade przycisnął ją jeszcze mocniej. Jedną ręką przytrzymał jej głowę, drugą przesunął wzdłuż pleców. Tego się Sara nie spodziewała. Jego usta i ruchliwy język przyprawiły ją o drżenie. Jego namiętność przerażała ją i równocześnie podniecała.

Sara nie była już w stanie nad sobą panować.

Stało się coś niewyobrażalnego. Jej umysł przestał udawać, że panuje nad sytuacją, poddał się całkowicie ciału. Sara objęła Wade'a za szyję, jej usta odpowiadały jego ustom. Drżała w jego objęciach.

Wade poczuł, jak osłabł jej opór, jak jej palce zatańczyły w jego włosach.

Wrażenia, które niczym iskry elektryczne przepływały przez ciało Sary, nie były wcale subtelne. Cała była pożądaniem - zmysłowym, prymitywnym, pierwotnym pożądaniem Wade'a Danforth'a. Resztki jej oporu i ostrożności stopniały. Wade myślał, że panuje nad sytuacją, że w każdej chwili będzie mógł się zatrzymać. Jakże się mylił.

Przyciskając jej ciało do swego, prawie uniósł ją do góry. Rozsupłał pasek o' d szlafroka, wsunął ręce pod poły.

Sara zadrżała, kiedy szlafrok zsunął się z jej ramion i opadł miękko na podłogę. Uświadomiła sobie, jaką obietnicę niesie ten fakt - wiedziała, że pozwoli Wade'owi kochać się ze sobą i że ona też będzie się z nim kochać najlepiej, jak potrafi.

Jego usta pożerały jej usta, twarda męskość napierała na jej brzuch. Wszędzie czuła jego ręce - na plecach, pośladkach, biodrach. Jęknęła, kiedy dotknął jej piersi. Nawet przez koszulę czuła ciepło jego rąk.

Wade poznawał twarz, szyję i ramiona Sary.

Wymacał guziczki i odpinał je jeden po drugim, całując każdy skrawek nowo odkrytego ciała. Jego usta chwyciły nabrzmiałą sutkę.

poczuła, jak gorąco obejmuje najpierw jej pierś, a potem całe ciało. W ciągu trwającego rok małżeństwa Wardell tylko raz dotknął ustami jej piersi. Pamiętała wciąż ból, kiedy ją ugryzł. Poprzez cienki materiał koszuli Wade ssał teraz drugą sutkę. Zostały potem na koszuli dwa mokre miejsca i je też Wade czule pocałował.

- Saro, jeśli chcesz, żebyśmy przestali, to powiedz.

Daję ci pięć sekund, a potem już nie będzie odwrotu.

Wstrzymał oddech i czekał na jej odpowiedź. Była szybka i zdecydowana. Sara objęła go za szyję i przycisnęła jego głowę do swoich piersi. Wiedziała, że jeśli zacznie się zastanawiać, jej lęk zwycięży i znowu schowa się do swojej skorupy.

- Chcę cię tak bardzo - powiedział i wzięwszy ją za rękę, ruszył ku schodom. Zwolnił na moment, dając jej ostatnią szansę zmiany decyzji.

Sara słyszała jego słowa. Pieściły jej uszy jak pieśni tysiąca aniałów. Po raz pierwszy ktoś tak do niej mówił. Przed oczami wirowała jej tęcza, kiedy chwyciwszy go za rękę, ruszyła na górę. W drzwiach do sypialni Wade zatrzymał się i wziął ją w ramiona.

- Czy jesteś pewna, Saro, naprawdę pewna? - szepnął jej do ucha.

- Powiedziałeś, że nie będzie odwrotu. Trzymam cię za słowo - odparła nieco nerwowo.

Wade zasępił się.

- Co się stało, Wade? - Sara delikatnie pogładziła go po zmarszczonym czole.

- Muszę cię o coś zapytać, Saro. Czy ... - Zawahał się. Wiedział, że musi zadać to pytanie, ale naruszy w pewien sposób jej prywatność, zapyta o coś bardzo intymnego. - Saro, czy jesteś

dziewicą?

Sara milczała. Jak odpowiedzieć na to pytanie? Czy jest dziewicą? Nie. Czy kiedyś już naprawdę się kochała? Nie. W końcu znalazła chyba odpowiednie słowa.

\_ Przez rok byłam zamężna, nie jestem dziewicą.

\_ Mam nadzieję, że nie było to pytanie zbyt drażliwe. Po prostu musiałem ...

Sara położyła mu palec na ustach.

\_ Jeszcze nie skończyłam. Byłam zamężna przez rok i nie jestem dziewicą, ale nie mam żadnego pojęcia, jak się kochać. Nauczysz mnie?

Wade poczuł łyzy Sary na swoim podkoszulku.

Przytulił ją mocniej, ofiarowując swoją siłę i pociechę. Rozważał w myślach jej słowa. Jakie było to małżeństwo, jaki był ten mężczyzna, którego poślubiła, co się stało?

Znał facetów, którzy uważali, że mężczyzna ma święte prawo zwalić się na kobietę, zrobić swoje i natychmiast zasnąć, nie zważając zupełnie na jej potrzeby, ale to byli idioci. Jeśli wydawało im się, że uprawiają miłość, to można im tylko współczuć, nigdy nie poznają, czym to naprawdę może być. Wade nadal milczał, a Sara zastanawiała się, o co mu chodzi. Może zmienił zdanie? Może szkoda mu tracić czas na nowicjuszkę. Nagle poczuła, że tuli ją jeszcze mocniej. Jej oczy napędlły się znowu łzami, nie mogła ich powstrzymać. Spływały wolno po policzkach i wsiąkały w jego koszulkę. Były to łyzy radości. A więc Wade jej nie odrzuca.

\_ Wade? - Uniosła głowę i spojrzała na niego.

\_ Czuję się zaszczycony twoim zaufaniem. - Z delikatnym, pełnym miłości uśmiechem pogładził ją po włosach. - Spróbuję cię nie zawieść. - Złożył na jej ustach czuły pocałunek i podprowadził do łóżka.

Sara drżała z oczekiwania. Wiedziała, że Wade na pewno jej nie rozczaruje. Objął ją znowu i delikatnie pieścił ramiona i plecy. Brzeg jej koszuli unosił się coraz wyżej i wyżej.

Chciała go dotknąć, pogłaskać nagie ciało. Wsunęła ręce pod koszulkę. Jej palce tańczyły na jego piersi, wśród kasztanowych włosów, a ona czuła się taka odważna, że niemal agresywna ..

Uwielbiała te nowe przeżycia, płała się w wch z radością.

Wade oddychał z trudem, jego ruchy były coraz szybsze, bardziej gwałtowne. Koszula Sary podjechała do bioder, ręka Wade'a pieściła twardą krągłość jej pośladków i płaskość brzucha, a palce tańczyły po gładkiej skórze, czasem lekko muskając jedwabiste zwieńczenie ud.

Sara jęknęła głośno, czując to intymne dotknięcie:

Otworzyła usta, a on natychmiast wypełnił je swoim językiem i mocno przycisnął swą twardą męskość do jej brzucha. Ich języki splotły się jakby w rytualnym tańcu i całym ciałem Sary wstrząsnęło nie znane jej dotąd pożądanie. Ufała Wade'owi, ufała mu bezgranicznie.

Wade wyczuł to całkowite oddanie, zrozumiał, że poddała się swym pragnieniom. Delikatnie zdjął jej koszulę.

Sara stała naga w jego ramionach. Skóra jej drętwiała pod dotykiem jego palców. Sutki stwardniały w oczekiwaniu tego, co miało się stać. Nieśmiało chwyciła dół jego koszulki i zsunęła mu przez głowę. Rzuciła na podłogę obok swej koszuli.

Wade delikatnie gładził dłonią szyję Sary, a drugą usiłował pozbyć się reszty ubrania, by nic już nie oddzielało ich nagich ciał.

Sara wykazała dużo inicjatywy zdejmując mu koszulkę, ale teraz nie bardzo wiedziała, co robić.

Wade wziął ją za ręce i położył je na gumce od swoich spodni.

- Zsuń je, Saro - szepnął. .

Trzęsącymi się rękami Sara wypełniła polecenie. Niechcący dotknęła jego nabrzmiałej męskości. Usłyszała westchnienie i cichy jęk. Poczuła mrowienie w palcach, które powoli rozeszło się po całym jej ciele.

Wade ostrożnie ułożył ją na łóżku i sam wyciągnął się obok. Palcami delikatnie obrysowywał kontury jej twarzy.

- Jesteś piękna, Saro. Piękna i wyjątkowa - szeptał. Przykrył jej usta swoimi z całą czułością, jaką był w stanie okazać.

Sara objęła go ramionami i pozwoliła, by jego słowa płynęły do niej jak najpiękniejsza muzyka. Nigdy jeszcze nie czuła się tak wspaniale akceptowana. Odpowiadała na jego pocałunki, na dotyk nagiego ciała, na taniec jego palców na swojej piersi, na ciepłe wargi ssące jej sutki.

Wszystko było dla niej nowe, każde kolejne doznanie wydawało się bardziej podniecające od poprzedniego. Jęknęła cicho, kiedy wargi Wade'a zamknęły się na jej sutce. Wypreżyła się i mocno przycisnęła pierś do jego ust. Gładziła go po plecach i ramionach, bawiła się jego włosami. Nie była w stanie myśleć, mogła tylko czuć. Nawet gdyby to miało być wszystko, to i tak przekraczało wszelkie jej oczekiwania.

Wade zatracił się w tych pieścizotach. Sara była taka delikatna, taka słodka i czysta. Od lat nie przeżywał czegoś tak świeżego. Niczego nie udawała, nie próbowała niczego udowodnić czy zwalczyć jakichś prawdziwych lub wymyślonych rywalek.

Wade całował delikatną skórę między jej piersiami, a jego palce sunęły po biodrze aż do ciemnego trójkąta. Nie przestając pieścić wewnętrznej strony jej ud, delikatnie ssał jej wargi, koniuszek ucha, sutki.

Sara też chciała go dotykać, dostarczyć mu tych samych wspaniałych doznań, które czuła dzięki niemu, ale nie wiedziała jak.

Wade wyczuł jej zmieszanie i niepewność.

- Dotknij mnie tutaj - powiedział i położył jej rękę na swojej męskości - o, tak.

Jej dotyk był ciepły i bardzo, bardzo podniecający. Ich usta znowu się odnalazły, języki podjęły na nowo oszalałymi taniec. Wade chciał poznać smak każdego centymetra jej ciała, ale wiedział, że musi działać wolno i delikatnie. Nie może jej przestraszyć, sprawić, że znowu ucieknie przed swymi uczuciami.

Jego palce poruszały się w jedwabistym trójkącie wieńczącym jej uda, dotykały miękkich fałd kobiecości. Jeden palec odnalazł ciepłe wilgotne wnętrze. Poczul, jak ręka Sary mocniej zaciska się na jego męskości.

Sara cała zatraciła się w nie znanych jej dotąd doznaniach.

- Och, Wade - szeptała mu do ucha. - Już nie jestem w stanie myśleć. Wiedziała, że ominęło mnie wiele wspaniałych rzeczy, ale żeby aż tak ...

Wade czuł każde miejsce, którego dotknęły jej palce, wydawało mu się, że cały płonie. Sięgnął ręką do szuflady nocnego stolika, wziął jedną paczuszkę i wprawnie wyjął z niej prezerwatywę.

Po chwili Sara poczuła, jak Wade delikatnie kolanem rozsuwa jej uda. Wsparty na łokciach leciutko położył się na niej, a jego męskość spotkała się z jej kobiecością. Sara jęknęła.

\_ Co, co, kochanie? - szepnął przerażony Wade. - Czy cię zabolalo?

\_ Nie, to ze zdziwienia. - Sara instynktownie uniosła biodra, biorąc go głębiej do siebie. - Proszę, nie przestawaj.

\_ Cholera! Tak bym chciał cię zobaczyć, wiedzieć, że na pewno nie robię ci krzywdy. - Ich ciała odnalazły wspólny rytm, stały się jednym. - Sara, moja kochana Sara. Moja piękna ... Ja ...

## ROWZIAL DZIESIĄTY

Wade nie wypowiedział jednak tych słów, które wypełniały jego serce i duszę. Wiedział, że dopóki nie odzyska wzroku - co jak na razie wydawało się sprawą beznadziejną - nie może jej nic zaoferować. Nie może powiedzieć, że ją kocha, poprosić, by dzieliła z nim życie, skoro sam nie wie, jakie Ono będzie. Trzymał ją mocno w ramionach, chciał być z nią szczerzy, powiedzieć jej o swej prawdziwej miłości.

Sara pokochała Wade'a Danfortha od chwili, kiedy zobaczyła go po raz pierwszy, tylko po prostu nie zdawała sobie z tego sprawy. Targały nią sprzeczne emocje. I chciała, żeby odzyskał wzrok, i nie chciała. Jeśli odzyska wzrok, zobaczy, jak bardzo nie pasuje ona do jego świata, nie będzie jej już potrzebował.

Wade poczul, że Sara drży.

- Co, kochanie? - zapytał cicho, całując ją w policzek. - Zimno ci? Cała pościel się zsunęła, zaraz ją podniosę.

Musiał zająć się także jeszcze jedną sprawą. Właśnie dlatego nie specjalnie lubił kondomy.

Nie chciał zakłócać tej chwili, szczególnie teraz i szczególnie z Sarą. Nie chciał, żeby myślała, że jest nieczuły na jej potrzeby. Przykrył ją aż pod brodę i delikatnie pocałował w usta.

- Zaraz wrócę, nie odchodź.

Sara ułożyła się wygodnie i słuchała deszczu dzwoniącego o szyby. Nie potrafiła znaleźć słów, które oddałyby to, co czuła. Kto wie, może jeszcze ich nie wymyślono.

Czy będzie żałować, że pogwałciła wszystkie swoje zasady? Nie, niezależnie od tego, co stanie się w najbliższych dniach czy tygodniach, nigdy nie będzie żałowała, że się kochali. Były to najwspanialsze chwile w jej życiu.

Jakie będą rezultaty ich wtorkowych spotkań z doktor Cameron? Czy może jej powiedzieć, że zmieniła zdanie, nie wyjaśniając dlaczego?

Wrócił Wade i wsunął się do łóżka obok niej.

- Nadal ci zimno? Przyniosę jeszcze jeden koc.

- Nie, nie trzeba, zaraz będzie dobrze - odparła, tuląc się do niego.

- Przepraszam, że musiałem wstać i zostawić cię tu samą zaraz po tym, jak ...

- Nic nie szkodzi. - Oparła mu głowę na ramieniu i przytuliła się do niego całym ciałem. Czuła się taka bezpieczna i... kochana. - Wade ...

Chciała powiedzieć mu, jak oczarowana jest ich kochaniem się, że była to najwspanialsza rzecz, jaka ją w życiu spotkała i że ma nadzieję, że jej brak doświadczenia nie za bardzo mu przeszkadzał. Nie potrafiła.

- Czuję się tak ... Nie mogę nawet znaleźć słów.

Jeszcze nigdy czegoś takiego nie przeżyłam. Nie przypuszczałam, że tak może być.

- O, Saro ...

On też nie był w stanie mówić, wzruszenie ścisnęło

mu gardło. Gładził jej włosy, słuchał deszczu i jej spokojnego oddechu. Zasnęła w jego ramionach. Zrozumiał, że tak: zawsze powinno być. Teraz już nie ma odwrotu - to były jego własne słowa. Ale co dalej? Czuł lekkie pulsowanie w lewej skroni i tępy ból wokół oczu. Zasnął.

Sarę obudził głos rozmawiającego przez telefon Wade'a. Świadoma jego bliskości otworzyła wolno oczy. Deszcz nadal głośno dzwonił o szyby.

- Przyślij tu kogoś natychmiast, Rich. Niech założą najlepszy system alarmowy, jaki istnieje. - Jego dotychczas twardy głos złagodniał. - Ten bandzior mógł zrobić krzywdę Sarze. Nie dopuszczę do tego drugi raz.

Masował lekko lewą skroń i słuchał odpowiedzi Richa.

- Nie, nie, przerwij to, przerwij te poszukiwania.

Sara przeciągnęła się i leżała wygodnie z rękami pod głową. Na swym nagim brzuchu poczuła nagle ciepłą rękę Wade'a. Zadrżała, kiedy ujął jej pierś i namiętnie ssal koniuszek ucha. Całował jej szyję, włosy, czoło.

Otoczył ją ramionami i przyciągnął na siebie.

- Dzień dobry. Jak się spało? - szepnął jej do ucha. Sara z trudem rozumiała, co się dzieje. Przed chwilą Wade rozmawiał o jakichś sprawach zawodowych z Richem, a już teraz ożywia jej ciało swymi podniecającymi ustami. Jak to możliwe? Czy normalnie tak właśnie toczy się życie? Taki prosty, szczery i zwyczajny przejaw uczuć był dla niej czymś zupełnie obcym.

Poczuła gorąco, kiedy uświadomiła sobie rosnącą pod sobą jego męskość.

- Nigdy nie spałam lepiej. A ty?

- Ja? - Z figlarnym uśmiechem pogładził ją po pośladkach. - Spałem snem sprawiedliwych i niewinnych. - Zadumany pieścił jej plecy i ramiona. Po chwili spoważniał i pocałował ją w policzek. - Jak się dziś czujesz, Saro? Wszystko w porządku?

Sara przesunęła palcami po jego ciemnych włosach i zatrzymała się na lewej skroni. Ranka była trochę spuchnięta, ale nie wyglądała źle. Otaczająca ją skóra była zasiniona. Poprzedniego wieczora Sara oczyściła ranę najlepiej, jak tylko mogła i zdezynfekowała ją. Nacisnęła ją teraz lekko palcem. Wade wzdrygnął się.

- Boli? - zapytała.

- Tylko trochę. To nic wielkiego. - Wade chwycił jej rękę i przycisnął do ust.

- Wydaje mi się, że powinniśmy ją komuś pokazać.  
- Nic mi nie jest. Ale można to ewentualnie pokazać doktorowi McKendrickowi we wtorek.  
- Wade ... - Przerwała i oparła głowę o jego nagą pierś. - Chciałabym ci podziękować za wczorajszą noc. To było dla mnie bardzo ważne, dzięki tobie czułam się kimś wyjątkowym. Nie przypuszczałam, że to może być takie cudowne, takie podniecające.  
- Jesteś wyjątkowa, Saro. Bardzo wyjątkowa. Ja ... Zamilkł i zanurzył twarz w jej włosach. Słowa, które chciał powiedzieć, pozostały nie wypowiedziane.  
Zatopieni w myślach leżeli przytuleni i wsłuchiwali się w deszcz. W końcu Sara spojrzała na zegar.  
- Wade, już późno. Trzeba wstać.  
- A nie moglibyśmy zostać tu przez cały dzień? - Wade ssał koniuszek jej ucha, muskał jej szyję i szeptał namiętnie: - Chcę kochać się z tobą jeszcze i jeszcze, i jeszcze każdego dnia aż do skończenia świata.

Sara wpatrywała się w twarz Wade'a, próbując odczytać jego myśli. O co mu chodzi? Czy rzeczywiście w jego słowach kryje się coś więcej? Jeszcze przez chwilę leżała w ciepłych objęciach.

- Wade, musimy wstać - powiedziała w końcu.  
- Deszcz, nie deszcz, ruszamy na zakupy.  
- No, cóż. - Pocałował ją w policzek i wstał z łóżka. - Ścigamy się do prysznica. Pozwolę ci nawet wygrać, jeśli obiecasz, że umyjesz mi plecy.

Sara uśmiechnęła się do siebie. Gdyby widział, zrozumiałby, jak jest zmieszana. Zaczerwieniła się.

. Nie mogła uwierzyć, że jakiś mężczyzna może rozmawiać z nią w ten sposób i to jeszcze żartując. Co dziwniejsze, bardzo ją to podniecało. Nie same słowa, ale fakt, że Wade mówi tak do niej.

Sara weszła pod ciepły prysznic. Woda rozpryskiwała się o jej ramiona i spływała strumyczkami po całym ciele. Wczoraj udało się Wade'owi wykręcić od wyprawy na zakupy, ale dzisiaj nie ma mowy, myślała.

Wade stał przy kuchennym blacie i czekał, aż odgłos ekspresu poinformuje go, że kawa gotowa. Po szybkim prysznicu zszedł natychmiast do kuchni, żeby przygotować śniadanie. Chciał zrobić dla Sary coś wyjątkowego, coś bardzo osobistego.

- Sobota, dwunasta trzydzieści dwie - poinformował zegarek.  
Kiedy Sara weszła do kuchni, powitał ją nakryty stół i aromat świeżo zaparzonej kawy.  
- O, jesteś już! - zawołał radośnie. - Zabrakło mi dziesięciu minut. Chciałem wszystko przygotować.

Sara wzruszyła się. Jak to ładnie z jego strony, że chciał coś dla niej zrobić.

- Pięknie sobie poradziłeś, Wade. Co przyg@towujesz, śniadanie czy obiad?  
- Miało być śniadanie, ale kiedy stwierdziłem, która godzina, to już sam nie wiem. - Podeszedł do niej, przytulił się i pocałował ją w czoło. - Co byś wolała?  
- Przez ciebie już nic nie wiem. Nie wiem, czego chcę i nie wiem, co robić - westchnęła. - Nie tak powinno być ... To, co zdarzyło się wczoraj, też nie powinno mieć miejsca. Co zrobimy, Wade? Co z tym wszystkim zrobimy? Nie mogę tu zostać pod pozorem wykonywania swojej pracy. Sprawy zaszły za daleko, to już nie jest praca.

- Nie wiem, Saro - odparł po chwili niepewnie Wade. - Nie wiem. Gdyby było inaczej ... gdybym ...  
/- Przerwał i przytulił ją mocniej. Nie musiał kończyć, oboje wiedzieli, co chciał powiedzieć: gdyby tylko odzyskał wzrok.' - Niewiele zdążymy dzisiaj zrobić - stwierdził w końcu. - Zanim zjemy i posprzątamy ...

- Nie ma mowy. Wczoraj ci się udało, ale dziś się nie wykręcisz. Wychodzimy.

- Posiedźmy w baseniku - zaproponował, całując ją w ucho.

- Przecież leje!

- Wiem, ale taras ma dach. Będziemy siedzieć w baseniku, w ciepłej wodzie. Posłuchamy deszczu, wypijemy trochę szampana. Nie chciałaś wejść ze mną pod prysznic i umyć mi pleców, więc jesteś mi winna kąpiel.

- Jestem ci winna? - zaśmiała się Sara. - Ciekawe ...
  - Ja idę, a ty musis:!: mnie przypilnować, żebym się nie utopił.
- Pocałował ją i uwodzicielsko zaczął ssać koniuszek ucha. Sara poczuła, jak ogarnia ją gorąco.
- Nie mam kostiumu - szepnęła.
  - Nie potrzebujesz. Obiecuję, że nie będę podglądał. O, Saro - jęknął, całując ją coraz szybciej i mocniej.
- Sara nie potrafiła już się opierać. Wspomnienia poprzedniej nocy stały przed nią jak żywe.
- Wade, naprawdę nie możemy ...
  - Dlaczego? - Jego palce znalazły i odpięły pierwsze dwa guziki jej koszuli.
  - Mamy sprawy... mamy sprawy do załatwienia - wyjąkała z trudem. - Musimy wyjść na zakupy, gdzieś do ludzi.
  - Możemy to zrobić jutro. - Kolejne guziki zostały odpięte. - Dziś posiedzimy w baseniku, odpężymy się w gorącej wodzie, a potem całą, całutką noc będziemy się cudownie kochać.
- Wsunął rękę pod jej koszulę i wymacał krągłość ukrytych w staniku piersi.
- Dzwonek telefonu przerwał tę intymną czynność.
- Sara, jak wyrwana z transu, w który wprawiły ją namiętne słowa Wade'a, wysunęła się z jego objęć. Szybko zapięła koszulę i poprawiła potargane włosy. Dopiero po trzecim dzwonku odebrała telefon.
- To był Rich - wyjaśniła Wade'owi, odkładając słuchawkę. - W poniedziałek rano zainstalują ten alarm.
- Wade przytulił ją mocno do siebie.
- Nie puszcze cię ani na krok, dopóki dom nie będzie bezpieczny.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wade znowu poczuł pulsowanie w lewej skroni i tępy ból wokół oczu. To pewnie wszystko przez te stresy, których ostatnio w jego życiu jest aż nadto.

- Wygląda na to, że jednak nie odbędziemy dziś naszej wyprawy - powiedziała Sara.
- Pójdziemy jutro, przyrzekam.

Wade, oparty o lodówkę, masował skroń. Tępy ból wokół oczu przeszedł w jakieś dziwne mrowienie. Coś jest nie w porządku. Może powinien pójść z tym do lekarza? Nie, to kiepski pomysł. Mogą go przecież znowu wziąć do szpitala i wtedy Sara zostanie w domu sama. W jego głowie nic już nie może się bardziej popsuć. Postanowił nic Sarze o tym nie mówić.

Postawił tacę na stole i otworzył butelkę wina.

- Obiad podany. Nie bardzo wiem, co to jest, ale pachnie jak kurczak. - Podsunął jej krzesło, a kiedy usiadła - pocałował w policzek.
- Przy tobie czuję się kimś wyjątkowym - szepnęła.
- Nikt jeszcze nigdy mnie tak nie traktował, nikomu na mnie nie zależało. Chcę, żeby to uczucie trwało wiecznie.

Gdy już zjedli, zebrała ze stołu brudne naczynia, a Wade różlał do kieliszków resztę wina. Kiedy odstawiał butelkę na stół, poczuł nagle drganie mięśnia w' lewej. skroni. Wzdrygnął się, zamrugał kilka razy i potarł piekące oczy.

- Co się stało, nic ci nie jest? - Sara błyskawicznie znalazła się przy nim. - T o ten ból w skroni, tak? Mówiłam, że trzeba to pokazać lekarzowi. Chodź, idziemy natychmiast.
- Nie, nic mi nie jest. - Chwycił ją za rękę i posadził sobie na kolanach. - Skoro tak kipisz energią, to mam lepszą propozycję. - Wsunął rękę pod jej koszulę, rozpiął stanik i zaczął pieścić piersi.
- Nie powinniśmy tego robić w środku dnia - wyszeptała z trudem Sara. - Tak nie wypada.
- Skoro ja tego chcę i ty tego chcesz, to dlaczego nie wypada? - Oboje drgnęli na niespodziewany dzwonek telefonu. - Już drugi raz telefon przerywa nam coś wyjątkowego. Następnym razem wyrwę go z kontaktu - zażartował Wade.

Sara nie wracała przez dłuższą chwilę. Wade zebrał naczynia i zaniósł je do kuchni.

- Długo cię nie było - powiedział, kiedy weszła.
- Dzwonili z policji. Złapali tego faceta. Po ucieczce od nas próbował włamać się do jakiegoś

innego domu i schwymano go na gorącym uczynku.

- To znakomita wiadomość - odetchnął z ulgą Wade. - Bałem się, że może wrócić. - Wziął ją w ramiona i zaczął całować z tą samą namiętnością, z jaką robił to, nim zadzwonił telefon. - Chodź ze mną do łóżka. Chcę cię dotykać, czuć, kochać się z tobą - szeptał jej do ucha.

- Co ty ze mną robisz? - Sara czuła przepływające przez całe jej ciało dreszcze pożądania. - Przy tobie tracę cały rozsądek, nie potrafię myśleć logicznie.

- Czy to znaczy tak?

- Tak, tak, tak ...

Jakiś dziwny hałas obudził Wade'a. Sięgnął ręką, ale w łóżku nie było Sary. Poczł strach. Co się dzieje, skąd ten hałas, gdzie jest Sara?

Tysiące światełek świeciło w ciemności, jak robaczki świętojańskie na czarnym niebie. W głowie mu się kręciło, wciąż słyszał ten bębniący hałas.

Wciągnął dzinsy i wyszedł z sypialni. Tańczące światełka były wszędzie, w którąkolwiek stronę zwrócił głowę. Gdzie jest Sara?

Podszedł do drzwi jej sypialni, zawołał. Cisza.

Ruszył w kierunku kuchni.

- Saro, gdzie jesteś?

- Tutaj.

W jej głosie nie było najmniejszego niepokoju.

Z ulgą wszedł do kuchni. Światełka zbiły się teraz w wielkie błyszczące plamy.

- Co robisz? Obudził mnie jakiś hałas, a ciebie nie było. Wszystko w porządku?

- Sobota, dwudziesta trzydzieści dwie - poinformował zegarek.

- O - zdziwił się Wade. - Myślałem, że jest środek nocy. Musieliśmy wcześniej zasnąć.

- Wcześniej? Był jeszcze biały dzień ... Obudziłam się o ósmej, więc postanowiłam wstać i zrobić małą kolację.

Wade wzdrygnął się, zamrugął i potrząsnął głową, próbując pozbyć się światełek. Były coraz jaśniejsze i tworzyły coraz większe plamy rozświetlające ciemności jego świata.

Sara od razu zauważyła, że dzieje się z nim coś złego. Dotknęła ranki na jego skroni. Wyglądała na zagojoną, opuchlizna prawie zniknęła.

- Wade, co ci jest?

Nie, nie mógł jej powiedzieć. Na pewno od razu zaprowadzi go do szpitala.

\_ Nic, po prostu jestem jeszcze zaszpany. Co gotujesz? - zmienił szybko temat. - Strasznie chce mi się jeść.

Sara patrzyła na niego podejrzliwie. Coś się działo, a on nie chciał jej o tym powiedzieć. Znowu dotknęła jego skroni.

\_ Wade ... -:- Nie skończyła, bo Wade chwycił jej rękę i przycisnął do ust.

\_ Nie odpowiedziałas na moje pytanie. Co będziemy jeść?

\_ Wade ... - Z lekką irytacją Sara wyrwała mu rękę.

- Nakryję do stołu i otworzę wino.

Czuł na plecach jej palący wzrok. Nie wiedział nawet, jakiego koloru są jej *oczy*, ale miał świadomość, że na niego patrzą. Tańczące plamy zwolniły swój szalony taniec, poruszały się teraz wolno i płynnie.

\_ Czy mam otworzyć czerwone wino, czy białe? Nie powiedziałaś mi, co jemy.

Sara westchnęła zrezygnowana. Dowie się, o co chodzi, ale najwidoczniej jeszcze nie teraz.

Podczas kolacji Wade mówił prawie bez przerwy, usiłował nie dopuścić do pytań. Chciał, żeby się śmiała, . opowiadał dowcipy i wesołe historyjki. Sara nie dała się nabrać, reagowała tylko uprzejmymi parsknięciami.

- Wade, chcę zawieźć cię do ... - nie wytrzymała w końcu.

- Nie!

- Nie mogę zabrać cię siłą, ale ... proszę cię, Wade ...

- Szloch uwiązał jej w gardle. - Powiedz mi, co się dzieje. Co ci jest? .

Wade wahał się przez chwilę.

- Może rozpalisz ogień w kominku? - poprosił. Sara zrozumiała, że nic z tego nie będzie.

- Dobrze, a ty przynieś kieliszki.

Siedzieli w milczeniu na kanapie przed kominkiem, od czasu do czasu Wade gładził Sarę po policzku lub całował w czoło.

Sara zastanawiała się nad postępowaniem Wade'a.

Dlaczego nie chce pomocy, czy nie rozumie, że to może być niebezpieczne? Tak bardzo go kocha. Co będzie, jeśli coś mu się stanie? Łzy napłynęły jej do oczu.

Wade drżał w nerwowym podnieceniu. Zamrugał kilka razy. Wielkie świetlne plamy zaczęły nabierać kształtu - nic konkretnego, po prostu światło i cienie. Był też jakiś ruch, coś jasnego wyraźnie się ruszało.

Płomienie! Widział ruch płomieni w kominku.

Tętno zaczęło bić mu szybciej, kiedy zdał sobie sprawę ze znaczenia tego faktu. Sara ... będzie mógł zobaczyć Sarę. Będzie mógł dać jej przyszłość, opiekować się nią.

Poczuła przyspieszone bicie jego serca. Próbowwała wyswobodzić się z ramion Wade'a, zobaczyć jego twarz.

- Wade, co się dzieje. Nie zmieniaj tematu. Czuję twoje ...

- Nie teraz. Jeszcze chwilę. - Wade położył palec na jej ustach.

Patrzył przed siebie. Granice między światłem a cieniem stawały się coraz ostrzejsze, bardziej wyraźne. Rozróżniał meble i przedmioty na stoliku.

Widział. Jak na nieostrym filmie, ale widział.

- Sara ... Coś się dzieje. Nie wiem jak ani dlaczego.

- Wolno odwrócił głowę w jej stronę.

Sara spojrzała mu w oczy, było w nich coś nowego, innego. Były pełne życia i śledziły jej ruchy.

- Wade? - wyszeptała niepewnie. - Czy ... czy ty mnie widzisz? - Przesunęła się w bok. Jego głowa pozostała nieruchoma, ale oczy podążyły za nią. - Odpowiedz, czy mnie widzisz?

- Tak jakby. Widzę światło i cień. Rozróżniam kształty. Widzę jasne kolory. Tak jak bym oglądał nieostry film.

Sara rzuciła mu się w ramiona, okryła jego twarz tysiącem pocałunków.

- Kiedy ... jak ... ?

On też ją całował, zlizywał jej łyzy, śmiał się.

- Czy teraz pozwolisz zawieźć się do szpitala?

- Ale z ciebie uparta kobieta.

- Ja, uparta? Dopiero kiedy ciebie poznałam, zrozumiałam znaczenie tego słowa. Uparty, znaczy Wade Danforth.

Wade musnął wargami jej wargi.

- A ja, dopóki cię nie poznałem, nie znałem znaczenia słowa miłość - powiedział najzwyczajniej w świecie. - Teraz po raz pierwszy w życiu wiem, że to nie jest pusty dźwięk.

- Wade? Czy to znaczy, że ... - Sara uniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Czy dobrze go rozumiała, czy rzeczywiście powiedział to, na co czekała?

- To znaczy, że cię kocham, tylko nie bardzo umiem się wysłowić.

- Czy jesteś tego pewien? Całkiem pewien? - Radość wypełniła jej serce. Wade ją kocha i nic innego się nie liczy. - W takich sytuacjach ludzie często czują różne ... - Wiem o tym. Nie częstuj mnie komunałami.

Długo się nad tym zastanawiałem. Wniosek był zawsze ten sam. Kocham cię, Sara Jane Morrison.

- Ja chyba śnię. Powiedz to jeszcze raz, Wade.

- Masz w to uwierzyć raz na zawsze. Nie śnisz i mogę to powtarzać, ile razy chcesz. Kocham cię, kocham, kocham.

- Myślałam, że już nigdy w życiu mnie to nie spotka. O, Wade. Tak bardzo cię kocham.

- Kocham cię, Sara. Bałem się, że nie będę mógł nic ci dać, że nie będę mógł się tobą opiekować. - Pokrył jej twarz tysiącem pocałunków. - Chcę cię zobaczyć, chcę zobaczyć twoją piękną twarz.



Sara zeszytniała. A więc Wade ją zobaczy. Wróci do swego dawnego życia i zrozumie, jak bardzo Sara tam nie pasuje.

Łzy płynęły jej po policzkach, ale nie były to łzy radości. Postanowiła zostać z Wade'em, dopóki na dobre nie odzyska wzroku. Potem usunie się, wróci do pracy i pielęgnować będzie wspomnienia o najpiękniejszych dniach swego życia.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wade uwierzył, że ma przed sobą przyszłość.

Wszystko będzie takie wspaniałe. Ma przy sobie Sarę. Jakimś cudem wrócił mu wzrok. Będzie mógł pracować, zapewnić Sarze utrzymanie. Kiedy tylko zbada go doktor McKendrick i okaże się, że wszystko jest w porządku, oświadczy się jej.

Chciał ją zobaczyć, spojrzeć w oczy, ale jeszcze nie mógł. Wszystko było nieostre i zamazane. Widział, jakiego koloru są jej włosy, ale nie rozróżniał rysów i wyrazu twarzy, nie widział koloru oczu.

Sara chciała, by Wade kochał się z nią, może po raz ostatni. Chciała jeszcze jednego wspomnienia na później.

- Wade?

- Tak, kochanie?

- Przytul mnie, przytul mnie mocno.

Coś w jej głosie zaniepokoiło Wade'a.

- Co się dzieje, Saro? - zapytał, gładząc ją po włosach.

- Chodź ze mną do łóżka, kochaj się ze mną, teraz, proszę.

- Chyba nie myślisz, że musisz o to prosić, co? Przytulił ją i skierował ku schodom.

- Wade, trzymaj mnie mocno - szeptała wstrząsana konwulsjami rozkoszy Sara. - Trzymaj mnie ...

Wade zamknął ją w ciasnym uścisku. Sięgnął do nocnego stolika, wyjął z szuflady paczuszkę i szybko zrobił użytek z jej zawartości. Przyciągnął Sarę na siebie, uniósł jej biodra i wolno opuścił, wchodząc w nią swą twardą męskością.

Ich akt miłosny osiągnął taką harmonię, jakby od zawsze byli kochankami.

Leżeli potem w namiętym uścisku, a Sara chciała, aby to trwało wiecznie.

\_ Dziwny jest ten mój półjasny świat. Niby widzę, ale nie całkiem. Wszystko jest takie niewyraźne. Już nie mogę się doczekać powrotu do pracy. To dla mnie takie ważne.

Sara wiedziała, że to prawda. Kiedy zobaczyła po raz pierwszy jego pracownię, zrozumiała, co znaczy dla niego praca. Był taki utalentowany, miał tyle do zaoferowania. Na drugim planie w świecie Wade'a będą jego rozrywki i przyjaciele. Nie znajdzie się w nim tylko miejsca dla kogoś takiego jak ona.

\_ Polupisz mój jacht, zobaczysz. popłyniemy na wyspy San Juan. - Nachylił się nad Sarą i całował jej szyję. - Będzie cudownie - szepnął.

- Wade ... może lepiej ...

- Lepiej co?

\_ Może lepiej poczekać z planami do wizyty u doktora McKendricka.

Sara wstydziła się swoich myśli, ale w głębi duszy właściwie chciała, żeby nie odzyskał wzroku, żeby wszystko było jak dotąd.

\_ Chcesz powiedzieć, że to może się cofnąć? że zamiast poprawy nastąpi pogorszenie albo zostanie tak jak jest?

- Nie, oczywiście, że nie. Ale lepiej po prostu poczekać na opinię doktora.

- No tak, rozumiem.

Zachowanie Sary zaniepokoiło go, choć nie potrafił wyjaśnić dlaczego. Wszystkie jego zmysły jakby go ostrzegały, oczekując jakiegoś nieznanego niebezpieczeństwa.

Doktor McKendrick włączył lampę fluorescencyjną i podszedł do Wade'a.

- Uderzenie w głowę spowodowało twój stan, więc, teoretycznie, kolejne uderzenie mogło cię

wyleczyć. Tak bywa w książkach i filmach. To bardzo proste - cudowne uzdrowienie, którego nauka nie umie racjonalnie wyjaśnić.

Wade poprawił się w fotelu. Nie podobała mu się ta rozmowa.

- Może trochę więcej konkretów, doktorze?

- Powiem otwarcie, że nie potrafię wyjaśnić tego, co się stało. Wszystkie badania mówią to samo - twoja ślepotą się cofa, a ja nie wiem ani jak, ani dlaczego. Zatrzymam cię na noc w szpitalu, przeprowadzę jeszcze kilka badań. Potem przez jakiś czas będziesz tu przychodził na kontrolę.

Doktor Cameron siedziała za swoim biurkiem i obserwowała Sarę.

- Co się naprawdę dzieje, Saro? Bo przecież oprócz odzyskania wzroku przez Wade'a i przygody z włamywaczem jest coś jeszcze, prawda? Pięknie wyglądasz ... Zawsze ci mówiłam, że jesteś bardzo atrakcyjną kobietą i nie powinnaś tego ukrywać. Widzę, że wreszcie przestałaś i podejrzewam, że ma to związek z Wade'em Danforthem. Czy chcesz mi tym opowiedzieć?

Sara spojrzała jej prosto w oczy. Przez następne dziesięć minut opowiadała o wszystkim, co zdarzyło się między Wade'em a nią i o tym, jak boi się przyszłości.

- Dlaczego się boisz? Dla mnie to wszystko brzmi jak piękny sen.

- Wiem. Ale kiedy Wade w pełni odzyska wzrok i wróci do swojego świata, zrozumie, że ja do niego nie pasuję. Będę dla niego tylko obciążeniem. Nie mogę mu tego zrobić, nie pozwolę, by zniszczył swoją przyszłość z powodu jakiegoś tymczasowego zauroczenia.

Wade, choć niechętnie, zgodził się zostać na noc w szpitalu. Sara wróciła sama do domu i zastała tam Richa.

- Ale się cieszę z powodu Wade'a! - zawołał na powitanie. - Jeszcze żaden telefon nie sprawił mi tyle radości, co twój ze szpitala. Margie właśnie pojechała zawieźć mu kilka najpotrzebniejszych rzeczy.

- Tak, ja też się cieszę. - Sarze z trudem udało się ukryć wszechogarniający ją smutek.

- Saro, czy coś się stało? - Rich spojrzał na nią zaniepokojony. - Czy jest coś, o czym nie wiem?

- Nie, oczywiście, że nie. Jestem tylko trochę zmęczona, to wszystko. A teraz muszę cię przeprosić - powiedziała, zmieniając temat. - Po tym cudownym ozdrowieniu nie mam już tu nic do roboty. Muszę się zacząć pakować.

Nie mogła dłużej ukrywać swego smutku. W jej oczach pojawiły się łzy, więc szybko odwróciła głowę.

Rich nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć.

Wydawało mu się, że Sarę i Wade'a łączy coś więcej. Nie dopuszczał do siebie myśli, że Sara może tak po prostu odejść. Był pewien, że Wade również się tego nie spodziewa.

Sara siedziała przy biurku Wade'a. Rano o dziesiątej Wade wyjdzie ze szpitala. Poprosiła Richa, żeby to on przywiózł go do domu. Wiedziała, że nie mogłaby znieść tego ostatecznego pożegnania. Patrzyła na leżącą przed nią kartkę. Wiedziała, że pożegnalny list to objaw tchórzostwa, ale nie widziała innego wyjścia. Spotkać się z nim jeszcze raz, wiedząc, że i on ją widzi - nie, tego by nie zniosła. Kiedy Wade wróci do domu, jej już nie będzie, zniknie z jego życia na zawsze.

Drżącą ręką zaczęła pisać. Łza spłynęła jej po policzku i spadła na papier.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Rich! - wykrzyknął ze zdziwieniem Wade. - Myślałem, że przyjdzie ... Gdzie jest Sara? Czy wszystko w porządku? - dopytywał się z niepokojem.

- Tak, tak, wszystko dobrze. Ma coś do załatwienia i poprosiła mnie, żebym cię odebrał.

- A więc chodźmyczym prędzej. Cieszę się, że cię widzę, ale najbardziej ze wszystkiego chcę zobaczyć Sarę.

Wade był bardzo zdenerwowany i podniecony.

Całą drogę mówił o Sarze, o tym, że ją zobaczy, będzie z nią, zapewni jej przyszłość.

- Kocham ją, Rich. Jest wszystkim, o czym marzyłem od lat.

Sara wyjęła z walizki ostatnie rzeczy - turkusowy kostium i różową spódnicę. Jej prosto umeblowane mieszkanie wydawało się jeszcze mniejsze niż przedtem. Nigdy nie czuła się taka samotna.

Doktor Cameron nie radziła, by poczekała na powrót Wade'a. Powiedziała też, że zwykły list niczego nie załatwia. Jej zdaniem, Sara winna była Wade'owi wyjaśnienie, będzie też miała okazję zobaczyć, czy rzeczywiście kocha ją tak, jak mówił.

Doktor Cameron miała prawdopodobnie rację, ale Sara stchórzyła i zostawiła list. Rozczarowanie w jego oczach upokorzyłyby ją i zabolalo, a tego nie była w stanie znieść.

W domu panowała cisza. Wade nie musiał wołać, by wiedzieć, że Sary tam nie ma.

- Czy coś mówiła? - zapytał. - Może miała coś załatwić? - czepiał się ostatniej nadziei.

- Mówiła coś, że jej praca tu dobiegła już końca.

. Nie jestem pewien... - Rich patrzył w podłogę. Nie mógł znieść bólu malującego się na twarzy Wade'a. - No tak. Chyba musiałem. coś pokręcić - rzekł w końcu z wysiłkiem. - Wade, czy wszystko w porządku? - dodał po chwili.

- Jasne. Dzięki za podwiezienie. Do zobaczenia. List leżał na poduszce.

*Najdroższy mój, to najtrudniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek musiałam uczynić, ale inaczej być nie może. Jesteś bardzo zdolny i tyle masz światu do zaoferowania. Odzyskałeś wzrok i wracasz do swojego świata - do pracy, zahawy, przyjaciół. Gdybym została, zobaczyłbyś, jaka jestem przeciętna, jak bardzo nie pasuję do twego życia. Nie wiem nic o klubach jachtowych, przyjęciach, imprezach towarzyskich~ Nie mam wykształcenia.*

*Wolę odejść, niż stać się dla ciebie ciężarem, kępować Cię w twoich stosunkach z przyjaciółmi i współpracownikami. Wkrótce będę tylko wspomnieniem związanym z pewnym nieprzyjemnym, lecz na szczęście krótkim okresem w Twoim życiu. Nie muszę życzyć Ci szczęścia, bo wiem, że będzie ono Twoim udziałem. Dziękuję ci, że dałeś mi najszcześ/iwsze dni mojego życia. Zawsze będę o tym pamiętać. Kocham cię. Sara.*

Wade przeczytał list trzy razy. Nigdy w życiu nie był tak załamany - nawet wtedy, kiedy przyłapał Julię w łóżku ze swym najbliższym przyjacielem, ani kiedy obudził się w szpitalu i powiedziano mu, że być może nigdy już nie będzie widział.

Wszystkie jego plany na przyszłość wiązały się z Sarą. Czuł się tak, jakby wyrwano mu serce. Zamknął oczy i z ulgą zanurzył się w ciemność.

- Sprzedaj wszystko, Rich, do ostatniego mebla. Zostaw mi tylko jacht. Wyjeżdżam, nie wiem dokąd i nie wiem, kiedy wrócę.

- To jest twoja odpowiedź na to? - Rich pomachał Wade'owi przed nosem listem Sary. - Ucieczka?

- Nie wiem, co jeszcze mógłbym zrobić, a tak żyć nie mogę. Zostawiałem jej wiadomości w szpitalu i w domu. Nie odpowiada. Kiedy przychodzę do niej do domu, gospodyni patrzy na mnie swyrhi wielkimi smutnymi oczami i mówi, że Sary nie ma.

- Jeśli nie kochasz jej na tyle, by ją odnaleźć, to miała rację odchodząc.

- Odnaleźć ją? Jak? Gdzie?

- No cóż, jeśli ci naprawdę zależy ...

- Jeśli mi naprawdę zależy? Rich, jeśli coś przede mną ukrywasz, to Margie wkrótce będzie bardzo bogatą wdową.

- W każdy poniedziałek o szóstej trzydzieści rano ma spotkanie w szpitalu z doktor Gameron.

Sara, ubrana w turkusowy kostium weszła do gabinetu doktor Cameron. Nie zwróciła uwagi na siedzącego w korytarzu mężczyznę, czytającego gazetę.

Kiedy zamknęła za sobą drzwi, Wade odłożył pismo. A więc nareszcie ją zobaczył. Była naprawdę piękna. Dokładnie taka, jak sobie tysiące razy wyobrażał.

Pół godziny później Sara wyszła z gabinetu i Wade, w bezpiecznej odległości, podążył za nią: Sarze zaschło w gardle, bolała ją głowa. Od powrotu do domu zdarzało się jej to często, źle też sypiała.

Poczuła, że ktoś za nią idzie. Odwróciła się i spojrzała wprost w szmaragdowozielone oczy Wade'a Danfortha. Zrobiła odruchowo krok do tyłu i wpadła na ścianę. Serce jej waliło, nogi miała jak z waty.

Wade patrzył jej prosto w oczy. Miały piękny szaroniebieski kolor i ciemne rzęsy. Jej cera była nieśkazitelna i gładka jak jedwab. Włosy kasztanowe, gęste i błyszczące. Wargi jej drżały. Wade całą siłą woli powstrzymywał się, by nie chwycić jej w ramiona, dotknąć koniuszkami palców jej twarzy, zanurzyć ręce we włosach i całować kuszące usta.

Sara z trudem oddychała. Wydawało jej się, że za chwilę zemdleje.

- Wade? - szepnęła.

- Próbowałem się z tobą skontaktować. Dzwoniłem i chodziłem do twego mieszkania kilka razy dziennie. Dlaczego nie odpowiałaś?

- Myślałam, że mój list wszystko wyjaśnił. - Sara chciała się opanować, nadać swemu głosowi zdecydowane brzmienie.

- Mówisz o tym? - Wade sięgnął do kieszeni i wyciągnął zmięty kawałek papieru. - Czytałem go tyle razy, że wyczytałem już chyba cały atrament, ale nadal go nie rozumiem. Są tu tylko niezborne uwagi o jakichś dwóch światach, które *po* siebie nie pasują. Powiedz mi, Sara Jane Morrison, czy sformułowałaś swoje opinie na podstawie dogłębnych badań, czy też pojawiły się one same w twojej głowie? Tak się składa, że wiem, iż osoba, dla której przeznaczony był ten list, nigdy nie została zapytana o zdanie.

- Myślałam, że na Wet kiedy nie widziałeś, było to dla ciebie oczywiste.

- Jeśli tak myślisz, to ty jesteś ślepa, a nie ja. - Wade ujął jej twarz w dłonie i przez chwilę wpatrywał się jej głęboko w oczy. Czuł, jak drży.

- Nie rób mi tego, proszę. - Sara z trudem powstrzymywała łzy. - To się nie uda. Z każdym dniem będziesz się coraz bardziej Q.de mnie oddalał, będziesz mniej zadowolony z naszego związku. Nie mogłabym tak żyć.

Wade chwycił ją za rękę i szybko ruszył do wyjścia.

- Wade, dokąd idziemy?

Palce Wade'a delikatnie gładziły jej policzek.

- Już ci mówiłem i powtarzam jeszcze raz - nigdy, ale to nigdy nie wolno ci wątpić w moją miłość.

- Pociągnął ją na siebie i zamknął w uścisku. Sara dopiero w tej chwili zdała sobie sprawę, jak bardzo za nim tęskniła.

- Obiecuj mi, Saro, że już nigdy tak ode mnie nie odejdziesz. Obiecuj.

Ujął jej twarz w dłonie i spojrzał głęboko w oczy. Mówił cicho, z miłością.

- Kiedy nie widziałem, najbardziej ze wszystkiego pragnąłem zobaczyć ciebie i spojrzeć ci w oczy. Kiedy w końcu odzyskałem wzrok, nie mogłem doczekać się powrotu do domu, by cię zobaczyć, ale ciebie nie było. W ciągu jednej godziny oddano mi życie i na powrót zabrano. To się nie może już nigdy powtórzyć.

Sara przykryła jego dłonie swoimi i zamknęła oczy, próbując zebrać myśli.

- Kocham cię, Wade - wyszeptwała. - Nic nie może tego zmienić, ale ...

- A więc wszystko jasne - przerwał jej i wyskoczył z łóżka.

- Co: jasne? - Sara patrzyła na niego ze zdziwieniem.

- Prędko, ubieraj się.

- Chwileczkę, nie tak szybko. O co chodzi?

Wade usiadł i przybrał ton osoby, która ze znudzeniem tłumaczy to samo po raz setny.

- Jedziemy do twojego mieszkania, spakujemy twoje rzeczy i przywieziemy je tutaj. Poinformujemy także twoją gospodynię, że się wyprowadzasz.

- Wyprowadzam się? Nie mogę przeprowadzić się do ciebie!

- Nazwij mnie staromodnym, ale zdecydowanie uważam, że kobieta powinna mieszkać ze swoim

mężem.

Sara otworzyła usta ze zdziwienia.

- Z mężem? - wyjąkała.

- Owszem, jeżeli się zgodzisz. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie. Wyjdź za mnie.

- Mam wyjść za ciebie? - Sara drżącymi palcami dotknęła jego warg. Łzy radości napłynęły jej do oczu, twarz rozświetliła się uśmiechem. - Mam wyjść za ciebie? - Objęła go za szyję, śmiała się i płakała jednocześnie.

- Czy to znaczy tak czy nie?

- Oczywiście, że tak. Tak! Tak! Tak!

Zachodzące słońce wypełniło pokój ciepłym blaskiem miłości.